WSZYSTKIE ODJAZDY CZARZASTEGO. JAK KOMUNISTA ODNALAZŁ SIĘ W „DEMOKRACJI WALCZĄCEJ”

TO NIE JEST KRAJ DLA SENIORÓW. RZĄD DAJE ATRAPĘ ZAMIAST SYSTEMOWEGO WSPARCIA

ERA MAGYARA. CZY TISZA TO „FIDESZ BEZ ORBÁNA”?

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



TUSK ZAŁOŻYŁ PĘTLĘ NA SZYI POLSKIEJ GOSPODARKI

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #17 (1702) 22/04/2026 OKŁADKA: TOFIK

ISSN 1230-4581

NUMER W SPRZEDAŻY DO 28.04.2026

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!



Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka” na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl 74360fa713

FELIETON { WRÓG LUDU }



Tomasz Sakiewicz

PIS A DOKTRYNA NAPOLEONA

Kieruję się kardynalną zasadą, że podejmując się różnych przedsięwzięć, zawsze staram się pamiętać, by zarówno w przypadku sukcesu, jak i klęski zrobić bilans, co się udało, a co poszło nie tak. Mało tego, dochodzenie wyjaśniające przyczyny sukcesu powinno być bardziej dogłębne od tego dotyczącego klęski. Zwykle o porażce opowiedzą nam nasi wrogowie na tyle dużo, że sami nie musimy się za bardzo napracować. Co do sukcesu, pomijając znane w polskim przysłowiu wieloojcostwo (sukces ma wielu ojców, a porażka jest sierotą), to naturalna skłonność przypisywania wszystkiego własnemu geniuszowi jest początkiem zguby, niezależnie od mądrości decydenta.

Obóz konserwatywny w Polsce jest dziś bogaty w doświadczenia wynikające z klęsk i sukcesów, do których doszło po 2005 roku, swoich i kraju nieco podobnego do Polski, czyli Węgier. W ciągu bez mała 21 jeden lat w Polsce utrzymywał rządy przez 10 lat, a swoich prezydentów, którzy dysponują częścią władzy, miał przez 15 lat. Na Węgrzech rządził w tym czasie przez 16 lat.

Generalnie sukces następował wtedy, gdy udało się zmobilizować nieco więcej wyborców niż przeciwnik i lepiej od nich ułożyć listy wyborcze. Jedno i drugie jest bardzo ważne. W 2023 roku o klęsce PiS (pyrrusowym zwycięstwie) zdecydowała mała partyjka PJN, która zdobyła 2 proc. głosów – to byli wyborcy, jeden do jednego, z elektoratu PiS. Te głosy się zmarnowały, a mogły zablokować stworzenie większości przez Donalda Tuska. Oczywiście nie pomogło to, że PiS o istnieniu Konfederacji przypomniał sobie kilkadziesiąt godzin przed wyborami. Huraganowy atak na to ugrupowanie, jaki dokonał się w ostatniej chwili, przesunął głosy na Polskę 2050 Szymona Hołowni. Nie szukam tu winnych decydentów, bo pomysł stworzenia małej partyjki bazującej na elektoracie PiS na pewno nie spodobał się na Nowogrodzkiej. Trzeba jednak zauważyć, że co do Konfederacji mieli od początku złe diagnozy i złe recepty. Oczywiście PiS stracił część swojego elektoratu w wyniku zmęczenia długimi rządami, epidemii i wojny na Ukrainie. Jednocześnie popełnił cztery istotne błędy: ustąpienie UE w sprawie warunkowości (sprawa nie była prosta, ale mimo wszystko należało jak najbardziej zredukować efekt, choćby nie pompując całego projektu propagandowo i finansowo), fatalne rozegranie „piątki dla zwierząt" (nie negując potrzeby ochrony), zły moment rozstrzygnięcia sprawy aborcji (zmęczenie epidemią, zamknięte szkoły) i kaskada błędów przy KPO (chodzi głównie o drobnych przedsiębiorców).

Jednak gdyby lepiej rozegrano kwestię list wyborczych i akcentów w kampanii, to i tak Tusk tak łatwo nie przejąłby władzy. Z całą pewnością byłoby mu ją trudniej utrzymać. To oznacza, że PiS miał bardzo solidne podstawy i dopiero zbieg różnych nieszczęść oraz kilku błędów spowodował jej utratę. I tu warto uczciwie powiedzieć, co PiS poniosło: w 2015 roku były jeszcze silne emocje po Smoleńsku, ludzie chcieli dowiedzieć się, co tam się stało, i to ich mobilizowało. Obawy wielu przedsiębiorców przed wejściem do strefy euro, zmęczenie długimi rządami PO, obietnica 500 plus, która była kołem ratunkowym dla wielu biednych rodzin, wykorzystanie rozwijających się mediów prawicowych (Republika już tu pewną rolę odgrywała, silne były TV Trwam i Radio Maryja) i ruchów społecznych (Kluby „Gazety Polskiej", Rodziny Radia Maryja).

Jeżeli idziemy na bitwę, do boju szykujemy wszystkie oddziały, uderzamy tam, gdzie możemy mieć przewagę i staramy się ją rozstrzygać na własnym polu. Te stare doktryny Napoleona naprawdę się sprawdzają.

Z tego potencjału w 2023 roku nie skorzystano, a wręcz go marginalizowano. Oczywiście wybory po 2015 roku dawały złudzenie, że PiS ma gigantyczne rezerwy społeczne. Miał, ale nie były nieprzebrane. Jeżeli idziemy na bitwę, do boju szykujemy wszystkie oddziały (nie oznacza to, że wszystkich użyjemy), uderzamy tam, gdzie możemy mieć przewagę i staramy się ją rozstrzygać na własnym polu. Te stare doktryny Napoleona naprawdę się sprawdzają. Warto czasem pokusić się o taką refleksję. GP

eprasa.pl 74360fa713

W numerze

KRAJ

6 **Tusk założył pętlę na szyi polskiej gospodarki**
 # Grzegorz Wierzchołowski

14 **Lewica poszerza wpływy w spółkach**
 # Piotr Nisztor

16 **Cenckiewicz wygrał w sądzie. Ormowiec z rządu ignoruje wyrok**
 # Grzegorz Wszołek

20 **Żurek i Markiewicz nie ustalili wspólnej wersji ws. siłowego przejęcia TK?**
 # Jan Przemyłski

22 **Żarty za plecami i napięte rozmowy. Koalicja na krawędzi przez minister klimatu**
 # Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

28 **Giertych musi iść siedzieć!**
 # Dawid Wildstein

30 **Dzik a sprawa polska. Podwójne standardy elektoratu Tuska**
 # Krzysztof Wołodźko

34 **Era Magyara. Czy TISZA to „Fidesz bez Orbána”?**
 # Wojciech Mucha

38 **Militaryzacja Niemiec niepokoi Francję**
 # Piotr Grochmalski

44 **To ile w końcu mamy płci?**
 # Jakub Maciejewski



46 **Dostojewski nie jest niewinny**
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

54 **Reżim zginie od własnej broni?**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

66 **Ciało Duce na benzynowej stacji**
 # Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

78 **Dzika wojna w Warszawie**
 # Jacek Liziniewicz





KRAJ

10

Wszystkie odjazdy Czarzastego. Jak komunista odnalazł się w „demokracji walczącej”
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
26 W INTERNETACH
32 Jacek Liziniewicz
32 Krzysztof Karnkowski
33 Tomasz Łysiak
33 Marcin Wolski
37 Dawid Wildstein
42 Tadeusz M. Płużański
42 Józef Wieczorek
43 Witold Gadowski
57 ROSJA ABSURDEM STOI
61 WIEŚCI Z UE
62 OBRONNOŚĆ
64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
82 PODRÓŻE
84 KULINARIA



87 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
88 Katarzyna Gójska



KRAJ

24

To nie jest kraj dla seniorów. Rząd daje atrapę zamiast systemowego wsparcia
Hubert Kowalski



ŚWIAT

50

Grupa trzymająca władzę w Europie
Maciej Kożuszek



HISTORIA

70

Wielki król
Tomasz Panfil

eprasa.pl 74360fa713

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



eprasa.pl 74360fa713



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Sędzia Wojciech Łączewski to niekwestionowany autorytet prawniczy, który odważnie skazał Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika! Oraz spontanicznie chciał się spotykać z fałszywym Tomaszem Lisem, by omówić z nim strategię zwalczania PiS. Teraz sędzia Łączewski sam został skazany za to, że miał grozić żonie, iż ją zabije. Moim zdaniem wyrok budzi duże wątpliwości. A co, jeśli żona głosowała na PiS? Wtedy groźba Wysokiego Sądu byłaby usprawiedliwiona. Mieściłaby się w formule „demokracji walczącej", tak jak Tusk ją rozumie.

Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz do Tuska: „W Umowie Koalicyjnej zobowiązaliśmy się do współpracy opartej na wzajemnym szacunku… Koalicja budowana na przemocy to droga do katastrofy". Wiadomo, przemoc jest dobra, ale tylko wobec Kamińskiego i Wąsika. Są pogłoski, że Tusk wobec Pełczyńskiej-Nałęcz ma podobne zamiary, co sędzia Łączewski wobec własnej żony.

Nowy rząd Węgier nie zmieni zasadniczo polityki tego państwa wobec Rosji. To z punktu widzenia Brukseli, czyli Berlina, oficjalnie źle. A nieoficjalnie dobrze.

Przemysław Czarnek o sondażach: „Im rosło, tak jak dzisiaj im rośnie. Afera za aferą, zadłużenie nieprawdopodobne, kryzys wszędzie, wyrzucani ludzie ze szpitali, a PO rośnie. Mamy takich drukarzy w Polsce, że się w głowie nie mieści". Wedle moich podejrzeń najbardziej nadymaną partią w Polsce jest Jedna Rosja Grzegorza Brauna, czy jak tam się ona nazywa. W każdym razie owa Jedna Rosja to jedyna szansa Tuska na utrzymanie władzy.

Marek Beylin w „Gazecie Wyborczej": „Czego nauczyły nas Węgry? Nikt w polityce na dłuższą metę nie może czuć się bezkarny. Odmowa zaprzysiężenia legalnie wybranych sędziów TK przez prezydenta ożywia dyskusję, czy polska demokracja jest w stanie karać osoby łamiące prawo i konstytucję?". W III RP bezkarny to był głównie Czesław Kiszczak za zbrodnie z czasów komuny. A tę bezkarność wspierała „Gazeta Wyborcza".





Którykolwiek polityk PiS postanowi dokonać rozłamu tej partii, otrzyma 0 proc. jej poparcia. Jeśli uwierzy, że wyrwie coś więcej, błądzi.

„Koalicja budowana na przemocy to droga do katastrofy"
Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, X

eprasa.pl 74360fa713

Którykolwiek polityk PiS postanowi dokonać rozłamu tej partii, otrzyma 0 proc. jej poparcia. Jeśli uwierzy, że wyrwie coś więcej, błądzi. Nienawiść do rozłamu i rozłamowców będzie dzika.

Dwa tygodnie temu w programie „Piachem w tryby” w Telewizji Republika zaprzysięgliśmy, w obecności tekturowego prezydenta Rafała Trzaskowskiego, nowego sędziego Trybunału Konstytucyjnego – rapera Wujka Samo Zło. Wygłosił on następującą rotę ślubowania: „Ja, Wujek Samo Zło, vel Rocky Blanciora, ślubuję uroczyście przy wykonywaniu powierzonych mi obowiązków sędziego Trybunału Konstytucyjnego służyć wiernie Donaldowi Tuskowi, stać na straży Konstytucji tak jak on ją rozumie, a także wypełniać rozkazy najwspanialszej kasty gorliwie i z najwyższą starannością”. Minęły dwa tygodnie i już wiemy, że taka powinna być właśnie rota ślubowania pozostałych powołanych przez Sejm sędziów. A tak poza wszystkim status prawny sędziego Blanciory jest podobny jak prezesa Iustitii, sędziego Krystiana Markiewicza. Obaj twierdzą, że są sędziami TK, i w obu przypadkach są co do tego wątpliwości.



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Ewa Siedlecka z „Polityki” o Sławomirze Cenckiewiczu: „Prawnie sytuacja jest taka, że WSA uchylił decyzję o odebraniu Cenckiewiczowi dostępu do tajemnic, a NSA oddalił skargę kasacyjną od tego wyroku. Zatem teraz Cenckiewicz dostęp do tajemnic odzyskał... Lepiej skupić się na oskarżeniu o ujawnienie do celów politycznych planu »Warta«. Funkcjonariusz publiczny – Cenckiewicz był wówczas dyrektorem Wojskowego Biura Historycznego – który gotów jest narażać bezpieczeństwo kraju dla doraźnej korzyści osobistej i politycznej korzyści partii, z którą jest związany, daje powód do uzasadnionych wątpliwości, czy powinien posiadać dostęp do tajemnic państwowych”. Znaczy się formuła prawna, że jak nie kijem go, to pałką. Sędzia Łączewski lubi to, a jego żona niekoniecznie.

Były organ KC PZPR murem za Ojcem Świętym, prawie jak niegdyś na pierwszym sekretarzem! Adam Szostkiewicz z „Polityki” napisał: „Polski katolik tradycjonalistyczny nie zrozumie i nie zaakceptuje pisowskiego milczenia o antypapieskich wybrykach Trumpa. Już nawet niektórzy biskupi się od nich odcinają”. Pytanie, kiedy ostatni raz Szostkiewicz widział na żywo katolika, na dodatek tradycjonalistycznego. I czy aby tacy masowo czytają „Politykę”.

Piotr Ikonowicz w „Krytyce Politycznej” zauważa to, czego na lewicy się nie widzi: „Bezkarni są też złoczyńcy protegowani przez władzę. Sławomir Nowak, który chował banknoty w nogach od stołu. Roman Giertych, którego grzechy opisują media, a którego premier kryje, zachowując milczenie. Gdybyśmy byli państwem prawa, wyroki sądów i postanowienia prokuratorów nie zależałyby od tego, kto jest aktualnie premierem… W takim świecie dorastają nasze dzieci. Patrzą na bezkarność silnych i bezsilność słabych. Uczą się, że zło popłaca, a dobro nie ma siły się bronić”.

Ostatnie Pokolenie wydało absurdalne oświadczenie, dlaczego kończy działalność: „Teraz chowamy klej do kieszeni, a kamizelki – do szafy. Ale to nie koniec… Nie zatrzyma tego nic oprócz Rewolucji. Udowodniliśmy, że opór działa – jesteśmy pewni, że powróci (w nowych formach), w imię walki o człowieczeństwo”. No więc okazało się, że poparcie dla człowieczeństwa jest zerowe. Nikt żadnych „człowieków” nie lubi.

Sławomir Sierakowski po przegranej Orbána: „Prosta rada dla Magyara. Nie certolić się z populistami i ich zatrutymi owocami”. Wzywanie do realizowania „demokracji walczącej” w dowolnym kraju jest oczywiście przestępstwem. Ale co to kogo obchodzi.

Doradca partii TISZA i prawdopodobny przyszły minister finansów w gabinecie premiera Węgier Pétera Magyara Andras Karman zapowiedział, że nowy rząd będzie stwarzał warunki do przyjęcia euro przez Budapeszt. Może to nastąpić w ciągu czterech lat. „Naszym celem jest stworzenie do 2030 r. warunków, które pozwolą nam podjąć pozytywną decyzję o wprowadzeniu euro” – powiedział Karman. Dodał, że „nie jest wykluczone, że uda się to osiągnąć nawet wcześniej”. No i o to chodziło na Węgrzech w tej całej radosnej prozachodniości. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl 74360fa713

TUSK ZAŁOŻYŁ PĘTLĘ NA SZYI POLSKIEJ GOSPODARKI



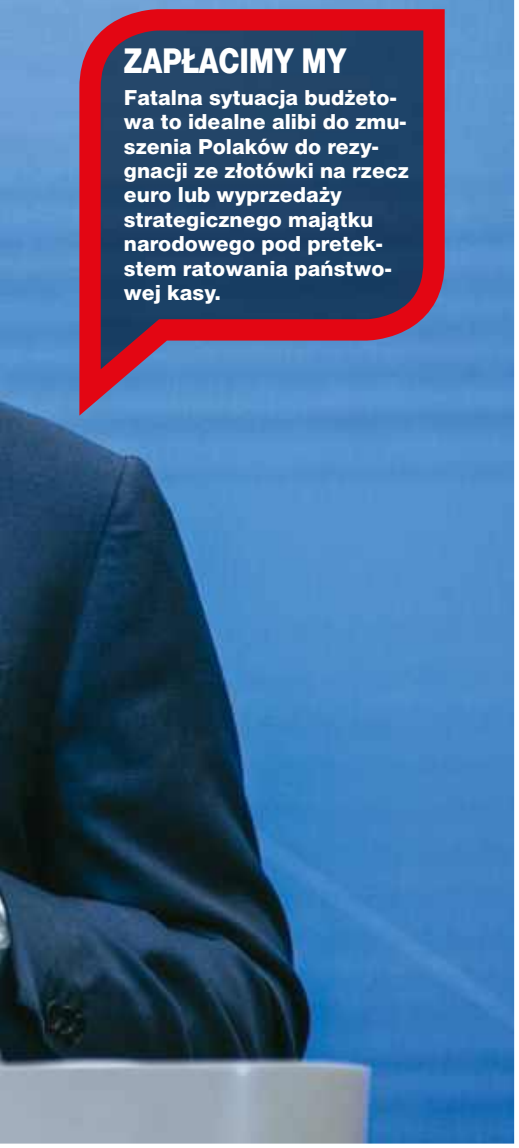
Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

TAK ŹLE JESZCZE NIE BYŁO

Zadłużenie naszego kraju właśnie przebiło historyczną i psychologiczną barierę 2 bln złotych, a w ujęciu unijnym przekroczyło już niemal na pewno dopuszczalne 60 proc. PKB. Dane za pierwszy kwartał 2026 roku wskazują, że deficyt budżetowy będzie rozdęty do granic, a w listopadzie i grudniu pojawią się olbrzymie problemy z finansowaniem podstawowych wydatków państwa. Ta gigantyczna dziura w budżecie to śmiertelne zagrożenie nie tylko dla naszych portfeli, lecz także dla polskiej suwerenności. Krok po kroku realizuje się wizja całkowitego uprzedmiotowienia naszej gospodarki i uzależnienia przetrwania państwa od politycznej łaski Brukseli oraz bezlitosnych rynków finansowych.

Jeszcze niedawno tak potężne kwoty wydawały się jedynie czarnym scenariuszem, dziś stają się brutalną rzeczywistością. Najnowsze dane i analizy makroekonomiczne nie pozostawiają złudzeń. Jak się niedawno dowiedzieliśmy, z końcem lutego 2026 roku oficjalnie pękła kolejna psychologiczna granica – zadłużenie publiczne Polski przekroczyło niewyobrażalną sumę 2 bln złotych. Z rządowych dokumentów wynika, że dług sektora instytucji rządowych i samorządowych poszybował na koniec 2025 roku do poziomu 59,7 proc. PKB, ocierając się o unijne kryterium z Maastricht – wynoszące 60 proc. – i bijąc historyczny rekord. Nikt nie ma przy tym wątpliwości, że w 2026 roku ten unijny próg zostanie przekroczony (a prawdopodobnie już do tego doszło w pierwszym kwartale tego roku).

eprasa.pl 74360fa713



ZAPŁACIMY MY

Fatalna sytuacja budżetowa to idealne alibi do zmuszenia Polaków do rezygnacji ze złotówki na rzecz euro lub wyprzedaży strategicznego majątku narodowego pod pretekstem ratowania państwowej kasy.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Spoglądając na te liczby, można odnieść wrażenie, że koalicja rządząca w zaledwie dwa lata całkowicie straciła kontrolę nad państwową kasą. W rozmowie z „Gazetą Polską" były minister finansów Andrzej Kosztowniak wprost ostrzega, że „państwo polskie przepuszcza pieniądze dzisiaj w sposób nieprawdopodobny", a przedstawiciele rządu sprawiają wrażenie, jakby odwrócili się plecami od problemu drastycznie powiększającej się różnicy między przychodami a wydatkami budżetu.

Profesor Zbigniew Krysiak, ekonomista i prezes Instytutu Myśli Schumana, nie ma wątpliwości, do czego to doprowadzi. Jak zauważa w rozmowie z „GP", tak gwałtownie rosnące zadłużenie musi pociągnąć za sobą kroki ze strony UE i nie ma się co łudzić: będzie to gorset, który finalnie zdusi polski rozwój, spychając nas z powrotem do podrzędnej roli podwykonawcy dla najsilniejszych państw zachodnich.

Dziura bez dna

Statystyki budżetowe Polski brzmią dziś jak najgorszy scenariusz katastroficzny. Zaledwie po pierwszych trzech miesiącach 2026 roku deficyt budżetu państwa osiągnął poziom 69,5 mld zł. To sytuacja dramatycznie zła, tym bardziej że historycznie – zgodnie z naturalnym cyklem – największa kumulacja wydatków i obciążeń państwa przypada przecież zawsze na czwarty kwartał, ze szczególnym uwzględnieniem grudnia.

O tym, jak dramatyczny to dysonans, mówi wprost Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej: – Proszę spojrzeć na porównanie dochodów do wydatków, tam jest 2 do 3. Jakby to był budżet domowy, to każdy by się puknął w głowę, że rok czy dwa to tak można, ale nie więcej.

Dla porównania: w latach rządów PiS deficyt na początku roku oscylował w granicach 0–15 mld zł (czasami nawet była nadwyżka w styczniu). 69,5 mld to prawie sześciokrotnie więcej niż w ostatnim roku władzy PiS (2023).

W lutym 2026 roku – jak pisaliśmy – oficjalnie pękła psychologiczna granica 2 bln złotych długu publicznego. Ale doliczając do tego dług ukryty w funduszach pozabudżetowych (jak BGK czy PFR), realne zadłużenie naszego państwa oscyluje wokół 2,3 bln złotych. Ogólne zadłużenie, które już niemal na pewno przebiło unijną barierę 60 proc., to jedno, ale mamy też gigantyczny deficyt sektora instytucji rządowych, który za 2025 rok wyniósł 7,2 proc. PKB. Tymczasem zgodnie z unijnymi zasadami bezpieczny i dopuszczalny poziom deficytu dla państw członkowskich to maksymalnie... 3 proc. PKB. Polska przekracza więc ten limit ponaddwukrotnie. Z tego powodu już od 2024 roku jesteśmy objęci unijną procedurą nadmiernego deficytu. Oznacza to, że Komisja Europejska patrzy polskiemu rządowi na ręce i wymaga realizacji planu naprawczego (tzw. konsolidacji fiskalnej). W uproszczeniu: wymusza to na rządzie szukanie oszczędności, cięcie wydatków lub podnoszenie podatków w kolejnych latach. Ciekawostka: wynik 7,2 proc. PKB to drugi najwyższy deficyt w nowożytnej historii Polski. Wyższy zanotowano jedynie w... 2010 roku (7,4 proc. PKB), czyli za pierwszego rządu Donalda Tuska.

Aby spiąć tak podziurawiony budżet, państwo musi pożyczać kapitał na niewyobrażalną skalę. Potrzeby pożyczkowe brutto zapisane w ustawie budżetowej na 2026 rok to kosmiczne 690 mld złotych. By uzmysłowić sobie ogrom tej kwoty, wystarczy proste przeliczenie: to równowartość blisko 160 mld euro. To więcej, niż wynosi planowany unijny program SAFE (150 mld euro) dla wszystkich krajów UE! Tylko po to, by przetrwać ten rok, rząd wygeneruje ponad 420 mld złotych zupełnie nowego długu.

Oznacza to, że wpadamy w klasyczną pętlę. Różnica między potrzebami brutto (czyli łączna kwota, jaką państwo musi pożyczyć na sfinansowanie deficytu oraz spłatę starych długów) a netto (nowy dług) wynosi prawie 267 mld złotych – to są potężne obligacje zapadające w 2026 roku, które musimy drastycznie zrefinansować („zrolować"), czyli pożyczyć nowe pieniądze, by móc oddać stare. – My cały czas jedyne, co możemy robić, to rolować ten dług i pilnować, żeby nie przyrastał większy – zauważa Piotr Soroczyński.

Ta karuzela jest tym bardziej niebezpieczna, że błyskawicznie uzależniamy się od zagranicy. Zadłużenie zagraniczne brutto na koniec 2025 roku przekroczyło połowę wielkości polskiej gospodarki, osiągając 50,5 proc. PKB (463,7 mld euro). Co więcej, w lutym 2026 roku zauważalnie wzrosło zaangażowanie zagranicznych funduszy inwestycyjnych i banków w polskie obligacje skarbowe. Samo spłacanie odsetek kosztuje nas już ponad 75–80 mld zł rocznie, a w 2026 roku będzie bliżej 90 mld zł.

W kleszczach Brukseli

Nawarstwiający się dług to nie tylko problem księgowy – to wiszący nad nami potężny bat Unii Europejskiej. Zbliżanie się do złamania unijnego progu 60 proc.

eprasa.pl 74360fa713

PKB oznacza wejście w tryby brukselskiej biurokracji. Z powodu deficytu sektora rządowego Polska została już w 2024 roku objęta procedurą nadmiernego deficytu (EDP), która weszła w fazę egzekwowania. Traktaty są w tej kwestii nieubłagane: kraj objęty procedurą musi co roku redukować deficyt strukturalny o minimum 0,5 proc. PKB lub przestrzegać zatwierdzonej przez Radę UE ścieżki wzrostu wydatków netto. W polskich realiach to konieczność znalezienia w samym tylko 2026 roku oszczędności rzędu 20–22 mld złotych. Dodatkowo nowe unijne ramy zarządzania gospodarczego wymuszają na nas przedstawienie wieloletniego planu fiskalno-strukturalnego, który zyskuje akceptację Komisji Europejskiej. Oznacza to, że unijni urzędnicy zyskują przemożny (polityczny) wpływ na to, w jakich obszarach polski rząd będzie musiał ciąć wydatki lub jakie podatki podnosić. Innymi słowy: choć przekroczenie 60 proc. długu PKB nie uruchamia nowej unijnej procedury (bo jesteśmy już w procedurze nadmiernego deficytu od 2024 roku), to radykalnie zmienia wymogi matematyczne w ramach nowych reguł UE. Jeśli dług państwa przekracza 60 proc. PKB, włączają się dodatkowe, twarde bezpieczniki. Wymagają one, aby na koniec okresu dostosowawczego dług publiczny znajdował się na wiarygodnej ścieżce spadkowej. Dla rządu oznacza to, że Komisja Europejska i Rada UE będą znacznie surowiej egzekwować realizację zatwierdzonej ścieżki wydatków netto. Aby zmieścić się w tych limitach i obniżyć deficyt oraz ustabilizować dług, rząd ma do wyboru tylko dwa makroekonomiczne narzędzia konsolidacji: cięcia wydatków (lub drastyczne ograniczenie tempa ich wzrostu w stosunku do inflacji i wzrostu PKB) oraz podwyżki podatków.

Jak to będzie wyglądać w praktyce? Andrzej Kosztowniak odpowiada wprost: – Cięcia, cięcia i jeszcze raz cięcia budżetowe, bo do tego się to będzie wszystko sprowadzało.

Były minister przestrzega jednocześnie przed politycznym szantażem: – Bruksela może to od razu wykorzystać politycznie. Jeśli wyborcy usłyszą, że nie będzie tego albo tamtego, nic nie dostaniecie albo zostanie wam wszystko zabrane, będzie to bez wątpienia element presji.

Sytuacja stanie się jeszcze bardziej dramatyczna, jeśli dług przebije ustawowe limity w ujęciu krajowym (tzw. państwowy dług publiczny – PDP), w którym nie ujmuje się m.in. funduszy z BGK. Gdy wskaźnik ten przekroczy 55 proc. PKB (ustawowy próg ostrożnościowy), zadziała prawna gilotyna wynikająca z ustawy o finansach publicznych. Prawo nakaże wówczas skrajną dyscyplinę budżetową,

Aby zmieścić się w unijnych limitach i obniżyć deficyt oraz ustabilizować dług, rząd ma do wyboru tylko dwa makroekonomiczne narzędzia konsolidacji: cięcia wydatków (lub drastyczne ograniczenie tempa ich wzrostu w stosunku do inflacji i wzrostu PKB) oraz podwyżki podatków.

każe zamrozić wynagrodzenia w całej sferze budżetowej oraz zablokować waloryzację rent i emerytur powyżej wskaźnika inflacji, likwidując ich realny wzrost. Z kolei próg 60 proc. to absolutna, nieprzekraczalna granica zapisana w Konstytucji RP. Jeśli dług publiczny osiągnie ten poziom, państwu nie wolno zaciągać żadnych nowych pożyczek ani udzielać gwarancji i poręczeń, które prowadziłyby do dalszego wzrostu zadłużenia

– Wydaje mi się, że w 2029 roku pochylimy się jako przedstawiciele partii politycznych czy klasa polityczna nad zmianą konstytucji. Dojdziemy do bariery zadłużenia na poziomie 60 proc. PKB według liczenia naszą metodologią. No i wtedy mamy sytuację strasznie trudną, bo będziemy zobligowani z dnia na dzień, tak na dobrą sprawę, do zrównoważenia budżetu. Co to znaczy? Że deficyt – a na przykład na ten rok zaplanowany jest on na 270 mld złotych – będziemy musieli całkowicie ściąć. I ja stawiam tezę, że w Polsce nie da się uchwalić budżetu w tym momencie w taki sposób – mówi „GP" Andrzej Kosztowniak.

Za tę katastrofalną politykę zapłaci z własnej kieszeni przeciętny Kowalski. Aby zrealizować wymogi Brukseli oraz uniknąć zderzenia z polskim progiem, rząd będzie musiał sięgnąć po drastyczne podwyżki podatków pośrednich (VAT, akcyza) oraz ściąć programy socjalne, co może nie tylko oznaczać ograniczenie lub likwidację 800 plus czy 13. i 14. emerytury, lecz także wielu innych świadczeń oraz ulg. I jeszcze jeden aspekt: państwo pożyczające astronomiczne 690 mld złotych wysysa pieniądze z rynku. Banki wolą kupować wysoko oprocentowane obligacje rządu, niż udzielać kredytów. Skutek? Niezwykle drogie kredyty hipoteczne dla obywateli i trudności z zakupem własnego mieszkania.

Zwolennicy obecnej władzy często bagatelizują problem, wskazując, że Japonia ma dług przekraczający 200 proc. PKB, a ogromne zadłużenie mają też USA czy Włochy. Różnica jest jednak fundamentalna. My nie posiadamy globalnej waluty rezerwowej, a nasza gospodarka opiera się na kapitale zagranicznym. Złoty należy do walut rynków wschodzących. W Japonii aż 90 proc. długu jest w rękach samych Japończyków. W Polsce, gdy tylko zagraniczny inwestor straci zaufanie, wycofa kapitał, co może doprowadzić do niewypłacalności z dnia na dzień. Już teraz rentowność naszych 10-letnich obligacji wynosi ponad 5,3 proc., podczas gdy niemieckich około 3 proc. Obsługa każdego miliarda kosztuje nas prawie dwukrotnie więcej niż Niemców.

Piotr Soroczyński ostrzega, że w przypadku Polski – przy jej strukturze długu i gospodarki – nie da się określić momentu stanowiącego bezpieczny próg. – W pewnym momencie pojawi się jakiś negatywny impuls, na przykład artykuł w branżowej

eprasa.pl 74360fa713

prasie czy obniżony rating, a rynki dostaną paniki i od tej pory będziemy płacili dużo więcej niż teraz, więc tych odsetek będzie jeszcze więcej. Będziemy krwawić cały rok w podatkach tylko po to, żeby nam wystarczyło na odsetki. Co więcej, to nawarstwianie się zobowiązań może w jednej chwili doprowadzić do naprawdę potężnej zapaści.

Główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej tłumaczy to obrazowo: – Jestem fanatycznym miłośnikiem naszych krajobrazów i jak morze, to tylko nasze, i najchętniej to gdzieś na Pomorzu Zachodnim. Właśnie tam, w okolicach Rewala, jest taka skarpa. I wie pan, robi pan tam krok, i jest pan trzy centymetry niżej. Kolejny krok, trzy centymetry niżej. Kolejny – znowu trzy. Ale w pewnym momencie, po wykonaniu następnego kroku, jest się już 20 metrów niżej. I można się zabić.

Nieudolność czy...?

W obliczu tak katastrofalnej wysokości deficytu po pierwszych miesiącach 2026 roku nasuwa się fundamentalne pytanie: czy mamy do czynienia „tylko" z gigantyczną niekompetencją obecnej władzy i powrotem do starych praktyk dziurawego systemu, czy też jest to element szerszej, celowej strategii? Były minister finansów Andrzej Kosztowniak mówi: – Nie ma dzisiaj sprawnego państwa w sensie administracji. Przechodzą te pieniądze przez ręce i przypomina to troszeczkę takie wiadro, które nie ma dna. Ile byśmy wlali, to to nam ucieka. Obecny minister bezkrytycznie zaciąga zobowiązania poprzez deficyt budżetowy i w konsekwencji dług. Tylko dzisiaj nikt się nie zastanowił nad tym, że trzeba najpierw uszczelnić ten system i usprawnić ten system, a nie brać na ślepo każdą ilość pieniędzy, którą w danym momencie ktoś może nam pożyczyć. Bo za dwa lata, trzy, pięć lat nikt nam nie będzie chciał pożyczyć albo jak nam pożyczy, to na razy dwa za to, co dzisiaj nam pożycza. Bo będziemy, niestety, stać w gronie tych, którzy są praktycznie niewypłacalni.

Wielu ekspertów idzie jednak o krok dalej, nie wierząc w zwykłą nieudolność urzędniczą. Profesor Zbigniew Krysiak nie ma wątpliwości, że zapaść budżetowa nie jest dziełem przypadku. – Po prostu nie jest możliwe ani prawdopodobne, że gospodarka, która funkcjonowała znakomicie, spadało bezrobocie i tak dalej, żeby po prostu z dnia na dzień to wszystko upadało. Więc to jest celowe działanie – tłumaczy stanowczo ekonomista.

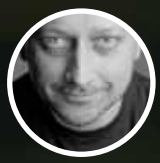
Jaki miałby być ostateczny cel tak drastycznego osłabienia polskich finansów? To najkrótsza droga do uzależnienia naszej ojczyzny od Brukseli i silniejszych gospodarek zachodnich. Fatalna sytuacja budżetowa to idealne alibi do zmuszenia Polaków do rezygnacji ze złotówki na rzecz euro lub wyprzedaży strategicznego majątku narodowego pod pretekstem ratowania państwowej kasy. Zwraca na to uwagę prof. Krysiak, wskazując, że mechanizmy unijne są tak skonstruowane, by ostatecznie służyć silniejszym. Z kolei Andrzej Kosztowniak ostrzega przed brutalnymi realiami polityki unijnej: – Urzędnikom Komisji Europejskiej zależy na tym, żeby ten system zależności był jak największy. Słabe państwa najczęściej później mają rolę, no nie chcę powiedzieć wasali w stosunku do Unii Europejskiej, ale tak to wygląda.

Mimo dwóch potężnych kryzysów o skali globalnej – COVID-19 oraz wybuchu wojny na Ukrainie – rząd PiS bezprecedensowo uszczelnił system podatkowy, redukując lukę VAT z 24 proc. do 13,5–16 proc. (w szczycie uszczelniania poniżej 10 proc.).

Sytuacja ta jest tym bardziej wstrząsająca, gdy zestawimy obecne rządy z poprzednimi latami, co zadaje kłam koalicyjnej narracji o rzekomo obciążającym „dziedzictwie PiS". Kiedy Zjednoczona Prawica przejmowała władzę w 2015 roku, dług publiczny (w ujęciu unijnym) wynosił około 51 proc. PKB, a luka VAT sięgała aż 24 proc. Mimo dwóch potężnych kryzysów o skali globalnej – pandemii COVID-19 oraz wybuchu wojny na Ukrainie – rząd PiS bezprecedensowo uszczelnił system podatkowy, redukując lukę VAT z 24 proc. do 13,5–16 proc. (w szczycie uszczelniania poniżej 10 proc.). Pozwoliło to na sfinansowanie gigantycznych programów wsparcia dla rodzin, a państwo zostało oddane z bezpiecznym poziomem długu poniżej 50 proc. PKB. Na koniec 2023 roku dług EDP wyniósł około 49,6– 49,8 proc. PKB. Oznacza to, że w ujęciu procentowym zadłużenie państwa było nieznacznie niższe niż w momencie przejmowania władzy w 2015 roku. Tymczasem, jak zauważa prof. Krysiak, pod dzisiejszymi rządami znów „szaleją mafie VAT-owskie", a do tego dochodzi eliminowanie dużych inwestycji, które wcześniej napędzały polski rozwój i generowały potężne dochody budżetowe. Nawet pompowane politycznie środki – jak choćby z Krajowego Planu Odbudowy – są marnotrawione.

Obecna koalicja, w czasie pokoju i po ustąpieniu pandemii, w niespełna trzy lata generuje rekordowe deficyty. Warto przy tej okazji przypomnieć, jak w przeszłości ekipa Donalda Tuska radziła sobie z podobnym widmem bankructwa. Gdy w 2014 roku państwowy dług zbliżał się niebezpiecznie do konstytucyjnego progu 55 proc. PKB, rząd PO-PSL dokonał brutalnego skoku na kasę, przejmując 153 mld złotych z Otwartych Funduszy Emerytalnych, przesuwając je do ZUS. Zamiast uzdrawiać gospodarkę, zabrano oszczędności milionów Polaków wyłącznie po to, by księgową sztuczką obniżyć wskaźniki. Skoro raz bez wahania sięgnięto po pieniądze z OFE, nie można wykluczyć, że w obliczu o wiele głębszej i realnej zapaści politycy obecnej władzy posuną się do jeszcze bardziej radykalnych kroków. Nawet jeśli ceną za to będzie dorobek całych pokoleń i polska niezależność. **GP**

eprasa.pl 74360fa713



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

WSZYSTKIE ODJAZDY CZARZASTEGO. JAK KOMUNISTA ODNALAZŁ SIĘ W „DEMOKRACJI WALCZĄCEJ”

JAK RYBA W WODZIE

Nielegalne ślubowanie sędziów nie może być problemem dla kogoś, kto wstąpił do PZPR w stanie wojennym, gdy sądy wsadzały opozycję do więzień. Kto stał na czele Wydziału Propagandy ZSP, nie będzie miał oporów, by ocenzurować debatę na temat afery kłodzkiej. Młodzieżowy aktyw PZPR potępiał Ronalda Reagana i imperializm amerykański, więc Czarzasty, walcząc z Trumpem, czuje się jak ryba w wodzie. Walka z „faszystami" była częścią ideologii PZPR, stąd niechęć marszałka do prezydenta Karola Nawrockiego. Tylko KC KPZR zmieniło dziś lokalizację z Moskwy na Berlin, ale może tymczasowo, więc wspólne biznesy z Rosjanami są okej.

Władzimierz Czarzysty, kierownik Wydziału Propagandy RN ZSP" – takiego towarzysza odnajdujemy w składzie Komitetu Organizacyjnego VII Festiwalu Kultury Studentów PRL 1986/1987". Podwójny błąd w imieniu i w nazwisku nadawał mu rosyjskie brzmienie. Zwykła pomyłka czy błąd w tłumaczeniu z rosyjskiego? – takie pytanie nasuwa się w sposób naturalny.

Każdy z nas jest sumą swoich życiowych doświadczeń i dlatego komunista Czarzasty idealnie odnalazł się jako czołowa postać „demokracji walczącej". Trudno się dziwić automatyzmowi, z jakim wpisał się w dyrektywy Klausa Bachmanna, który zalecił obecnemu rządowi niszczenie demokracji. – Nie mam wątpliwości, że gdyby po wyborach prezydenckich to Włodzimierz Czarzasty był marszałkiem Sejmu, a nie Szymon Hołownia, prezydent Karol Nawrocki nie zostałby zaprzysiężony na prezydenta – mówi nam osoba dobrze znająca Czarzastego.

Inny nasz rozmówca: – Włodkowi odwaliło od władzy. Kiedyś potrafił nawet pragmatycznie dogadywać się z PiS, by stworzyć nieformalną koalicję w mediach publicznych. Teraz demonstruje nienawiść wobec niego.

Przebił Tuska w służalstwie wobec Niemiec

W pierwszą wizytę zagraniczną jako marszałek Sejmu Czarzasty udał się do Berlina, tak jak dawni pierwsi sekretarze PZPR jeździli do Moskwy. I przebił Tuska w wiernopoddańczej retoryce, choć wcześniej wydawałoby się to niemożliwe.

Zaproponował nową formę wypłaty Polsce reparacji, czyli przytulenie przez Niemca: „Czy jeżeli dajecie miliardy na zbrojenia, to nie możecie tym ludziom zadośćuczynić? Ja nie mówię o bilionach (złotych), ja mówię o zadośćuczynieniu, o dotknięciu, o uśmiechu, o przytuleniu".

Czarzasty oświadczył, że Niemcy są dla Polski najważniejszym partnerem, dlatego Polska nie może ciągle wypominać win i rozdrapywać trudnej przeszłości. Stwierdził też, że należy zakończyć „zawody w opluwaniu Niemca". „Nie możemy pozwolić, aby w debacie o historii dominowali cyniczni politycy nadal żerujący na cierpieniach i grobach ofiar sprzed 80 lat. Trzeba się z tego wyzwolić. Dlatego właśnie moja pierwsza wizyta jest w Niemczech" – wyjaśnił.

Potem Czarzasty omówił przedstawicielom Niemiec „ideę utworzenia polsko-niemieckiego zgromadzenia parlamentarnego".

Peany na cześć Kalisza za zamkniętymi drzwiami

16 kwietnia 2026 roku stowarzyszenie Ordynacka Włodzimierza Czarzastego zorganizowało w Warszawie zamknięte dla osób postronnych „Spotkanie Pokoleń ZSP/SZSP". Ale wbrew mylącej nazwie na sali obecne było niemal wyłącznie jedno pokolenie. 60-latkowie byli na sali jednymi z… najmłodszych.

Jak powiedział „Gazecie Polskiej" jeden członków stowarzyszenia, Czarzasty mówił o Ordynackiej jako o swoim zapleczu, które wyniosło go do władzy. Wcześniej zapraszał członków jego Rady Naczelnej do Kancelarii Sejmu. Co najważniejsze, w czasie swojego przemówienia najbardziej wychwalał Ryszarda Kalisza, który należy do Ordynackiej, członka Państwowej Komisji Wyborczej.

Przypomnijmy, że będący członkiem PKW Kalisz był drugą po Romanie Giertychu osobą najgłośniej podważającą wybór Karola Nawrockiego na prezydenta. „Nie mamy pewności co do wyników wyborów prezydenckich" – mówił w TOK FM. Po stwierdzeniu ważności wyborów przez Sąd Najwyższy twierdził: „Dzisiaj jesteśmy pewni, że wczoraj grono osób, które zasiadało w togach w gmachu Sądu Najwyższego, nie było Sądem Najwyższym z artykułu 128 ust. 1 Konstytucji. Nie jest więc pewne, czy takiego wyboru dokonali Polki i Polacy, bo nie stwierdził tego SN".

Gdy marszałek Hołownia powiedział, że zaprzysiężenie prezydenta się odbędzie, Kalisz twierdził: „Marszałek Hołownia odbierze to przyrzeczenie i dokona pewnego faktu o charakterze politycznym. Ale akt wyborczy, nawet jeśli pan marszałek odbierze przyrzeczenie, nie zostanie w pełni przeprowadzony".

Ostatnio Kalisz mówił z kolei, że z powodu opóźniania przyjęcia ślubowania sędziów Trybunału Konstytucyjnego prezydent Nawrocki może być pozbawiony uprawnień na rzecz… marszałka Czarzastego: „Jeżeli to się będzie powtarzało, to wtedy marszałek Sejmu może wystąpić do Trybunału Konstytucyjnego – i oczywiście tutaj się najbardziej ten ośrodek prezydencki Karola Nawrockiego i PiS boją – o stwierdzenie niemożności wykonywania przez prezydenta określonej czynności z powodu powstrzymywania się i wtedy w tego rodzaju czynnościach będzie mógł go zastępować marszałek Sejmu". Wyróżnienie akurat Kalisza przez Czarzastego mówi wszystko o zamiarach przefarbowanych komunistów.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 74360fa713

Czy to nie pachnie katastrofą?

Prezydent Aleksander Kwaśniewski miał poczucie, o czym mówił w wywiadach, że „nam, jak mówicie, postkomunistom, wolno mniej". Tłumaczył w ten sposób Sławomirowi Sierakowskiemu, dlaczego nie walczył mocniej o rozdział Kościoła od państwa. Bo skojarzyłoby się to na przykład z zamordowaniem błogosławionego już dziś ks. Jerzego Popiełuszki.

W przeciwieństwie do Kwaśniewskiego Czarzasty i jego ludzie ze stowarzyszenia Ordynacka pozbawieni są tej formy instynktu samozachowawczego. Ile razy ludzie Ordynackiej dochodzili w Polsce do udziału we władzy, zawsze kończyło się to katastrofą, bo nie potrafili nawet maskować manier dawnych komunistycznych aparatczyków. Tak było w czasach afery Rywina, gdy ludzie Czarzastego ręcznie sterowali mediami publicznymi. Nie uznając żadnej konkurencji, co doprowadziło do konfliktu nawet ze środowiskiem „Gazety Wyborczej". Podobnie było z niedawnym ministrem nauki w rządzie Tuska, Dariuszem Wieczorkiem, obecnym przewodniczącym Ordynackiej. Nawet Tusk musiał wyrzucić go po szeregu skandali, w tym szantażowaniu rektora grudziądzkiej uczelni: albo dymisja dzisiaj, albo zlikwidujemy uczelnię. Wieczorek mówił na nagraniu ujawnionym przez portal Niezależna.pl: „To jest igranie z ogniem. Jeżeli coś się stanie jutro takiego, że generalnie pan tej rezygnacji nie składa, to my będziemy musieli inaczej podejść do tej szkoły. No tak, jeżeli panu zależy, żeby ta szkoła była...". A jeden z dyrektorów resortu rozwiewał wszelkie wątpliwości: „Tej uczelni nie będzie. To trzeba jasno powiedzieć. Tej uczelni po prostu nie będzie, bo jej nie będzie".

Cenckiewicz: „Wiemy, kim pan jest"

Szymon Hołownia po tym, jak został marszałkiem Sejmu, dopuścił się przestępstwa: anulował mandaty poselskie Mariusza Kamińskiego i Maciej Wąsika, ściganych za tropienie korupcji. Ale przykrywał ten fakt show, które robił w Sejmie, ciesząc się ogromnym zainteresowaniem mediów. Pisałem wówczas, że długo tak się nie da, ale krótkoterminowo pozyskiwało mu to popularność.

Czarzasty nie potrafi działać w ten sposób. Jedzie po bandzie, jak w czasie afery Rywina i ministrowania Dariusz Wieczorka. Ogłasza, że prezydent Karol Nawrocki to „przyjaciel Putina", co „zrobił z siebie idiotę", rozmawiając z Orbánem. Udając, że nie wie, iż Nawrocki jest ścigany przez Putina listem gończym za burzenie sowieckich pomników. I że przed spotkaniem z Orbánem mówił: „Polacy kochają Węgrów, nienawidzą Władimira Putina, który jest zbrodniarzem wojennym i nikim więcej". Natomiast Czarzasty dowodzi, że Węgrzy za czasów Orbána... „nienawidzili Polski". Ot, taki styl Ordynackiej, negowanie faktów.

Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego prof. Sławomir Cenckiewicz trafnie to podsumował, pisząc do Czarzastego: „Pańskie grubiańskie ataki na Prezydenta Polski (również dziś) są objawem frustracji i świadomości, że wiemy, kim Pan jest, i że na takie draństwo w życiu publicznym się nigdy nie zgodzimy".

Nienawiść do Trumpa. I Kuklińskiego

Czarzasty nie czuje, że postkomunistom wolno mniej, gdy atakuje naszego największego sojusznika. Nienawiść młodych komunistów z lat 80. do prezydenta Ronalda Reagana była ogromna. Tę przeszłość przypomniał Czarzastemu ambasador USA Tom Rose. „Ten człowiek jest zagrożeniem" – napisał dyplomata. „Celem jego zapalczywej retoryki obrażającej prezydenta Donalda Trumpa może być jedynie zaszkodzenie stosunkom amerykańsko-polskim i osłabienie własnego kraju. Być może jako notoryczny aparatczyk skrajnej lewicy i były komunista, nie powinniśmy być zaskoczeni" – ocenił Tom Rose.

Czarzasty wyspecjalizował się w atakach na Trumpa na arenie międzynarodowej. W wywiadzie dla „Financial Times" powiedział, że „Trump staje się liderem chaosu", a „w wielu przypadkach jego zachowanie jest absolutnie irracjonalne". Ze strony marszałka nie widać śladu refleksji, że nie jest już tylko reprezentantem postkomunistów, a państwa polskiego, w którego interesie jest obecność wojsk amerykańskich w Polsce. A także bliska współpraca, gdy chodzi o zakup najnowocześniejszego na świecie uzbrojenia.

Tym, którzy chcieliby doszukiwać się u Czarzastego krytyki metod i retoryki Trumpa, a nie postsowieckiej nienawiści do Ameryki, przypomnę, że marszałek uważał pułkownika Ryszarda Kuklińskiego, który podjął współpracę z Amerykanami, by uniemożliwić zagładę atomową Polski, za zdrajcę, a Wojciecha Jaruzelskiego za bohatera. To nie jest wrogość do Trumpa, to jest wrogość do zwycięzców zimnej wojny, w której Cza-

{ Były kierownik Wydziału Propagandy Rady Naczelnej ZSP nie miał śladu oporów, by blokować w Sejmie dyskusję nad aferą pedofilsko-zoofilską w Kłodzku. Debata nad tą przestępczością okazała się równie zbędna, jak w czasach urzędu cenzury na ulicy Mysiej.

eprasa.pl 74360fa713

rzasty był prominentnym przedstawicielem sowieckiej strony.

Wstąpił do PZPR w najgorszym z możliwych momentów

Włodzimierz Czarzasty wstąpił do PZPR w najgorszym z możliwych momentów. Po tym, jak nie mogąc zaakceptować zbrodni i bezprawia, wystąpiły z niej w stanie wojennym tysiące dotychczasowych członków. Komunista Zdzisław Rurarz, ambasador PRL w Japonii, wykrzyczał do Jaruzelskiego w swym liście: „Wydając rozkaz użycia Wojska Polskiego przeciwko polskiemu narodowi, zapewnił Pan sobie miejsce w naszej krwawej historii jako oprawca tegoż narodu (…) Panie Generale, wypowiedział Pan wojnę naszemu narodowi. Jako Polak odpowiadam wojną na Pańską wojnę! Prawdziwy Polak ceni nade wszystko Honor i Wolność. Chce go Pan, Generale, pozbawić i jednego, i drugiego. Nigdy się to Panu nie uda!”. Dodał, że polski naród „nie ugnie się przed brutalną przemocą”. Został za to skazany zaocznie na karę śmierci. To do takiej PZPR junty stanu wojennego wstępował Czarzasty.

Czy ktoś, kto wstępował do PZPR w roku 1983, w czasie szalejącego bezprawia, może mieć opory, by odebrać „ślubowanie” sędziów Trybunału Konstytucyjnego w Sejmie przed ściągniętym skądś notariuszem i zaakceptować wygłoszenie słów „wobec prezydenta”, który nie był na uroczystości obecny? Czarzasty nie ma problemu, by o Zbigniewie Ziobrze i Marcinie Romanowskim mówić językiem Jaruzelskiego: „Potencjalni bandyci, przestępcy i złodzieje powinni być sądzeni w Polsce. To, co sobie myśli PiS, to skończyły się takie czasy, żeby ktokolwiek się tym przejmował”.

Były kierownik Wydziału Propagandy Rady Naczelnej ZSP nie miał też śladu oporów, by blokować w Sejmie dyskusję nad aferą pedofilsko-zoofilską w Kłodzku. Debata nad tą przestępczością okazała się równie zbędna, jak w czasach urzędu cenzury na ulicy Mysiej. Odpowiedź na pytanie, czy Czarzasty zatopi koalicję 13 grudnia, wydaje się oczywista. Pozostaje tylko pytanie: kiedy. **GP**

KONDOLENCJE

Drogiemu
PAWŁOWI PIEKARCZYKOWI
wyrazy szczerego współczucia, żalu i wsparcia
z powodu śmierci

ŚP

OJCA

składają redakcje „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie”, Niezależnej.pl, TV Republika oraz pozostałych mediów Strefy Wolnego Słowa.
Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie…

PAWŁOWI PIEKARCZYKOWI I WSZYSTKIM JEGO BLISKIM
z powodu śmierci

ŚP

Ojca
STANISŁAWA PIEKARCZYKA

składamy najszczersze wyrazy współczucia
Dagny i Tomasz Sakiewiczowie.
Niech Pan Bóg usłyszy naszą modlitwę za Jego duszę.
Pawle kochany, jesteśmy przy Tobie.

Z głębokim smutkiem składamy wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy naszemu Drogiemu Przyjacielowi

PAWŁOWI PIEKARCZYKOWI
koordynatorowi zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej”
z powodu śmierci

ŚP

OJCA – STANISŁAWA

Pozostajemy z Tobą w tych bolesnych chwilach, dzieląc smutek i żałobę.
Niech wspomnienie Jego życia, które po sobie pozostawił,
będą dla Ciebie wsparciem, a upływ czasu przyniesie wyciszenie i ukojenie.
Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej Rodziny.
Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej”,
Anna Wójcik, zarząd Fundacji Klubów „Gazety Polskiej”
oraz koledzy z Klubów „Gazety Polskiej”

eprasa.pl 74360fa713

LEWICA POSZERZA WPŁYWY W SPÓŁKACH



Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

KONKURSY NA CZŁONKÓW ZARZĄDU I KOALICYJNA WOJNA O STANOWISKA

Człowiek marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego trafił do zarządu narodowego ubezpieczyciela PZU. Kierowana przez Czarzastego Lewica walczy obecnie o utrzymanie wpływów w Pekao SA i Orlenie, gdzie trwają obecnie konkursy na członków zarządu.

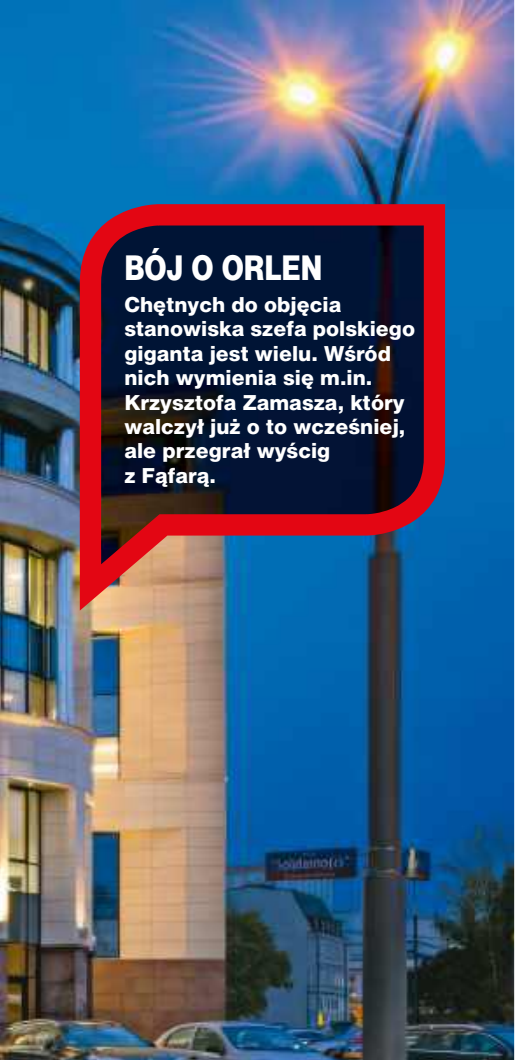
Po objęciu władzy przez Koalicję Obywatelską, PSL, Polskę 2050 i Lewicę kluczowe stanowiska zarówno w administracji rządowej, jak i spółkach Skarbu Państwa zaczęli obejmować dawni postkomunistyczni działacze SLD. Zgodnie z umową koalicyjną po dwóch latach rządów – 18 listopada 2025 roku – stanowisko marszałka Sejmu objął Włodzimierz Czarzasty, lider Lewicy. Będąc drugą osobą w państwie, zaczął atakować nie tylko prezydenta RP Karola Nawrockiego, ale także prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa. Gdy „Gazeta Polska” i program śledczy Republiki „Ściśle jawne” ujawniły, że jego wspólniczką w Hotelu Mościcki w Spale jest Swietłana Czestnych, Rosjanka z polskim paszportem, w obronę wzięli go koalicjanci, w tym premier Donald Tusk. Informatorzy „GP” związani z rządem Tuska wskazują, że dzięki lojalnej postawie Czarzastego Lewica nie tylko utrzyma stanowiska w państwowych przedsiębiorstwach, ale może liczyć na powiększenie stanu posiadania. Niedawno członkiem zarządu giganta ubezpieczeniowego PZU został rekomendowany przez ekipę marszałka Sejmu Kazimierz Karolczak. Obecnie trwają konkursy w kilku największych podmiotach kontrolowanych przez Skarb Państwa, m.in. w Orlenie i Pekao SA, gdzie Lewica może liczyć przynajmniej na utrzymanie stanu posiadania. Co obecnie dzieje w państwowych przedsiębiorstwach pod rządami Donalda Tuska?

Po 1,5 roku Lewica odzyskała stołek w PZU

14 kwietnia br. rada nadzorcza PZU ponownie powołała na prezesa Bogdana Benczaka, który stanowisko szefa narodowego ubezpieczyciela objął we wrześniu ub.r., po objęciu fotela ministra aktywów państwowych przez Wojciecha Balczuna. Ten kojarzony z byłym szefem PZU Andrzejem Klesykiem i Janem Krzysztofem Bieleckim menedżer nie miał większej konkurencji. Oprócz niego o fotel szefa giganta walczyło jeszcze tylko dwóch kandydatów (wśród nich m.in. Sławomir Bilik, kojarzony z Robertem Kropiwnickim, baronem KO z Legnicy, byłym wiceministrem aktywów państwowych). Do zarządu PZU został powołany m.in. Kazimierz Karolczak, człowiek Lewicy. To były członek postkomunistycznego Sojuszu Lewicy Demokratycznej (w 2021 roku ugrupowanie to wspólnie z Wiosną Roberta Biedronia powołało Nową Lewicę), gdzie zajmował stanowisko m.in. skarbnika partii. Przez niespełna półtora roku Lewica nie miała swojego człowieka w zarządzie

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 74360fa713



BÓJ O ORLEN

Chętnych do objęcia stanowiska szefa polskiego giganta jest wielu. Wśród nich wymienia się m.in. Krzysztofa Zamasza, który walczył już o to wcześniej, ale przegrał wyścig z Fąfarą.

PZU. W listopadzie 2024 roku z pełnienia obowiązków członka zarządu ubezpieczyciela został odwołany Wojciech Olejniczak, były szef SLD, delegowany tam jako członek rady nadzorczej, z której odszedł w styczniu 2025 roku. Było to związane z zarzutami, jakie ekspolitykowi postawił Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Katowicach (są one związane z działaniem na szkodę Alior Banku, którego Olejniczak był dyrektorem).

1 kwietnia br. minął termin zgłaszania kandydatur na stanowiska prezesa i członków zarządu Pekao SA, którego prezesem od października 2024 roku jest Cezary Stypułkowski, związany z Lewicą były prezes PZU i mBanku.

Uśmiechnięte wpływy Stypułkowskiego

1 kwietnia br. minął z kolei termin zgłaszania kandydatur na stanowiska prezesa i członków zarządu Pekao SA, którego prezesem od października 2024 roku jest Cezary Stypułkowski, związany z Lewicą były prezes PZU i mBanku. Jego pozycja jest niezagrożona. Ma wsparcie nie tylko Lewicy, ale również Koalicji Obywatelskiej. Kierowany przez niego mBank w 2023 roku udzielił partii Donalda Tuska wielomilionowego kredytu na kampanię wyborczą. Zresztą w radzie nadzorczej Pekao SA zasiada m.in. Krzysztof Czeszejko-Sochacki, od lat związany z kontrolowaną przez Włodzimierza i Małgorzatę Czarzastych Muzą. Z nieoficjalnych informacji wynikało, że o stanowisko w zarządzie Pekao walczył z kolei PSL, który w marcu br. stracił stanowisko prezesa innego państwowego banku – BOŚ. Został wówczas odwołany – wspierany przez ugrupowanie Władysława Kosiniaka-Kamysza – Bartosz Kublik. Oprócz niego na giełdzie potencjalnych członków zarządu Pekao SA wymieniano też kojarzoną z PSL Martę Postułę, która w 2024 roku została członkiem zarządu państwowego BGK. W kwietniu ubiegłego roku została objęta ochroną Żandarmerii Wojskowej ze względu na jej kluczową rolę w finansowaniu kontraktów zbrojeniowych.

Koalicyjna wojna o Orlen

Jednak prawdziwa wojna toczy się o stanowiska w zarządzie największego kontrolowanego przez Skarb Państwa przedsiębiorstwa – Grupy Orlen. Od kwietnia 2024 roku na czele koncernu stoi wspierany przez PSL Ireneusz Fąfara. Pierwotnie 16 kwietnia br. miał mijać termin zgłaszania kandydatur na stanowisko prezesa i siedmiu wiceprezesów. Jednak czas składania kandydatur przedłużono o 11 dni, do 27 kwietnia. Wiadomo, że w zarządzie na pewno zostaną: Witold Literacki, Marcin Wasilewski i Paweł Wojtunik. Konkurs nie obejmuje bowiem ich stanowisk. Z nieoficjalnych informacji wynika, że o kolejną kadencję na fotelu prezesa Orlenu będzie walczył Fąfara. Jednak nasze źródła wskazują, że jego szanse na pozostanie na stanowisku są niewielkie. – Miał zostać odwołany już wcześniej, krótko po tym, jak Balczun został ministrem aktywów, PSL „załatwił" mu jednak dociągnięcie do końca kadencji – mówi „GP" zastrzegający anonimowość polityk obecnej koalicji. Jednym z faworytów wyścigu o stanowisko prezesa Orlenu ma być Adam Leszkiewicz, obecnie prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej (niedawno z zarządu odszedł tam Marcin Idzik, były wiceminister obrony narodowej). Chociaż chętnych jest więcej. Wśród nich wymienia się m.in. Krzysztofa Zamasza, który o stanowisko szefa Orlenu walczył już wcześniej, ale przegrał wyścig z Fąfarą. Pewne jest, że Lewica nie straci stanowiska w zarządzie Orlenu. Obecnie reprezentantem ekipy Czarzastego jest tam Ireneusz Sitarski, który podczas rządów SLD odpowiadał za prywatyzację polskich przedsiębiorstw, najpierw jako wiceminister przekształceń własnościowych, a potem skarbu. Zresztą Lewica w Orlenie objęła szereg stanowisk. Informatorzy „GP" twierdzą, że duże wpływy w koncernie posiada Krzysztof Żyndul, który pierwotnie był przymierzany do zarządu Orlenu. Od roku zasiada on w radach nadzorczych spółek zależnych: Orlen Kolej i Orlen Transport. Niedawno wszedł również do rady nadzorczej trzeciego przedsiębiorstwa z grupy naftowego giganta: Inowrocławskiej Kopalni Soli „Solino". Żyndul w latach 1981–1989 był funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej, w międzyczasie przez rok znajdował się na etacie w szczecińskiej SB. W kwietniu 2005 roku, pod koniec rządów SLD został wiceministrem skarbu. Wcześniej był prezesem Zakładów Chemicznych Police, a potem Nafty Polskiej (posiadającej akcje Rafinerii Gdańskiej i Orlenu), a także zasiadał w radzie nadzorczej Orlenu. Potem, podobnie jak inni wysocy rangą urzędnicy za rządów SLD, trafił do imperium nieżyjącego już dziś miliardera Aleksandra Gudzowatego, króla polskiego gazu. **GP**

eprasa.pl 74360fa713



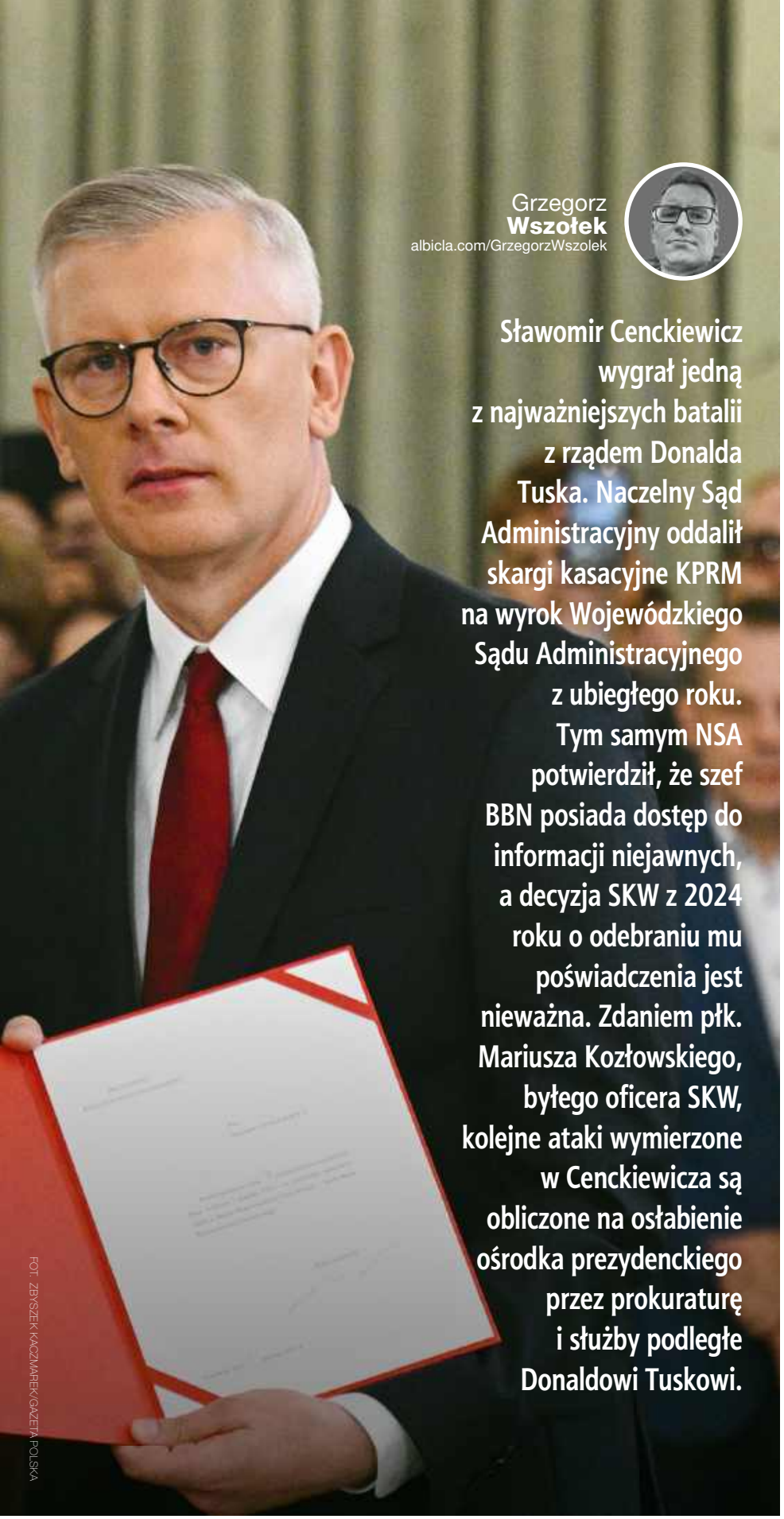
PRAWDA GÓRĄ

„Moje zwycięstwo jest ostateczną klęską bezprawia, w którym do walki ze mną po 13 grudnia 2023 r. zaangażowano służby specjalne, prokuraturę, a w zasadzie cały aparat państwowy i media” – napisał prof. Cenckiewicz po prawomocnym wyroku NSA.

Cenckiewicz wygrał w sądzie. Ormowiec z rządu ignoruje wyrok

STRÓŻYK DO DYMISJI

eprasa.pl 74360fa713



FOT. ZBYSZEK KAŹMAREK/GAZETA POLSKA

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Sławomir Cenckiewicz wygrał jedną z najważniejszych batalii z rządem Donalda Tuska. Naczelny Sąd Administracyjny oddalił skargi kasacyjne KPRM na wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego z ubiegłego roku. Tym samym NSA potwierdził, że szef BBN posiada dostęp do informacji niejawnych, a decyzja SKW z 2024 roku o odebraniu mu poświadczenia jest nieważna. Zdaniem płk. Mariusza Kozłowskiego, byłego oficera SKW, kolejne ataki wymierzone w Cenckiewicza są obliczone na osłabienie ośrodka prezydenckiego przez prokuraturę i służby podległe Donaldowi Tuskowi.

W ubiegłym tygodniu NSA potwierdził ustalenia i orzeczenie WSA z czerwca 2025 roku w kwestii poświadczeń bezpieczeństwa Sławomira Cenckiewicza. Przypomnijmy, że służba pod kierownictwem Jarosława Stróżyka, byłego żołnierza WSI, zarzucała historykowi publicznie kłamstwo w ankiecie bezpieczeństwa. Temat zwodowała na łamach „Gazeta Wyborcza" – Wojciech Czuchnowski opisał dokładnie, jakie leki miał zażywać szef BBN sześć lat temu. Jego artykuł spotkał się ze zdecydowaną reakcją m.in. Naczelnej Izby Lekarskiej z powodu ujawnienia tajemnicy pacjenta. W sądzie Cenckiewicz uzyskał zabezpieczenie w procesie cywilnym z Czuchnowskim – redaktor musiał usunąć z artykułu fragmenty dotyczące lekarstw i otrzymał roczny zakaz pisania o stanie zdrowia szefa BBN. Wojewódzki Sąd Administracyjny w pierwszym wyroku dotyczącym dostępu profesora do informacji niejawnych jednoznacznie stwierdził, że nie zażywał on leków psychotropowych, które musiałby wykazać w ankiecie bezpieczeństwa. Dlatego nie można mówić o tym, że cokolwiek w niej zataił. WSA uchylił „zaskarżoną decyzję oraz utrzymaną nią w mocy decyzję Szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego z dnia 30 lipca 2024". Rząd nic sobie z orzeczenia nie robił – nadal ministrowie i przedstawiciele służb podległych premierowi Donaldowi Tuskowi przekonywali, że należy poczekać na prawomocne rozstrzygnięcie, a do tego czasu Cenckiewicz jest pozbawiony dostępu do klauzulowanych danych. KPRM złożyła skargi kasacyjne po orzeczeniu sądu administracyjnego pierwszej instancji. NSA 15 kwietnia je odrzucił. Uzasadnienie ze względu na charakter sprawy jest utajnione.

Stróżyk do dymisji

Szef BBN po prawomocnym wyroku domaga się dymisji od Jarosława Stróżyka. „Moje zwycięstwo jest ostateczną klęską bezprawia, w którym do walki ze mną po 13 grudnia 2023 r. zaangażowano służby specjalne, prokuraturę, a w zasadzie cały aparat państwowy i media. Przez system zorganizowanych przecieków

eprasa.pl 74360fa713

medialnych, manipulacji i publicznej stygmatyzacji próbowano mnie zniszczyć i wykluczyć z życia publicznego. Ten bezprecedensowy ponaddwuletni system państwowej nienawiści i walki musi zostać wyjawiony, opisany i rozliczony" – napisał w oświadczeniu Cenckiewicz. Jego zdaniem to szef SKW „dopuścił się tego bezprawia, uwikłał służbę kontrwywiadowczą w walkę polityczną, zdewastował instytucję ochrony informacji niejawnych, tworzył dla swoich działań medialnie zaplecze i osobiście (…) atakował". Dlaczego? Po pierwsze, Cenckiewicz stał na czele Komisji Likwidacyjnej ds. Wojskowych Służb Informacyjnych, których żołnierzem był właśnie Stróżyk. Po drugie, opisał działalność służb za rządów PO-PSL w kontekście resetu z Rosją na łamach książki „Zgoda" i w serialu „Reset". Zastępcą Stróżyka w SKW jest płk Krzysztof Dusza, jeden z negocjatorów umowy FSB z kontrwywiadem wojskowym po 2010 roku. Po trzecie, Cenckiewicz stał na czele komisji badającej rosyjskie wpływy, która bardzo mocno krytykowała postawę rządu Donalda Tuska, premiera, ministrów: spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych i administracji oraz kierownictwo SKW za bezprecedensową współpracę z Rosją w XXI wieku.

Gimnastyka Dobrzyńskiego i Stróżyka po wyroku

– Wyrok z ubiegłego tygodnia nie jest dla mnie zaskakujący. Można powiedzieć, że Naczelny Sąd Administracyjny oprawił w ramki orzeczenie Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Oba potwierdzają, że SKW bezprawnie rozpoczęło postępowanie kontrolne wobec prof. Sławomira Cenckiewicza. Bezprawnie odebrało mu dostęp na bardzo długi okres, bowiem zarzucano szefowi BBN, że rzekomo skłamał w ankiecie. Ten zasadniczy argument został rozbity w pył już w czerwcu ubiegłego roku w wyroku WSA. Dawał on wówczas całkowity dostęp do informacji niejawnych – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" Mariusz Kozłowski, były oficer SKW, ekspert ds. bezpieczeństwa. Jednak rzecznik koordynatora ds. służb specjalnych, były funkcjonariusz ORMO Jacek Dobrzyński, a także szefostwo SKW i ABW nie respektują orzeczeń sądów administracyjnych. Dobrzyński stoi na stanowisku, że „nie oznaczają one, że Sławomir Cenckiewicz automatycznie odzyskał dostęp do informacji niejawnych". „Wprost przeciwnie. Kontrolne postępowanie sprawdzające musi być prowadzone zgodnie ze wskazówkami sądów" – ogłaszał z nienaturalnym uśmiechem na filmiku. Podobny pogląd wyraził szef SKW, który nic sobie nie robi z wyroków WSA i NSA. „Ponownie zajmiemy się sprawą poświadczeń szefa BBN Sławomira Cenckiewicza, zgodnie z zaleceniami sądu. W dalszym ciągu nie posiada on dostępu do informacji niejawnych" – przekazał Stróżyk.

– To, co dzieje się dzisiaj po wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego, który podtrzymał wszystko, co orzekł Wojewódzki Sąd Administracyjny, jest czystą polityką i nie ma nic wspólnego z przepisami prawa, a także ze standardami, które stosują służby w tym zakresie od 1999 roku. Reakcja na wyroki sądów nie jest merytoryczna. To czysta zemsta polityczna, niemająca żadnego uzasadnienia. Opinie wygłaszane m.in. przez rzecznika koordynatora tajnych służb czy szefa SKW są tak naprawdę wojną informacyjną, w której głównym zamiarem jest to, żeby zniszczyć ośrodek prezydencki i pozbawić go prerogatyw. Atak na Sławomira Cenckiewicza jest tak naprawdę wymierzony w Karola Nawrockiego – uważa Mariusz Kozłowski. – Podkreślam, że nie rozpoczyna się w tym momencie żadna procedura sprawdzająca szefa BBN. Wyrok NSA formalnie zamyka sprawę, a działania SKW zakończyły się w 2024 roku, kiedy cofnięto Sławomirowi Cenckiewiczowi poświadczenie bezpieczeństwa. On się od niej odwołał i na tym procedura się zamknęła. Reasumując: profesor posiada ważne poświadczenie bezpieczeństwa, które zostało mu wydane w 2021 roku, gdy był dyrektorem Wojskowego Biura Historycznego, i na skutek decyzji sądów nigdy go nie utracił – komentuje ekspert dla „Gazety Polskiej".

– Zatriumfowało prawo i urzeczywistniła się sądowa kontrola nad działalnością służb specjalnych, dlatego że NSA podtrzymał w całości wyrok WSA: decyzje o cofnięciu poświadczeń bezpieczeństwa dla prof. Sławomira Cenckiewicza z 2024 roku są niebyłe. W związku z tym w świetle prawa szef BBN może się nimi posługiwać. Tylko co z tego, skoro SKW próbuje manipulować opinią publiczną, sugerując w wywiadzie dla PAP, że wyrok najwyższej instancji jest tylko elementem czy „fazą" postępowania kontrolnego prowadzonego przez kontrwywiad wojskowy? To jest brnięcie w bezprawie, które można uskuteczniać w nieskończoność – odpowiada Dobrzyńskiemu i Stróżykowi Arkadiusz Puławski, zastępca dyrektora w Gabinecie Szefa Biura BBN.

{ Igranie z bezpieczeństwem Polski i łamanie standardów prawa nie jest niczym nowym dla obecnej władzy. Blokowanie funkcjonowania BBN i ośrodka prezydenckiego nie jest, niestety, wyjątkiem.

Wyroki WSA i NSA zamykają sprawę, ale rządzący brną w manipulacje

Rząd Donalda Tuska chwyta się jeszcze jednej deski ratunku. Prokuratura kilka miesięcy temu skierowała akt oskarżenia do sądu w związku z odtajnieniem dokumentów wojskowych z 2011 roku. Wynikało z nich, że polska armia miała bronić Polski na zachód od linii Wisły, pozostawiając rosyjskiemu wrogowi wschodnią część kraju na pożarcie. Prokurator Marcin Maksjan jednocześnie sam przyznał na konferencji prasowej, że Mariusz Błaszczak miał prawo jako minister obrony

eprasa.pl 74360fa713

odtajnić te dokumenty. Śledczy oskarżyli Cenckiewicza o chęć osiągnięcia korzyści osobistej i przekroczenie uprawnień w związku z pisemną zgodą na odtajnienie dokumentów Wojskowego Biura Historycznego. Grozi mu do 10 lat więzienia. Szef BBN odpiera zarzuty i jest przekonany, że to element politycznej zemsty. Według Dobrzyńskiego „przedstawienie osobie sprawdzanej zarzutów prokuratorskich powoduje uzasadnione ryzyko podatności na szantaż lub wywieranie presji" i dlatego automatycznie pozbawia dostępu do informacji niejawnych. – Politycy obozu rządzącego mogą nie chcieć przekazywać dokumentów niejawnych szefowi BBN, ale prawo jest po stronie prof. Cenckiewicza i mają taki obowiązek. Jeżeli nie ustąpią, to będą, niestety, przykładali rękę do niszczenia systemu bezpieczeństwa w Polsce – ostrzega płk Kozłowski.

– Służby pod rządami Donalda Tuska zajmują się tworzeniem „faktów dokonanych". Opowiem przykład: do BBN około godziny 15 w dniu wyroku NSA przyszło pismo z ABW, które w skrócie brzmi: niezależnie od brzmienia orzeczenia Cenckiewicz nie ma poświadczenia bezpieczeństwa. Tymczasem wyroki WSA i NSA zamykają sprawę, rządzący nie mają innej ścieżki, ale brną w manipulacje i bezprawne działania. Tak samo nie ma racji bytu argument, iż postawienie prof. Cenckiewicza w stan oskarżenia w związku ze sprawą ujawnienia dokumentów wojskowych z 2011 roku przez MON miałoby pozbawiać go certyfikatów. Ustawa o ochronie informacji niejawnych bardzo wyraźnie wskazuje, że poświadczenia bezpieczeństwa nie można wydać tylko tym osobom, które zostały skazane prawomocnym wyrokiem. Istnieje poza tym domniemanie niewinności, o czym panowie Dobrzyński ze Stróżykiem zapominają. Dobrzyński zresztą z jednej strony przekonuje, że będzie jakaś powtórzona czy skorygowana procedura sprawdzająca, a z drugiej z góry zakłada, że kwestia aktu oskarżenia przesądza z góry o blokowaniu dostępu do informacji niejawnych. Widać niekonsekwencję w narracji rzecznika koordynatora Siemoniaka – mówi Arkadiusz Puławski.

Prokuratura reaguje na wyrok NSA – otwiera kolejne śledztwo

Dwa dni po wyroku NSA lubelska prokuratura wszczęła śledztwo z zawiadomienia ABW w sprawie organizacji Rady Bezpieczeństwa Narodowego w lutym tego roku z udziałem Sławomira Cenckiewicza. Zarzuty może usłyszeć nie tylko szef BBN, lecz także urzędnicy Kancelarii Prezydenta, bowiem według instytucji podległej ministrowi Waldemarowi Żurkowi postępowanie jest prowadzone z powodu udziału w posiedzeniu oznaczonym klauzulą „zastrzeżone" osoby nieuprawnionej do dostępu do informacji niejawnych. Mimo wyroków WSA i NSA!

– W wyroku WSA nie ma mowy o nawet zabraniu dostępu do informacji niejawnych o klauzuli „zastrzeżone", a RBN w części niejawnej miała taki charakter. Czyli od czerwca 2025 roku Sławomir Cenckiewicz miał dostęp do wszystkich klauzul, również zastrzeżonych. Nawet gdybyśmy przyjęli optykę przeciwników szefa BBN i prezydenta, że w lutym, kiedy odbywała się RBN, jeszcze nie zapadł prawomocny wyrok, to przypominam: decyzja Stróżyka dotyczyła odebrania mu dostępu do informacji i danych „ściśle tajnych", „tajnych" i „poufnych", a nie „zastrzeżonych" – ocenia krok prokuratury płk Kozłowski.

Arkadiusz Puławski w rozmowie z nami pyta: dlaczego śledczy badają drugie spotkanie w ramach RBN, a pominęli pierwsze – z września ubiegłego roku, po ataku rosyjskich dronów na polską przestrzeń powietrzną? – Dziwnym trafem, gdy prezydent zwołał to gremium we wrześniu ubiegłego roku po nalotach dronów, nie było żadnego problemu. A uczestnikiem tamtego posiedzenia był również szef BBN. Rada Bezpieczeństwa Narodowego z lutego miała klauzulę „Z", czyli zastrzeżone – najniższą w polskim systemie klasyfikowania informacji niejawnych. Zgodnie z wytycznymi samej Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego kierownik komórki czy jednostki organizacyjnej, a taką jest BBN z urzędu, ma dostęp do informacji niejawnych. Koniec, kropka – podkreśla Puławski.

Jedno jest pewne: igranie z bezpieczeństwem Polski i łamanie standardów prawa nie jest niczym nowym dla obecnej władzy. Nielegalne przejęcie TVP przy pomocy aparatu policyjnego i prywatnej firmy ochroniarskiej, wejście do Prokuratury Krajowej i pozaustawowa zmiana szefa tej instytucji, wycofanie kontrasygnaty przez premiera, niestosowanie się do uchwał Sądu Najwyższego w zakresie wygaszenia mandatów ówczesnych posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika oraz środków budżetowych dla PiS, przeliczanie głosów w komisjach wyborczych bez podstawy prawnej po wyborach prezydenckich z 2025 roku, zatrzymanie przez ABW Marcina Romanowskiego, objętego międzynarodowym immunitetem, a później zaskarżenie decyzji Sądu Okręgowego w Warszawie znoszącej ENA i usunięcie ze składu sędziowskiego wraz z degradacją sędziego Dariusza Łubowskiego – to tylko kilka przykładów bezprawia po grudniu 2023 roku. Blokowanie funkcjonowania BBN i ośrodka prezydenckiego nie jest, niestety, wyjątkiem. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA"

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

eprasa.pl 74360fa713



ŻUREK I MARKIEWICZ NIE USTALILI WSPÓLNEJ WERSJI WS. SIŁOWEGO PRZEJĘCIA TK?

KOLEJNA FAZA NAPAŚCI NA JEDEN Z NAJWAŻNIEJSZYCH ORGANÓW W KRAJU

Fot. Anna Strzyżak / Kancelaria Sejmu

Z informacji przekazanej „GP" przez Sąd Okręgowy w Katowicach wynika, że prezes tego sądu dopiero 17 kwietnia została poinformowała przez ministra Waldemara Żurka, iż „z upływem dnia 9 kwietnia 2026 r. uległ rozwiązaniu stosunek służbowy Pana Sędziego Krystiana Markiewicza na stanowisku sędziego Sądu Okręgowego w Katowicach". Z kolei sam Krystian Markiewicz 10 kwietnia przekonywał na antenie TVN24, że takiej rezygnacji nie złożył. Mimo narastających wątpliwości wobec osób wybranych na urząd sędziego TK koalicja rządząca stara się wszelkimi metodami zastraszyć prezesa Bogdana Święczkowskiego i siłą zainstalować swoich nominatów w organie.



Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

W ostatnim numerze „Gazety Polskiej" redaktor Piotr Lisiewicz opisał scenariusz, nakreślony przez członków koalicji 13 grudnia, zakładający uderzenie przy pomocy Trybunału Konstytucyjnego w prezydenta Karola Nawrockiego, co w konsekwencji miałoby doprowadzić do odsunięcia głowy państwa od sprawowania urzędu i otworzyć drogę do czasowego przejęcia jego obowiązków przez marszałka Włodzimierza Czarzastego. Jednak aby plan miał szansę na realizację, niezbędne dla rządzących jest zainstalowanie w TK czwórki osób wybranych w marcu przez Sejm na urząd sędziów Trybunału, które zorganizowały w parlamencie pseudoślubowanie, domagając się uznania tego aktu zarówno od prezydenta Nawrockiego, jak i prezesa TK Bogdana Święczkowskiego. Na szczęście nikt presji nie uległ.

Koalicja szuka sposobu, aby uderzyć w prezesa TK

W piątek 17 kwietnia br. minister sprawiedliwości i prokurator generalny poinformował za pośrednictwem mediów społecznościowych, że „sędziowie Trybunału Konstytucyjnego Magdalena Bentkowska i Dariusz Szostek złożyli dziś" do niego zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa na szkodę Krystiana Markiewicza, Anny Korwin-Piotrowskiej, Marcina Dziurdy i Macieja Taborowskiego. „Według treści zawiadomienia nowo wybranym sędziom TK nie przydzielono stanowisk pracy ani spraw do rozpoznania, a także nie podpisano z nimi wymaganych przepisami prawa dokumentów związanych ze stosunkiem pracy" – wskazał Żurek w swoim wpisie, po czym dodał, że są to „bardzo poważne zarzuty".

Julia Przyłębska: nie ma mowy o naruszeniu prawa

Julia Przyłębska, była prezes TK, w rozmowie z „GP" nie ma wątpliwości, że

eprasa.pl 74360fa713

o żadnym naruszeniu prawa w tym obszarze, o którym mówią osoby związane z koalicją rządzącą, mowy być nie może. – Prezes Święczkowski wyraźnie powiedział, że oczekuje na informację z Kancelarii Prezydenta, czy wspomniana czwórka osób złożyła wobec prezydenta ślubowanie. Do czasu otrzymania takiego potwierdzenia nie ma podstaw, by wyznaczyć im obowiązki służbowe, bowiem nie nawiązał się stosunek służbowy sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Prezes TK, jak i prezydent i wszystkie inne organy władzy muszą działać na podstawie i w granicach prawa. Należy też podkreślić, że pan prezydent nigdzie nie deklarował, że nie odbierze ślubowania od tych sędziów. Wskazał jedynie, że trwa analiza całego procesu wyboru sędziów przez Sejm. Nie ma żadnego przepisu, który określałby ramy czasowe dla głowy państwa w tym obszarze – oceniła była prezes TK. – W związku z tym ani ze strony prezydenta, ani ze strony prezesa nie może być mowy o jakimkolwiek naruszeniu obowiązującego prawa – podkreśliła Julia Przyłębska.

Zdecydowana reakcja prezesa Święczkowskiego

Na odpowiedź prezesa TK Bogdana Święczkowskiego na działania dwójki wspomnianych wyżej sędziów nie trzeba było długo czekać. Również 17 kwietnia Trybunał wydał komunikat, w którym poinformowano, że prezes organu „podjął działania zmierzające do skierowania do Prokuratury zawiadomienia o możliwości popełnienia przez sędziów TK Magdalenę Bentkowską i Dariusza Szostka przestępstwa z art. 238 Kodeksu karnego, tj. fałszywego zawiadamiania o przestępstwie". Przekazano również, że zlecone zostały analizy w „sprawie wszczęcia postępowania dyscyplinarnego wobec zawiadamiających, także w zakresie »występu« w Sejmie RP". Warto przypomnieć, że zgodnie z art. 29 Ustawy o statusie sędziów TK karami dyscyplinarnymi są: upomnienie, nagana, obniżenie wynagrodzenia w wysokości od 10 proc. do 20 proc. na okres do dwóch lat lub nawet złożenie sędziego z urzędu.

Wątpliwa niezależność nowych sędziów

O opinię na temat sytuacji wokół TK zapytaliśmy również prof. Ryszarda Piotrowskiego, autorytet w zakresie prawa, na który niejednokrotnie powoływali się również członkowie dzisiejszej koalicji rządzącej. – Z punktu widzenia obowiązującej ustawy o statusie sędziów Trybunału Konstytucyjnego, stosunek służbowy sędziego nawiązuje się po złożeniu ślubowania „wobec", czyli w obecności prezydenta RP. To w zasadzie wszystko, co chciałbym w tej kwestii podkreślić. Nie zamierzam natomiast odnosić się do twierdzeń, które nie znajdują podstaw w obowiązujących przepisach ustawy o statusie sędziów Trybunału Konstytucyjnego – powiedział konstytucjonalista.

Prof. Piotrowskiego dopytaliśmy również o to, czy cała sytuacja nie wpływa negatywnie na ocenę sędziów, którzy na początku kwietnia zostali w prawidłowy sposób zaprzysiężeni. – Swoje wątpliwości dotyczące niezawisłości tych osób wyraziłem już, odnosząc się do faktu złożenia przez nich ponownie ślubowania, choć złożyli już ślubowanie wobec prezydenta – powiedział.

Sędzia Markiewicz kłamał?

W całej sprawie bardzo istotny jest też wątek dotyczący zrzeczenia się urzędu sędziów sądów powszechnych przez cztery osoby, które nie złożyły ślubowania. Przepisy zabraniają zajmowania innego stanowiska, z wyjątkiem stanowiska profesora szkoły wyższej. Tymczasem są bardzo poważne wątpliwości, czy tego obowiązku dopełnili sędziowie Krystian Markiewicz i Anna Korwin-Piotrowska. Druga z wymienionych, która dotychczas była prezesem Sądu Okręgowego w Opolu, w piśmie opublikowanym na stronach sądu i skierowanym do Waldemara Żurka stwierdziła, że wedle jej wiedzy doszło do „dorozumianego wygaśnięcia stanowiska sędziego Sądu Okręgowego w Opolu, a w znaczeniu techniczno-organizacyjnym – do przekształcenia w stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego".

Jeszcze ciekawsza jest sytuacja z sędzią Markiewiczem. „GP" zwróciła się do prezes Sądu Okręgowego w Katowicach z pytaniem, jaki jest aktualnie status byłego szefa Iustitii. „W związku z Pana zapytaniem z dnia 16 kwietnia 2026 roku nadesłanym pocztą e-mail informuję, iż w dniu 17 kwietnia 2026 r. Pani Prezes Agata Stankiewicz-Rataj została poinformowana przez Ministra Sprawiedliwości, iż z upływem dnia 9 kwietnia 2026 r. uległ rozwiązaniu stosunek służbowy Pana Sędziego Krystiana Markiewicza na stanowisku sędziego Sądu Okręgowego w Katowicach" – czytamy w odpowiedzi otrzymanej w piątek 17 kwietnia po południu. Wywnioskować z niej można, że prezes sądu, w którym orzekał sędzia Markiewicz, dopiero po ośmiu dniach dowiedziała się, że jednak zrzekł się on urzędu sędziego sądu powszechnego.

Jednak, jak wspomnieliśmy, sprawa robi się jeszcze bardziej zadziwiająca, gdy przypomnimy wywiad sędziego Markiewicza dla TVN24 z 10 kwietnia, czyli rzekomo dzień po zrzeczeniu się wspomnianego urzędu. „Czy pan zrezygnował z orzekania w SO w Katowicach?" – zapytała prowadząca program. „Nie, jeszcze takiej rezygnacji nie złożyłem, bo to powinno się dokonać wraz z objęciem... [fragment niezrozumiały] w Trybunale Konstytucyjnym" – odpowiedział Markiewicz.

Antysędziowie regularnymi gośćmi w TK

Nasza redakcja zwróciła się także do rzecznik TK Weroniki Ścibor, którą zapytaliśmy m.in., czy wizyty niezaprzysiężonej czwórki w TK nie wpływają destabilizująco na pracę organu. W odpowiedzi rzecznik poinformowała nas, że prezes Święczkowski dwójce nowych sędziów zapewnił warunki pracy i zostali oni już wyznaczeni „do składów orzekających w kilkudziesięciu sprawach z różnych dziedzin". „W pozostałym zakresie pragnę podkreślić, że celem zapewnienia zgodnej z prawem obsady Trybunału Konstytucyjnego wstrzymano wszelkie działania do czasu skutecznego nawiązania stosunku służbowego przez pozostałe cztery osoby wybrane przez Sejm. Siedzibę Trybunału osoby te odwiedzają dosyć regularnie jedynie w charakterze gości" – przekazała nam pani rzecznik Ścibor. **GP**

eprasa.pl 74360fa713



Wniosek o wotum nieufności dla Pauliny Hennig-Kloski uwypuklił podziały w rządzącej koalicji. Chaos wewnętrzny stał się tak duży, że musiał interweniować Donald Tusk. Premier spotkał się z Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz, mimo że unikał rozmowy z nią od września ubiegłego roku. Nadal wątpliwości wobec minister klimatu zgłaszają politycy PSL. Najprawdopodobniej jednak minister utrzyma stanowisko, jeśli wykona szereg gestów wobec dwóch współkoalicjantów.

ŻARTY ZA PLECAMI I NAPIĘTE ROZMOWY. KOALICJA NA KRAWĘDZI PRZEZ MINISTER KLIMATU

APELE TUSKA O JEDNOŚĆ



Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

8 kwietnia Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz przebywała na delegacji w Bukareszcie. Delegacja uniemożliwiła jej wzięcie udziału w posiedzeniu rządu. To widocznie rozluźniło atmosferę, bo za jej plecami zaczęto opowiadać żarciki o liderce Polski 2050. Zrelacjonował je Konrad Piasecki z TVN24. Gdy przyszło do sprawy związanej z resortem funduszy, premier miał zacząć rozglądać się po sali i pytać: „Gdzie Katarzyna? Gdzie Katarzyna?". Odezwał się Jacek Karnowski, czyli zastępca Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz w tymże ministerstwie: „Panie premierze, ja jestem w imieniu resortu". Na to Tusk zapytał z przekąsem: „Puściła cię?". Karnowski: „Tak, tak, panie premierze. Pani minister jest w delegacji. Pojechała do Rumunii". Tusk: „I nie zamierza zostać?". Karnowski: „Nie życzmy tego Rumunii". Dialog obu polityków miał zostać przyjęty salwą śmiechu. Rozmowę sama Pełczyńska-Nałęcz określiła mianem „dziaderstwa i mobberstwa", ale dodatkowo historyjka miała stać się jednym z tematów rozmowy liderki Polski 2050 z szefem Koalicji Obywatelskiej. W cztery oczy premier miał ją przekonywać, że media zniekształciły wypowiedzi i wyolbrzymiły sprawę.

Premier naciska na Polskę 2050

Już sama rozmowa między obojgiem polityków jest symptomem tego, że nastroje w koalicji nie są najlepsze. Donald Tusk przez osiem miesięcy unikał spotkania w cztery oczy z Katarzyną Pełczyńską-Nałęcz. Nieoficjalnym powodem było to, że premier jej po prostu nie lubi. To dlatego sprawa stanowiska wicepremiera dla liderki Polski 2050 pozostała w zawieszeniu. Nic pod tym względem po rozmowie się nie zmieniło. Media przychylne Koalicji Obywatelskiej relacjonują rozmowę prosto:

eprasa.pl 74360fa713



FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

premier postawił alternatywę – albo głosują w obronie Pauliny Hennig-Kloski, albo będzie to oznaczało wyjście z koalicji. Potwierdził to potem sam Donald Tusk. „Jeśli chodzi o zachowania wewnątrz koalicji, albo jest się w środku, i to było moje ostatnie zdanie skierowane do pani minister Pełczyńskiej, albo jesteście w środku, albo na zewnątrz. Nie ma czegoś pośredniego. Jeżeli jesteśmy koalicją, to musimy działać solidarnie i lojalnie wobec siebie. Jeśli chcemy szkodzić, to znaczy, że stajemy się opozycją i muszą dokonać tego wyboru" – stwierdził premier na konferencji prasowej. Dodał potem, że jeżeli nie zdadzą testu koalicyjnej jedności, to przyjdzie czas się pożegnać. Takiego rozwiązania nikt na razie nie chce.

Dość mydlenia oczu

Polska 2050 oficjalnie nie podjęła decyzji co do głosowania nad wnioskiem o wotum nieufności dla Pauliny Hennig-Kloski. Na razie zaprosili minister klimatu i środowiska na spotkanie z klubem parlamentarnym. Ma się ono odbyć w poniedziałek, 27 kwietnia, czyli dzień przed rozpoczęciem posiedzenia Sejmu. – Chcemy postawić dwie sprawy. Po pierwsze, kwestię programu Czyste Powietrze. Po drugie, to system kaucyjny i wejście do tego systemu tzw. małpek – mówi nam Łukasz Osmalak z Polski 2050. W obu przypadkach jednak Paulina Hennig-Kloska ma swoją linię. W tych sprawach mówi, że wszystko działa i jest w porządku. Ostatnio w wywiadzie dla TVN24 stwierdziła, że system kaucyjny w internecie krytykują boty i że kłopoty są wyolbrzymiane. O Czystym Powietrzu, czyli programie, który stał się problemem dla przedsiębiorców, mówi z kolei, że wymagał on kontroli, bo pieniądze były rozkradane. Posłowie Polski 2050 twierdzą, że nie oczekują od Pauliny Hennig-Kloski zaklinania rzeczywistości. Uważają, że jeżeli minister będzie mydlić im oczy, to zagłosują przeciwko niej. Nadal na swojej pozycji trwa też poseł Bartosz Romowicz z Polski 2050. „Każda kolejna wypowiedź Hennig-Kloski utwierdza mnie w tym, żeby nie zmienić zdania w głosowaniu. Jednocześnie, panie premierze, proszę tego nie traktować jako atak na koalicję, już dawno powinien pan zdymisjonować minister za brak umiejętności rozmowy" – twierdzi Romowicz. Co ciekawe, taka koncepcja jest już nawet sprawdzana. Tygodnik „Newsweek" wypuścił informację o tym, że koalicja co prawda ma obronić Hennig-Kloskę w Sejmie, ale następnie minister ma zostać zdymisjonowana decyzją premiera Tuska.

PSL z Polską 2050 znów razem?

Tak się składa, że szefowa resortu klimatu ma wrogów nie tylko w swojej byłej partii. Z poparciem nie spieszy się również PSL. Zarzuca jej fatalne działania w sprawie lasów oraz uderzanie w łowiectwo i myśliwych. „Kropką nad i było sterowanie odwołaniem prezesa Banku Ochrony Środowiska, który na radzie chciał przedstawić nadużycia swoich współpracowników z zarządu i został w związku z tym odwołany. (…) Paulina Hennig-Kloska ma czas na naprawienie tego błędu i odwołanie tych, których zarzuty dotyczą" – powiedział w RMF FM Marek Sawicki. W sposób widoczny to on został rzucony na odcinek krytyki minister klimatu. Wydaje się jednak, że PSL ostatecznie i tak wybierze obronę swojego ministra. Tak było wielokrotnie w przeszłości. W latach 2007–2015 funkcję dyżurnego komentatora i siewcy wątpliwości zawsze pełnił Eugeniusz Kłopotek. Tym razem podobną grę prowadzi były marszałek senior. Na marginesie sporu jednak dochodzi do ewidentnego zbliżenia między ludowcami a Polską 2050. Podczas zeszłotygodniowego posiedzenia Sejmu obie partie zgłosiły projekt ustawy, który doprowadził do złości współkoalicjantów z Lewicy i Koalicji Obywatelskiej. Posłowie chcą tak zmienić ustawę o ochronie przyrody, żeby przy tworzeniu rezerwatu uwzględniać głos rady gminy. 90 dni wcześniej lokalna społeczność pozna plany utworzenia takiego obszaru. Pomysł miałby duże szanse na zdobycie większości w Sejmie. Mogłyby go poprzeć partie opozycyjne. To wystarczyłoby z nawiązką. Dlatego więc z pewnością lewa strona sceny politycznej zrobi wszystko, aby ten projekt nie był głosowany. Decyzja będzie zależeć od marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego. Marszałkowskie weto będzie więc skierowane wobec własnych współkoalicjantów. Współpraca Polski 2050 i PSL-u stała się jednak faktem. Czy przełoży się to na najbliższe wybory? Razem te partie znów mogą myśleć o przeskoczeniu progu wyborczego w 2027 roku. Na razie nie padły w tej sprawie żadne deklaracje. Z pewnością jednak można się spodziewać, że Centrum Pauliny Hennig-Kloski znajdzie się w Koalicji Obywatelskiej. Może się okazać, że znów obóz anty-PiS-u pójdzie do wyborów w trzech blokach. To sprawdziło się w 2023 roku. Może udać się i w roku 2027. Tym bardziej że nie wiadomo, jak bardzo podzielona będzie prawica. **GP**

eprasa.pl 74360fa713



TO NIE JEST KRAJ DLA SENIORÓW.

RZĄD DAJE ATRAPĘ ZAMIAST SYSTEMOWEGO WSPARCIA

BON SENIORALNY NIE ZLIKWIDUJE LUKI OPIEKUŃCZEJ

Polskie społeczeństwo starzeje się szybciej, niż powstają dobrze zorganizowane usługi opiekuńcze. Liczba seniorów potrzebujących wsparcia będzie rosnąć. Koalicja rządząca obiecywała stworzyć dobry system opieki, ale zaproponowano bon senioralny, którego zasięg będzie ograniczony. Z wyliczeń przekazanych „Gazecie Polskiej" przez Polskie Stowarzyszenie Opieki Domowej wynika, że w wielu gminach wiejskich pomoc trafi do zaledwie pięciu–sześciu osób.

Środowiska rządzącej koalicji zapowiadały wprowadzenie bonu senioralnego już kilka lat temu. „W jednym z wywiadów powiedziałam, że kładę się spać i budzę się z bonem senioralnym. Cieszę się, że na 100 dni mogę zaprezentować założenia tego systemowego rozwiązania. To naprawdę ważne, że polityka senioralna weszła w ostatnim czasie do mainstreamu debaty publicznej" – mówiła podczas konferencji prasowej w marcu 2024 roku Marzena Okła-Drewnowicz, sekretarz stanu w KPRM ds. seniorów. Jednak bon dotąd nie został wprowadzony. Obecnie rząd zajmuje się nową propozycją, ale zaproponowana formuła budzi kontrowersje i wątpliwości.

Co czwarty senior potrzebuje wsparcia

Według danych GUS w 2024 roku w Polsce żyło 7,725 mln osób w wieku 65 plus. Na podstawie danych z badania SHARE wynika, że około 25 proc. tych osób ma niezaspokojone potrzeby w zakresie podstawowych czynności życia codziennego. Polska wyraźnie się starzeje, a skala wyzwań w opiece nad seniorami szybko rośnie. Według analiz Deloitte do 2050 roku osoby w wieku 65 plus będą stanowić około 30 proc. populacji, a liczba osób wymagających wsparcia może osiągnąć nawet 1,8 mln. Opieka domowa dociera do około 3,4 proc. osób starszych.

W Polsce opiekę nad seniorami zapewnia głównie rodzina, co jest naturalne, jednak staje się problematyczne w obliczu narastających problemów demograficznych. Ubywa m.in. rodzin wielopokoleniowych. Coraz bardziej obciążeni są jedynacy, którzy często muszą opiekować się za-

eprasa.pl 74360fa713

POLSKA CORAZ STARSZA

Według analiz Deloitte do 2050 roku osoby w wieku 65 plus będą stanowić około 30 proc. populacji, a liczba osób wymagających wsparcia może osiągnąć nawet 1,8 mln.



Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

równo rodzicami czy dziadkami, jak i własnymi dziećmi i nie mają nikogo, kto mógłby im w tym pomóc. Jednocześnie Polska już dziś należy do krajów z najniższą dostępnością profesjonalnej opieki. Na 100 seniorów przypada zaledwie około 0,3 pracownika opieki długoterminowej, podczas gdy średnia OECD wynosi prawie 5. Polska przeznacza na opiekę długoterminową około 0,6 proc. PKB, podczas gdy średnia OECD wynosi blisko 1,8 proc.

Wola gmin i kryteria

O bonie senioralnym w TVP3 Warszawa mówiła niedawno Okła-Drewnowicz. „Organizacja usług opiekuńczych to jest zadanie własne gminy. Skoro gmina z jakichś powodów ma trudności w realizacji tego zadania, to my w formie bonu senioralnego zaczynamy tam tworzyć system usług wsparcia, tak żeby w każdej gminie każdy senior, który będzie potrzebował takiej opieki, z takiej możliwości mógł skorzystać” – powiedziała polityk. To jednak nieprawda. Bon będzie przeznaczony dla niektórych seniorów 65 plus. Ma być możliwością, z której mogą skorzystać gminy, ale nie mają takiego obowiązku. Pierwszeństwo będą miały te, które nie realizują usług opiekuńczych wobec seniorów, oraz te, które realizują je dla maksymalnie 10 osób. Program ma zapewnić seniorom wsparcie w zaspokojeniu podstawowych codziennych potrzeb życiowych. Pomoc w ramach bonu będzie przysługiwać seniorom, których średni miesięczny dochód nie przekracza 3410 zł. Gminy będą zgłaszać zapotrzebowanie finansowe do wojewody, który ostatecznie zdecyduje o wsparciu. Samorządowcy już dziś zwracają uwagę, iż może się okazać, że w praktyce organizacja wsparcia z bonu będzie problemem dla już obciążonych zadaniami gmin. W sumie do 2028 roku przeznaczony zostanie miliard złotych (400 mln w 2027 roku).

Wsparcie dla kilku seniorów na gminę i problem z kadrą

Jak mówi w rozmowie z „Gazetą Polską” Daria Adamczyk, która prowadzi firmę świadczącą usługi opiekuńcze na rynku polskim i niemieckim, proponowany bon senioralny to za mało. – Jesteśmy mocno opóźnieni względem wielu państw unijnych. Wcześniej proponowano 2150 zł miesięcznie na opiekę. Obecnie kwota nie jest ściśle określona, ale jeżeli takie mają dominować, to zdecydowanie za mało. To wystarczyłoby na zapewnienie około dwóch godzin opieki dziennie. W dzisiejszych realiach są niewielkie szanse na znalezienie opiekunów, którzy chcieliby pracować za mniej niż 40 zł brutto za godzinę. Oczywiście wiele zależy też od rodzaju świadczonej opieki – ocenia Adamczyk. Zwraca uwagę, że po zmianach nazwa „bon senioralny” jest myląca. – To nie będzie świadczenie pieniężne, lecz usługi organizowane czy koordynowane przez gminy. Seniorzy będą uzależnieni od działania albo zaniechania gminy – mówi nasza rozmówczyni. Podkreśla, że dużym problemem jest również niedobór pracowników, którzy chcieliby wykonywać tę pracę na stałe. Wiele opiekunek, bo są to głównie kobiety, traktuje pracę w opiece domowej jako sposób na dorabianie. – Niestety większość z nich zbliża się lub już jest w wieku emerytalnym i niedługo one same będą potrzebowały opieki – podkreśla Daria Adamczyk.

Ada Zaorska, przewodnicząca Polskiego Stowarzyszenia Opieki Domowej, w korespondencji z „GP” zwraca uwagę na liczne wątpliwości. „Zmienia się koncepcja, pojawiają się nowe zapowiedzi, ale nadal nie znamy kluczowych zasad ani tego, jak to rozwiązanie będzie interpretowane w praktyce. Nie udało mi się znaleźć informacji, czy próg 3410 złotych jest liczony brutto czy netto, czy będą wliczane 13. i 14. emerytury, ani co z osobami, które przekroczą kryterium o kilkanaście złotych. Niejasne jest też, czy dochód współmałżonka będzie brany pod uwagę” – wymienia. Zwraca uwagę również na liczby. „Przy budżecie ok. 400 mln złotych, koszcie ok. 50 złotych za godzinę opieki, przy podziale na województwa mówimy o ok. 8 mln godzin opieki rocznie. Dzieląc tę liczbę na 16 województw, wychodzi nam około 41–42 tys. godzin na miesiąc, czyli ok. 830–850 osób zaopiekowanych na województwo. To oznacza, że w wielu gminach wiejskich pomoc trafi do zaledwie 5–6 osób. Z kolei jeśli decyzje o przyznaniu świadczenia będą uznaniowe, zależne od pracownika socjalnego, grozi to nierównościami” – podkreśla Ada Zaorska. Ocenia, że program to światełko w tunelu. „Ale bez jasnych kryteriów przyznawania usług i bez kadr, których już dziś brakuje, ten system będzie niewydolny. Przecież na ten moment największym wsparciem polskich kadr opiekuńczych są opiekunowie zagraniczni, głównie Ukrainki, a nie wiemy, jak będzie wyglądać polityka migracyjna w 2027 roku” – zwraca uwagę. Dodaje, że realny termin wprowadzenia rozwiązań to raczej 2027 rok, biorąc pod uwagę przygotowanie się gmin do wdrożenia. „Kierunek jest dobry i każda zmiana, która ma realny wpływ na polepszenie opieki nad seniorami, jest pożądana. Jednak w obecnej formie planowany zasięg programu może pozostawić wielu seniorów poza systemem, a chwilowy brak precyzji raczej gra na jego niekorzyść” – podkreśla na koniec Ada Zaorska. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

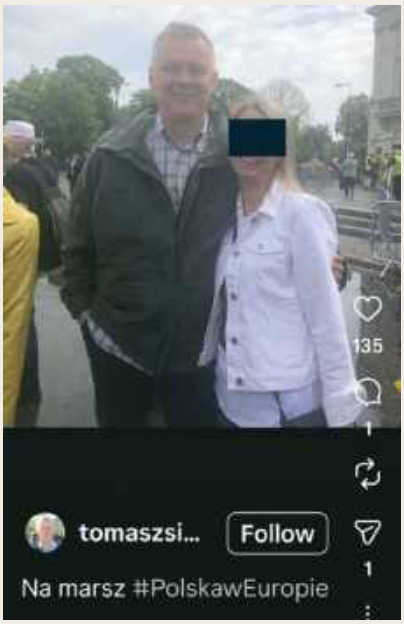
eprasa.pl 74360fa713

TYLKO NIE MÓW NIKOMU

Coraz czarniejsze chmury zbierają się nad Koalicją Obywatelską w związku z bulwersującą aferą pedofilsko-zoofilską w Kłodzku. W tej sprawie skazani zostali Przemysław L. oraz jego żona Kamila L., która była członkiem Koalicji Obywatelskiej. Mężczyzna usłyszał wyrok 25 lat więzienia, zaś kobieta – 6,5 roku więzienia. Od kilku tygodni trwa żmudny proces odcinania się i ukrywania wszelkich związków właśnie z Kamilą L. Politycy KO próbują wmawiać wszystkim, że Kamila L. właściwie nie była nikim ważnym i tak w zasadzie to nikt jej nie znał ani nie utrzymywał z nią relacji. Problem jednak w tym, że pojawiające się w sieci zdjęcia oraz liczne doniesienia prasowe mówią coś innego. Wicemarszałek Sejmu Monika Wielichowska, która teraz jak ognia unika pytań o aferę kłodzką, wielokrotnie i z uśmiechem fotografowała się z Kamilą L. w czasie kampanii wyborczych. Kamila L. była najwyraźniej dość znana w regionie i niemniej skuteczna, skoro urząd miasta przyznał jej… mieszkanie socjalne! Co więcej, ujawniono także wspólne zdjęcia skazanej z Tomaszem Siemoniakiem i… Donaldem Tuskiem. Co jak co, ale nie byle kto może sobie pozwolić na pozowane zdjęcie z „kierownikiem”.







ZŁOTE myśli

#TylkoNie MówNikomu

Hobbysta
@Hobbysta1

Zdjęcie zrobiono w Warszawie na Pl. Bankowym. Tusk był na wiecu Trzaskowskiego na Pl. Bankowym 25.05.2025. Kampanię współorganizowała i wiec prowadziła Monika Wielichowska. Naprawdę ktoś jeszcze wierzy, że Kamila L. była osobą nikomu nieznaną i znalazła się tam przypadkiem?

Max Hübner
@HubnerrMax

Czyli Kamila L., znana działaczka PO z Kłodzka i bliska znajoma wicemarszałek Wielichowskiej, której zdjęcia w bikini serduszkował Siemoniak, a która za bardzo lubi dzieci i psy, dostała od rządu Tuska dwa mieszkanka w Kłodzku po powodzi, nad czym pieczę trzymał Kierwiński?

karmelowymarkiz
@Borys61581538

Kamila L. przez lata była działaczką lokalnej Platformy Obywatelskiej. Kiedy w mieście tajemnicą poliszynela było to, że ma zarzuty zoofilii, partia dawała jej kolejne funkcje.

Aleks
@alulek1999

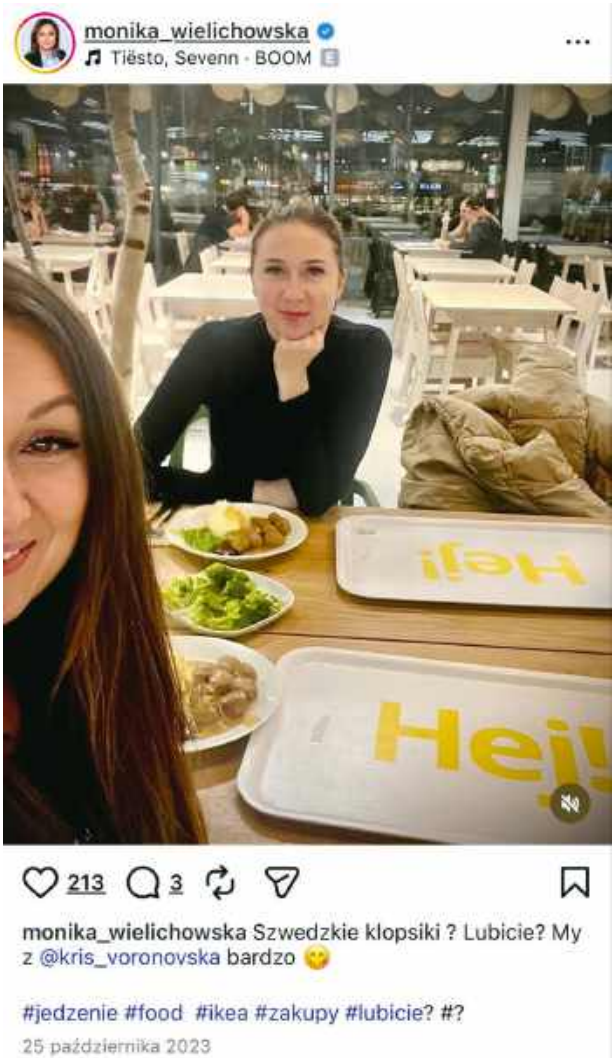
Lista ważnych polityków z KO, którzy nie znają, nigdy nie spotkali Kamili L., się wydłuża. Chyba jakaś zbiorowa pomroczność jasna ich dopadła. Nic nie pamiętają. A co ciekawe, Kamila zamiast odsiadywać wyrok, cały czas na wolności. Przypadek?

eprasa.pl 74360fa713

GUMKOWANIE

Zła passa wicemarszałek Moniki Wielichowskiej trwa. Nie dość, że nie milkną pytania o aferę pedofilską z Kłodzka i związki pani marszałek ze skazaną Kamilą L., to teraz Wielichowska sama dała mediom kolejne paliwo. Monika Wielichowska najwidoczniej zaczęła czyścić swoje media społecznościowe ze zdjęć, które mogłyby jej narobić w przyszłości jakichś kłopotów. Jednym z takich zdjęć była wspólna fotografia z niejaką Kristiną Woronowską – córką oficera GRU, która dziwnym trafem pokochała polską politykę, a najbardziej Platformę Obywatelską, w pewnym momencie zostając nawet… asystentką Donalda Tuska. Internauci zadają więc pytanie, czy może i Kristinę Woronowską do polityki wciągnęła Monika Wielichowska, skoro – patrząc na sprawę z Kłodzka – ma takiego nosa do zdolnych partyjnych działaczy?





TO SKOMPLIKOWANE…

Ostatnie dni i tygodnie dla wyborców Prawa i Sprawiedliwości to niełatwy czas. Przeciągający się spór frakcji tzw. Maślarzy z Harcerzami niezbyt dobrze wpływa na morale zarówno samej partii, jak i jej sympatyków, którzy z coraz większymi obawami patrzą na przyszłoroczne wybory parlamentarne. Wśród licznych wyrazów złości i zrezygnowania pojawiają się też promyki nadziei sugerujące, że wszystkie te kłótnie i walki frakcji to jedynie wyreżyserowany teatr i tak naprawdę Naczelnik wszystko ma pod kontrolą. Czy aby na pewno? Czas pokaże. Na razie pozostają internetowa publicystyka i niezawodne memy dla rozładowania napięcia.



eprasa.pl 74360fa713



Dawid
Wildstein

Giertych musi iść siedzieć!



Giertych działa dziś w tandemie z innym uśmiechniętym politykiem, za którym ciągnie się rosyjski smród – Czarzastym. Skupiają się głównie na atakowaniu prezydenta oraz szerzeniu najbardziej agresywnej, tępej propagandy antyamerykańskiej. Coraz więcej wskazuje na to, że Tusk, w swojej walce z Nawrockim i próbie wypchnięcia z Polski USA, korzysta po prostu z rosyjskich aktywów. To oraz fakt, ile osób ze świecznika zostało wplątanych w afery Giertycha, w krycie tego politycznego bandyty, powoduje, że jest on na dziś nie do ruszenia.

PUBLICYSTYKA

Giertych musi pójść siedzieć. To właściwie jedyna refleksja, jaka może najść przyzwoitego człowieka po przeczytaniu artykułu Szymona Jadczaka i Karoliny Wysoty w WP. Ujawnili oni, że kancelaria tego mecenasa, jednej z najważniejszych osób w państwie (wiceprzewodniczącego szefa rządzącej partii oraz bliskiego współpracownika premiera), przyjmowała przelewy od Rosjan zaangażowanych w pranie brudnych pieniędzy. Trudno o mocniejszy symbol upadku naszego państwa za rządów Platformy Obywatelskiej. Niczego jednak nie odmawiając świetnej dziennikarskiej robocie tych, którzy ujawnili wspomniane fakty, już wcześniej wiadomo było, że w sprawie Polnordu kluczowym wątkiem jest udział Rosji w tej aferze.

Nie pytać, nie szukać, nie sprawdzać

Jednym z dziennikarzy, który dogłębnie bada sprawę Polnordu (wykonując wspaniałą i ryzykowną pracę śledczą), jest Leszek Kraskowski. Od dawna wskazywał on na wątek wytransferowania do Rosji przynajmniej kilkunastu milionów z tej spółki. To dzięki jego ustaleniom wiemy, że sprawa ta to coś dużo poważniejszego niż gigantyczna, lecz „wewnętrzna" afera korupcyjna. Wszystko wskazuje na to, że kluczową rolę odegrali w niej rosyjscy przestępcy, że była sposobem, w jaki Rosjanie mogli nawiązać ścisłe relacje z najbliższymi ludźmi Tuska. Kluczowe jest więc, żeby tej afery nie zawężać tylko do Giertycha. Mamy tu do czynienia z odsłonięciem nie patologii generowanych przez jednego, konkretnego polityka, lecz przez cały system. Przez reprezentowany przez Tuska układ władzy, który konsekwentnie niszczy polskie państwo i używa jego instytucji do ukrywania nie tylko własnej bandyterki politycznej, lecz także zewnętrznych wpływów, w tym największego wroga Polski, jakim jest Rosja.

Opisywanie tej „systemowości" casusu Giertycha jest bardzo ważne, ponieważ jedną z ulubionych metod neutralizacji afer ciągnących się za tym mecenasem jest przedstawianie go jako kogoś, kto jest niejako obok władzy. Człowieka, który nie jest nikim ważnym, „wolnego strzelca". Zarówno przy obecnym skandalu, jak i wcześniej, chociażby w momencie, w którym wyszły na jaw nieprawidłowości (właściwie mafijne), jakich miała się dopuszczać jego kancelaria, niszcząc życie setkom tzw. frankowiczów, mogliśmy usłyszeć od najważniejszych ludzi uśmiechniętej Polski, że to przecież sprawa samego Giertycha. Że to on powinien się tłumaczyć, dlaczego oni mają za niego odpowiadać? Niektórzy, jak Żurek, potrafili nawet oświadczyć, że oni nigdy o sprawie Polnordu nie słyszeli. Wyjątkowo kuriozalna jest ta narracja, zważywszy na fakt, że Giertych jest wiceprzewodniczącym KO. Jeszcze bardziej, kiedy zdamy sobie sprawę, jak głęboka i poważna była operacja ukrycia przestępstw Giertycha oraz „zrehabilitowania" tej postaci. Zaangażowano w nią najważniejsze osoby w państwie i kluczowe instytucje. Ostatnie dwa lata prokuratura, niezależnie od tego, czy rządził nią Bodnar, czy Żurek, konsekwentnie skręcała sprawę Polnordu. Nie ma tu mowy o nieudolności czy błędach, zważywszy na to, że odpowiedzialni za to śledztwo dokładnie wiedzieli, jakim tropem nie podążać, jakich ludzi nie przesłuchiwać, jakiego tematu nie drążyć. Co ciekawe, jakoś tak się złożyło, że pomijano akurat te wątki i osoby, które prowadziły do Rosjan.

eprasa.pl 74360fa713



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Gwiazdy propagandy ruszają z odsieczą

Zważywszy na kaliber sprawy Polnordu i na to, jak ważne pojawiają się w niej postacie, jest też oczywiste, że o tych działaniach musieli wiedzieć obaj prokuratorzy generalni i ministrowie sprawiedliwości. Politycy, dodajmy to, od których Tusk oczekiwał ręcznego sterowania (oczywiście w imię „rozliczenia PiS-u") podległymi im resortami. Ludzie gotowi zrobić dla Tuska wszystko, którzy wielokrotnie udowodnili, że nie ma bezprawia, przed którym by się cofnęli, jeśli opłaca się to premierowi. To wszystko każe stwierdzić, że w wypadku Giertycha o żadnym przypadku nie może być mowy. Była to konsekwentnie realizowana operacja, która została zaplanowana przez najważniejsze osoby władzy, a następnie przez nie kontrolowana. Zresztą dzisiejsze zachowanie władzy w pełni wskazuje na intencjonalne działanie w sprawie Giertycha – w końcu nikt nie usiłuje czegoś w tej materii zmienić, zaś sam mecenas ma się jak pączek w uśmiechniętym maśle.

Opisana powyżej operacja prawno-polityczna musiała mieć odpowiednią osłonę medialną. I tak jak w umorzenie sprawy Polnordu zaangażowano najważniejszych polityków uśmiechniętej Polski, także największe „gwiazdy" propagandy obecnej władzy zajęły się ocieplaniem wizerunku Giertycha. Mówi się wręcz o tzw. liście Giertycha, na której są takie sławy, jak Kamil Dziubka z Onetu, Dorota Wysocka-Schnepf z neo-TVP czy Monika Olejnik z TVN, wspomina się także o najważniejszych pracownikach „Wyborczej". Faktycznie, media uśmiechniętej Polski prezentowały go jako wybitny wręcz autorytet, komentujący, chociażby u wspomnianych funkcjonariuszy medialnych władzy, najważniejsze wydarzenia i narzucający odpowiedni przekaz. Olejnik i Schnepf zrobiły z niego nawet eksperta od „sfałszowanych wyborów", podkręcając w ten sposób jedną z najbardziej niebezpiecznych, destabilizujących politycznych narracji w dziejach III RP (jak pięknie komponuje się ona dziś z informacją o rosyjskich przelewach). Funkcjonariusze „Wyborczej" regularnie przedstawiali go jako męczennika, krystalicznie uczciwą ofiarę złego PiS-u, który ten Polnord sobie właściwie wymyślił. Jak pokazały taśmy Giertycha, wystarczył jeden telefon od mecenasa, by najważniejsi ludzie Onetu byli na posyłki. W ten sposób stworzono rodzaj tarczy medialnej, która nie pozwalała opinii publicznej poznać prawdy, tworząc zupełnie zafałszowany obraz tego polityka.

Nasi polscy wagnerowcy

Znów – warto to mocno zaznaczyć – mamy tu do czynienia z sytuacją nieporównywalnie gorszą niż ukrywanie przez najważniejszych przedstawicieli władzy (kolejni ministrowie sprawiedliwości, prokuratorzy i sędziowie) oraz związanych z nimi medialnych celebrytów gigantycznej afery korupcyjnej (co samo w sobie byłoby nieprawdopodobnym skandalem). Tutaj mamy do czynienia ze skandalem międzynarodowym, którego kluczowym elementem jest zatajanie, a więc i ochrona rosyjskich aktywów w Polsce. Trudno traktować to inaczej niż jako rodzaj zdrady stanu.

Czy ostatnie rewelacje oznaczają więc koniec Giertycha? Wątpliwe. To, ile osób ze świecznika zostało wplątanych w afery tego człowieka, w krycie tego politycznego bandyty, powoduje, że jest on na dziś nie do ruszenia. Giertych oraz jego mocodawca Tusk mogą być też pewni wierności swoich mediów (które same są w tej sprawie umoczone po uszy) i tego, że betonowy elektorat jest gotów łyknąć wszystko. Jest jednak inny powód, jeszcze bardziej niepokojący, dla którego Tusk nie chce zrezygnować z Giertycha. Zauważmy bowiem, że prawa ręka premiera działa w tandemie z innym uśmiechniętym politykiem, za którym ciągnie się rosyjski smród – z Czarzastym. Ich wspólnym celem są ataki na prezydenta oraz szerzenie najbardziej agresywnej, tępej propagandy antyamerykańskiej. Coraz więcej wskazuje na to, że Tusk w swojej walce z Nawrockim i próbie wypchnięcia z Polski USA korzysta po prostu z rosyjskich aktywów. Wie, że tacy ludzie jak Giertych i Czarzasty, z takim zapleczem i kontaktami, będą najskuteczniejsi, jeśli chodzi o najbrutalniejsze akcje wymierzone w naszą konstytucję czy demokrację, a także w relacje transatlantyckie. Jeśli ta interpretacja jest właściwa, oznacza to, że Giertych i Czarzasty to taka nasza polityczna Grupa Wagnera, którą Tusk „wynajął" do realizacji interesów – tak swoich, jak i Moskwy. **GP**

eprasa.pl 74360fa713



Krzysztof
Wołodźko

DZIK A SPRAWA POLSKA. PODWÓJNE STANDARDY ELEKTORATU TUSKA

W 2019 roku sprawa odstrzału dzików urosła do ogólnopolskiego skandalu, za który odpowiedzialnością obarczono – zero zaskoczenia – rząd Prawa i Sprawiedliwości. W mediach społecznościowych zaroiło się od nakładek na zdjęcia profilowe zdobnych hasłem: „Stop rzezi dzików". Dzisiaj, gdy w Warszawie urządzono odstrzał tych zwierząt, dziwnym trafem nikt nie obarcza za to odpowiedzialnością Donalda Tuska. Nawet Rafałowi Trzaskowskiemu, prezydentowi stolicy, nie dostaje się za bardzo po łapach. Rzecz to drobna, lecz wymowna: znakomite świadectwo podwójnych standardów lewicowo-liberalnego elektoratu i obsługujących go mainstreamowych środków opinii.



PUBLICYSTYKA

W kwietniu 2026 roku sprawa dzików hasających po Warszawie lepiej jest znana dzięki humanoidalnemu robotowi Edwardowi Warchockiemu niźli masowemu odstrzałowi zwierząt. Filmik z autonomicznym robotem influencerem, goniącym po stolicy Polski stado dzików, stał się viralem w globalnym internecie, materiał poświęciła mu choćby stacja BBC News. To zdecydowanie lepszy klikbajt niż informacje o odstrzale siedmiu dzików, w tym sześciu młodych, na Sielcach na Mokotowie oraz 16 dzików (w tym 12 warchlaków) na placu zabaw na Bemowie. Zrobił się lokalny szumek, ale nikt nie krzyczy na całą Polskę i na świat, że „władza morduje dziki".

„Kompas moralny" wyborców Tuska

Co prawda w połowie kwietnia pod stołecznym ratuszem protestowała przeciw odstrzałowi zwierząt garstka ekologów i aktywistów znanych z tego, że są aktywni w każdej sprawie, znajdziemy w mediach garść materiałów na ten temat, ale – kolokwialnie mówiąc – szału nie ma. Co więcej, eksperckie komentarze brzmią wyjątkowo spokojnie: „Niestety nie mamy lepszego sposobu niż odstrzeliwanie [dzików]" – czytamy w Interii opinię dr inż. Anny Wierzbickiej. Gdyby pani ekspert wyraziła taki pogląd w okolicach 2019 roku, w apogeum akcji „Stop rzezi dzików", musiałaby się liczyć z linczem w social mediach. Zaznaczmy, że z Rocznika Statystycznego Leśnictwa GUS z ubiegłego roku wynika, że w roku łowieckim (liczonym od 1 kwietnia 2024 do 31 marca 2025 roku) odstrzelono 174 tys. dzików. Ponadto około 83 tys. dzików padło w wyniku odstrzału sanitarnego (ASF), kłusownictwa, wypadków drogowych, a blisko 14 tys. dzików odstrzelono w ośrodkach hodowli zwierzyny.

Przejrzałem również nakładki na zdjęcia profilowe mniej lub bardziej znanych osób, słynnych z tego, że za rządów PiS oburzały się w niemal każdej sprawie i wyrażały to z pomocą odpowiednich grafik w social mediach. Rzecz interesująca: w okolicach zimy 2023/2024 z ich profili poznikały nowe nakładki na zdjęcia profilowe, które zdaniem prześmiewców uchodzą za „moralny kompas" wielkomiejskiej klasy średniej. Przyjrzyjcie się Państwo na Facebooku profilowym zdjęciom swoich protuskowych i lewicowych znajomych: od dwóch lat już nie mają powodów do moralnej paniki. Żadnych nakładek na fotki profilowe, jeśli chodzi o masowe zamykanie porodówek, rozwałkę ochrony zdrowia, kolejne cięcia usług publicznych, uchodźców przy granicy z Białorusią, masową wycinkę drzew, coraz jawniejszą korupcję władzy, czego najlepszymi przykładami są zamiatana dzień w dzień pod dywan kłodzka afera i ostatnie doniesienia o dojmującej prywacie bonzów Koalicji Obywatelskiej, traktujących publiczne placówki medyczne jak własny folwark. Z radarów wyborców rządzącej dziś koalicji zniknęło niemal wszystko, co za czasów Prawa i Sprawiedliwości zmuszało ich do nieustannego kliktywizmu (aktywizmu online, niepopartego realnymi działaniami) i wybuchów „etycznej histerii". Wielkomiejski elektorat na ogół siedzi cicho jak mysz pod miotłą, choć jest świadomy tego, że władza oszukała go w niemal każdej społeczno-gospodarczej sprawie.

Truchła w kubłach na śmieci

A przecież niedawny odstrzał dzików na Mokotowie i na Bemowie miał naprawdę poruszyć część mieszkańców. Ludzi rozwścieczyło to, że akcja odbyła się w biały dzień, w Niedzielę Wielkanocną, truchła

eprasa.pl 74360fa713



FOT. FB

Schemat pokazujący skrajnie różne postawy liberalno-lewicowych środowisk wobec tych samych zagadnień w odmiennych politycznych warunkach to ważna lekcja na przyszłość.

zwierząt ułożono równym rzędem przed blokami na ulicy Stępińskiej, a później wyrzucono je do kubłów na śmieci. Dość wątły gniew opinii publicznej nie skupił się jednak ani na prezydencie stolicy, ani na ministrze od klimatu i środowiska, ani tym bardziej na premierze. Gromy spadły na Lasy Miejskie Warszawa, które uspokoiły nastroje okrągłym pismem: „W związku z naszymi ostatnimi działaniami na Bemowie i Mokotowie przepraszamy za sytuację, w której zostali Państwo narażeni na widok usypiania dzików w przestrzeni publicznej. Zdajemy sobie sprawę, że było to doświadczenie trudne i niepokojące. (...) Zapewnienie bezpieczeństwa mieszkańców stanowi absolutny priorytet. Dołożymy wszelkich starań, aby działania w tym obszarze były realizowane z należytą wrażliwością – z poszanowaniem zarówno społeczności lokalnej, jak i dobrostanu dzikich zwierząt”.

Zostawmy na boku rozważania, czy widok kilku zwierzęcych trucheł na miejskich chodnikach i śmietnikach budzi traumę (choć z pewnością jest na bakier z higieną). Istotne jest coś innego: nikt w liberalnych i lewicowych mediach nie wpadł na pomysł, by obarczać odpowiedzialnością za odstrzał rząd. Nikt Donaldowi Tuskowi i jego ministrom nie zarzucał braku humanitaryzmu i nie ciskał gromów. Nikt nie próbował zawstydzać i szantażować jego wyborców: „Zobaczcie, co to za bestialska władza”. Sprawa była lokalna i taka – słusznie – pozostała. Ale gdyby wciąż rządziło Prawo i Sprawiedliwość, to nawet wydarzenia w mieście rządzonym przez wiceprzewodniczącego Koalicji Obywatelskiej przedstawiono by tak, aby obrzydzić Polakom rządy, które dopuszczają się rzezi dzików.

Element pedagogiki zawstydzania

Nie jest to tylko problem mainstreamowych mediów, cynicznie sterujących informacją i opinią, tak by jak najmniej zaszkodziła wizerunkowi obecnej władzy. To problem hipokryzji rzesz wyborców trzynastogrudniowej koalicji: niesłychanie podatnej na każdy antypisowski impuls, za rządów prawicy gotowych zapłonąć „świętym gniewem” przy byle okazji i kompletnie niemal głuchych albo świadomie bardzo mocno uważających na słowa, gdy rządzą lewica i liberałowie. Choć to lewicowość i liberalizm coraz bardziej bezobjawowe: skupione raczej na podsycaniu nienawiści do ideowo-politycznych przeciwników niźli konstruktywnej pracy nad rozwojem kraju.

Schemat pokazujący skrajnie różne postawy liberalno-lewicowych środowisk wobec tych samych zagadnień w odmiennych politycznych warunkach to ważna lekcja na przyszłość. Szantaże moralne i polityczne tych osób, grup wpływu i organizacji w zbyt wielu przypadkach nie wynikają z pragnienia realnej zmiany, ale oparte są na pełnej hipokryzji pedagogice zawstydzania. Doskonale wpisują się w analizę liberalnej demagogii, ukazanej w głośnym raporcie Przemysława Sadury, Julii Szostek i Michała Sutowskiego, o którym pisałem w poprzednim numerze „Gazety Polskiej”. To kolejny element przemocy symbolicznej liberalno-lewicowych sił ideowo-politycznych, podchwycony i stosowany przez ich elektorat wobec dużej części polskiego społeczeństwa. Ten mechanizm również trzeba rozbroić w nadchodzącym przedwyborczym czasie. **GP**

eprasa.pl 74360fa713

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

ODDECH DLA RZĄDU

Prawo i Sprawiedliwość ostatni raz było naprawdę zjednoczone w 2015 roku. Sprawowanie władzy trwale je podzieliło. Rachunki krzywd narastały. Wiele osób w PiS-ie wie, że szefostwo liczy się w zasadzie jedynie z siłą, żeby nie powiedzieć szantażem. Mogą się bowiem spodziewać, że dla większego dobra ostatecznie szefostwo PiS znów się ugnie i przytuli. Przez lata słuchałem polityków tego ugrupowania, wiernych Nowogrodzkiej, którzy wskazywali na partię Zbigniewa Ziobry składającą się niemal z samych ministrów i wiceministrów. A przecież wyjście Solidarnej Polski było jeszcze bardziej spektakularne niż obecne kłótnie o stowarzyszenie Mateusza Morawieckiego. Ostatecznie tak się jednak cieszono z powrotu syna marnotrawnego, że hojność była wręcz nadmierna. Mateusz Morawiecki i jego politycy podejmują więc ograniczone ryzyko. W najgorszym razie zostaną wyrzuceni, aby zostać przywróceni za kilkanaście miesięcy, gdy już znowu do wszystkich dotrze, że trzeba współpracować. Wylądują tam, gdzie był Zbigniew Ziobro. Nienajgorsza perspektywa. No chyba, że o zwycięstwie już nikt nie myśli, a wewnętrzne porachunki będą ważniejsze. Jednak nie chce mi się w to wierzyć. Ale mam wrażenie, że obywatele nie rozumieją tego sporu. Skoro dzisiaj PiS ma mówić, że Mateusz Morawiecki był słabym premierem, i poddawać go krytyce, to naturalne pytanie, które się ciśnie na usta, brzmi: to dlaczego trzymano go do 2023 roku? Dlaczego był twarzą kampanii? Tym bardziej że przecież był casus 2017 roku i premier Beaty Szydło. W polityce wybory się wygrywa, a nie przegrywa. Donald Tusk ma kłopoty u siebie. Przychodzi ten moment, gdy opozycja powinna być jak jedna pięść. Tak się nie dzieje. PiS kłóci się w momencie, gdy powinien mieć już wyciągnięte wnioski z 2023 roku i wdrażany program naprawczy. Kłótnie powinny być wygaszane, a politycy czuć krew. Prawica się dzieli. Jeszcze jest czas na analizę błędów. Tylko trzeba zacząć od własnych. GP

PiS kłóci się w momencie, gdy powinien mieć już wyciągnięte wnioski z 2023 roku i wdrażany program naprawczy.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

BUDAPESZT W WARSZAWIE

O Węgrzech pewnie długo jeszcze będziemy rozmawiać, bo to dobra okazja, by nie myśleć o własnych zmartwieniach. Prawica będzie chciała więc wyciągać wnioski z porażki Orbána, choć sytuacja jest nieporównywalna. Rządzący będą chcieli powtórzyć sukces Magyara, choć Tusk Magyarem być nie może (nawet pomimo tego, że Magyar może i chyba też chce być Tuskiem). Porównania te wykładają się niczym plany Fideszu na jednej podstawowej sprawie: w 2027 roku PiS nie będzie partią, która broni swojej władzy po 16, 12 czy nawet 8 latach nieprzerwanego („nieprzerwane" to tu słowo klucz) rządzenia, a Koalicja Obywatelska nie będzie nową siłą polityczną, wchodzącą do gry pod hasłem: „My jeszcze nie rządziliśmy". Rządzili bowiem przez większość czasu. Obie partie będą na swój sposób zużyte, obie będą musiały odpowiedzieć za swoje rządy, przy czym PiS ma jeszcze chwilę, by tego uniknąć, bo może spróbować znaleźć formułę tej opowieści o swoich rządach teraz. Ma z tym narastający problem, bo gdy część polityków Prawa i Sprawiedliwości ogranicza się do przekazu: „wszystko robiliśmy dobrze i nie ma o czym gadać", inna ich grupa zdaje się sugerować, że jednak sporo działo się złego i teraz trzeba odwracać nawet własne reformy i stać się czymś, czym, w przeciwieństwie do Platformy i obu Konfederacji, PiS nigdy nie był – liberalną partią, kierowaną głównie do biznesu i aspirującej klasy średniej, tyle że z jakimiś konserwatywnymi akcentami w kwestiach społecznych. PiS jednak władzę zdobył na innym połączeniu, zebraniu razem wykluczonych społecznie i godnościowo, ideowo obywateli Polski, a w 2027 roku taka partia będzie znów bardzo potrzebna. Zamiast odcinać się od wszystkiego jak leci, z kilku wątków można sprawnie wybrnąć, kilka spraw naprawić lub poprawić, przyznać, że w opozycji widać lepiej, a i rok 2023 czegoś nas jednak nauczył (choćby o relacjach z Unią). Jeśli więc przykładać sytuację z Węgier do naszej, to raczej Fidesz przegrał, bo nie przerobił historii PiS z ostatnich wyborów. GP

Jeśli przykładać sytuację z Węgier do naszej, to raczej Fidesz przegrał, bo nie przerobił historii PiS z ostatnich wyborów.

eprasa.pl 74360fa713

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CZY PREMIER UPIEKŁ PSA?

Polityka do reszty traci powagę. Upodabnia się do mediów, które powinny o niej informować, ale koncentrują się prawie wyłącznie na sensacjach i emocjach. Co media podają o Węgrzech? Ostatnio poruszenie wywołała wiadomość pochodząca od byłej żony kandydata na nowego premiera, że kiedyś upiekł psa. Szczeniaka! Nie wiem, czy jest to informacja prawdziwa, wiele wskazuje, że to produkt rosyjskiej propagandy, ale z całą pewnością przykrywa informacje istotne, jak ta, że zwycięska TISZA ma zamiar rozgonić różne niezależne od niej władze, pozbyć się prezydenta, trybunału konstytucyjnego, zlikwidować informacje w mediach publicznych... W dodatku zrobi to zupełnie legalnie! Mając większość konstytucyjną w parlamencie, może dosłownie wszystko. Nasz Donaldinio, który musi użerać się z niepokornym prezydentem, Trybunałem, KRS-em, opozycyjnymi mediami, może mu pozazdrościć politycznego komfortu. Ciągle nie ma dość środków, aby zabronić krytyki czy żartów z siebie. Ostatnio wypatrzono, jak ktoś bardzo do niego podobny reklamuje niemieckie wiatrówki. A co to, dorobić już nie można? U Niemca? Gorzej, że powagę na naszych oczach tracą instytucje będące dotąd filarami współczesnego świata. Papiestwo i Stany Zjednoczone. Papież, z którego wyborem łączono gigantyczne nadzieje, wydaje się kroczyć dalej drogą Franciszka, używając dekoracji Jana Pawła II. Wyruszył w podróż, wybierając głównie kraje, w których praktycznie nie ma katolików. Jak Algieria. Nie Indie, gdzie chrześcijan mordują, nie Nigerię, gdzie śmierć za wiarę jest zjawiskiem powszednim. Równocześnie bez przerwy mówi się o dialogu z muzułmanami, żydami, niewierzącymi, gdy wiadomo, że taki dialog jest niemożliwy i de facto oznacza kapitulację. Nie pamiętam, kiedy głowa Kościoła stała się przedmiotem połajanek prezydenta USA. Co prawda Trumpa coraz trudniej jest traktować poważnie. Zwłaszcza kiedy zabiera głos. Potrafi mówić dyrdymały, których nie powstydziłby się schyłkowy Lech Wałęsa. Rok temu wydawał się wielką nadzieją prawicy, liczyłem, że istotnie, po przełożeniu wajchy historii z lewej na prawo uczyni Amerykę wielką. I nadal serdecznie mu tego życzę, choć coraz słabiej wierzę, że mu się to uda. GP

> Polityka upodabnia się do mediów, które powinny o niej informować, ale koncentrują się prawie wyłącznie na sensacjach i emocjach.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

WODA PO KACZCE

W polityce mówi się ostatnio sporo o jedności, a widmo rozpadów w środowisku największej partii opozycyjnej powoduje, że wielu wyborców konserwatywnych zaczyna się obawiać tego, że w 2027 roku Donald Tusk będzie świętował rozpoczęcie kolejnej kadencji. Jedność w systemie wyborczym, który mamy – promuje. Ale też promuje jedność, spójność we wrażeniu, w komunikacie. Dobrze o tym wiedzieli przywódcy włoskiej prawicy przed wyborami w Italii w 2022 roku. Na wiecach pokazywali się wspólnie – Berlusconi, Salvini i Meloni. To na etapie kampanii wyborczej trzy największe partie prawicowe siadły do rozmów i już wtedy ustaliły „algorytm", na podstawie którego zostaną po wyborach rozłożone akcenty wewnątrz nowego obozu władzy. Kto uzyska największą liczbę głosów spośród tych trzech partii (Lega, Forza Italia, Fratelli d'Italia), ten desygnuje premiera. Przecież apetyt na urząd premiera (i to olbrzymi) miał Matteo Salvini – jednak na jego niekorzyść zadziałało to, że był ministrem w rządzie „jedności narodowej" Giuseppe Contego. Za wierność słowom wyborcy dali wówczas premię Meloni i jej partii, która zdobyła najwięcej głosów. A to znowu ważna sprawa – okazuje się, że coś takiego, jak jedność w spójności słów oraz czynów także procentuje. Ludzie często widzą, czują i rozumieją, czy polityk gada androny, czy też wciska kit, a czyny się rozjeżdżają ze słowem. Są tacy, owszem, którzy tej zależności nie dostrzegają – w tej grupie są wyborcy Donalda Tuska: ich w ogóle nie interesuje fakt, że premier coś obiecuje, a potem obietnic nie dotrzymuje, albo że w jakiejś sprawie po prostu kłamie. Im wszystko jedno – najważniejsze, żeby nie rządził PiS, a reszta nie ma znaczenia. Jednak jest wielu ludzi, którzy taką jedność słów i czynów dostrzegą, zrozumieją i będą premiować. Piszę o tym wszystkim zatroskany nie tyle pęknięciami i podziałami wewnątrz największej partii opozycyjnej, ile przede wszystkim tym, że w szeroko rozumianym obozie konserwatywnym nie ma obecnie w ogóle jasno wyrażanej troski o to, by budować mosty porozumienia na prawicy. Jeszcze przed wyborami. A Tusk tylko zaciera ręce. GP

> W szeroko rozumianym obozie konserwatywnym w Polsce nie ma obecnie w ogóle jasno wyrażanej troski o to, by budować mosty porozumienia na prawicy.

eprasa.pl 74360fa713



Wojciech
Mucha

Era Magyara.
Czy TISZA to „Fidesz bez Orbána”?



Wyborczy węgierski weekend spędziłem w Budapeszcie, o którym powszechnie mówi się, że „nie jest taki jak Węgry”. W domyśle: w przeciwieństwie do „reszty Węgier” nie głosuje na Fidesz i nie lubi Viktora Orbána. Pewnie gdyby ten slogan był nadal aktualny, Orbán utrzymałby władzę. Stało się, jak wiemy, inaczej. A przyczyny tego są głębsze niż – cytując prof. Przemysława Czarnka – „fakt, że całe lewactwo węgierskie głosowało na Magyara”. Być może, jednak nie tylko ono, a i tak dużo zresztą go tam nie ma.

PUBLICYSTYKA

O tym, że usieciowione globalnie wielkie miasta Europy i USA to bastiony lewicy i liberałów, wiemy doskonale. Przeciętnemu mieszkańcowi Warszawy, Berlina czy właśnie Budapesztu jest często mentalnie bliżej do swojego odpowiednika ze stołecznego miasta w innej części Europy niż do nawet niedalekiej prowincji. Nierzadko zdarza się również, że taki mieszkaniec częściej bywa w oddalonej o lot samolotem „stolicy świata” niż w rodzimym interiorze. Nie bez powodu „Warszawka”, a z nią największe rządzone przez koalicję 13 grudnia polskie miasta są w Polsce lokalnej kojarzone z ludźmi oderwanymi od „polskich spraw”, żyjącymi w bańce bogactwa, nuworyszowskich problemów i szeroko pojętych nowoczesnych ideologii.

Nie tylko Budapeszt

To i prawda, i mit. Bo oczywiście faktem jest, że na prowincji mogą budzić uśmiech politowania problemy ludzi zastanawiających się, „co zjeść na mieście”, domagających się wprowadzania rozwiązań w typie strefy czystego transportu czy wychodzących na ulicę ewentualnie w tak egzotycznych dla reszty kraju sprawach jak parada równości. Tak, „nowi mieszczanie” przeglądają się we własnych oczach, często nie chcą widzieć problemów rodaków i żywią, bardzo często, nieuzasadnione przekonanie nie tylko o własnej wyjątkowości, ale także o „utrzymywaniu reszty kraju”. Oczywiście – jak uważają – mentalnie, gospodarczo i rozwojowo zapuszczonej. Z pewnością z własnej winy.

Ten przydługi wstęp poczyniłem tylko po to, by uświadomić Państwu, że Budapeszteńczycy nie różnią się pod tym względem zbytnio od Warszawiaków czy Krakowian. I oni w większości chętniej przyjmują pakiet lewicowo-liberalnych poglądów, które za pośrednictwem globalnej sieci kulturowej trafiają tu na podatny grunt wraz z mediami, popkulturą i wymianą ludzi, towarów i usług.

Zapewne także bardziej niż ich polscy odpowiednicy są przekonani o „utrzymywaniu kraju”. Obszar metropolitalny Budapesztu odpowiada za około 50 proc. PKB całych Węgier i mieszka w nim 3,3 mln ludzi (samo miasto liczy prawie 1,7 mln mieszkańców). To blisko 33 proc. populacji całego liczącego około 9,6 mln kraju. Nawet jeśli zakładać, że nikt z nich nie głosował 12 kwietnia na Fidesz, a na TISZĘ wszyscy, to i tak byłoby to za mało, by pozwolić na uzyskanie większości absolutnej partii Pétera Magyara. A taką uzyskał.

W przedwyborczy piątek kręciłem się po najważniejszej ulicy Budapesztu – Alei Andrassyego, na której końcu – na Placu Bohaterów – trwał wielki wieńczący kampanię TISZY wielogodzinny koncert. Wśród nieprzebranych tłumów dominowali młodzi ludzie, część oczywiście sprawiająca wrażenie oderwanych od rzeczywistości, zafiksowanych tęczową ideologią członków subkultur czy też powtarzających bezrefleksyjnie medialny przekaz. Nie brakowało jednak i takich, obok których argumentacji nie można przejść, wzruszając ramionami. – Ci wszyscy ludzie i ja też przyszli w proteście. Mam 18 lat, w tym roku głosuję po raz pierwszy. I nie pamiętam innego premiera niż Viktor Orbán – powiedział mi młody chłopak. – Chcemy zmiany, dofinansowania edukacji, systemu opieki zdrowotnej, chcemy zmiany – powtarzał. Tak, ma prawo nie pamiętać,

eprasa.pl 74360fa713



FOT. ALEXANDER RYUMIN / ZUMA PRESS / FORUM

wszak Fidesz rządził niemal niepodzielnie od 2010 roku. Czy ma prawo chcieć zmiany? Chyba też…

Zmiana, zmiana, zmiana…

Bo owa „zmiana" powtarza się wciąż i wciąż. – Czy jestem wyborczynią Magyara? To skomplikowane – powiada trzydziestokilkulatka, którą spotykam na skrzyżowaniu między rosyjską ambasadą a wejściem do metra, przy którym ludzie zbierają się wokół małego ołtarzyka ze zdjęciami rosyjskiego opozycjonisty Aleksieja Nawalnego, zmarłego w 2024 roku w łagrze. – Chcę, by ci ludzie, którzy przez lata zdefraudowali tyle pieniędzy, że są bogatsi niż Mark Zuckerberg [założyciel Facebooka – przyp. W.M.], wreszcie odeszli – mówi. Nie wymyśliła sobie tego porównania. Najbogatszy człowiek na Węgrzech Lorinc Meszaros, były instalator gazowy i przyjaciel Viktora Orbána z czasów wspólnego dzieciństwa w małej wiosce Felcsút, jest dziś oligarchą utuczonym głównie na państwowych kontraktach. W pewnym momencie jego majątek rósł szybciej niż właśnie fortuna Zuckerberga. Zapytany o to Meszaros, człowiek o raczej nieskomplikowanej osobowości i takiej powierzchowności, odpowiedział, że prawdopodobnie jest bardziej zdolny.

To zresztą jeden z wielu jaskrawych przypadków, które denerwowały nie tylko „lewicową bańkę". Nie ma jednak co o nich pisać, bo era „Viktatora" właśnie się kończy. Obserwując ten przełomowy moment w niedzielny wieczór na naddunajskim bulwarze, gdzie zebrali się zwolennicy TISZY (a może bardziej – przeciwnicy Orbána), mogłem, czekając wraz z Węgrami na wyniki wyborów, znów nasłuchać się o „zmęczeniu" i „potrzebie zmiany", ale także o tym, co charakteryzuje zapewne także niemałą część polskich liberałów czy, jak byśmy powiedzieli: „fajnopolaków" lub też „lemingów". To spotęgowane zapewne przez media i propagandę przekonanie, że cały świat patrzył na orbánowe Węgry z pogardą, a teraz – po upadku „reżimu" – nie trzeba będzie się już wstydzić za granicą. – Nie będę się wstydzić, że jestem z Węgier, małego i biednego kraju w Europie Środkowej – powiedziała mi niemal ze łzami w oczach młoda kobieta z narodową flagą na ramionach. Na moją uwagę, że przecież Węgry ani nie powiększą swojego terytorium i położenia, ani nie wzbogacą się z dnia na dzień, odpowiedziała, że zmiana Orbána jej wystarczy.

Fiesta jak po mundialu

Czy cały świat patrzył na Węgry, tak jak jej się wydaje? Orbán mocno pracował na swój wizerunek, ale faktem jest, że przecież każdy polityk prawicy wie, że dorabianie mu gęby przez lewicowo-liberalny mainstream to sposób na uruchamianie emocji, co powoduje ów postkolonialny kompleks. To rzecz znana przecież i u naszych obywateli „wstydzących się" przez lata rządów Zjednoczonej Prawicy bycia Polakami. I na tym kompleksie doskonale buduje się poparcie polityczne z „powrotem do Europy", „końcem obciachu" itp., itd.

Ale i tu nie brakowało innych głosów. – Powinny przede wszystkim zmienić się

eprasa.pl 74360fa713

PUBLICYSTYKA

media, bo obraz rzeczywistości w nich pokazywany nie miał nic wspólnego z prawdą – przekonywał mnie mężczyzna, na oko 30-latek. Powiedział, że przyjechał z Belgii i ma zamiar wrócić z emigracji. – To było długie 16 lat – wzdychał z kolei jegomość o aparycji kilkudziesięcioletniego, statecznego mieszczanina, który wraz z niezwracającym uwagi na potężną fiestę wielkim psem przyglądał się wybuchowi euforii wypełniającej miasto tuż po tym, jak nie czekając na oficjalne wyniki wyborów, Viktor Orbán uznał porażkę i pogratulował Magyarowi. – Myślę, że najważniejsza jest ekonomia, mam nadzieję, że ruszy to wszystko w dobrą stronę – powiedział mi inny Budapeszteńczyk.

Owa fiesta trwała długo w nocy i wracając pieszo do mieszkania po drugiej stronie Dunaju, miałem wrażenie, że ludzie na ulicach świętują nie wygraną w wyborach, a wielki sukces sportowy. Trąbiące samochody, ludzie biegający z narodowymi i unijnymi flagami, śpiewy i wrzawa oraz policja niezwracająca uwagi na lejący się strumieniami alkohol. Wszystko jakby naprawdę Węgry wygrały mundial albo rzeczywiście upadł reżim.

Trudno to zapewne zrozumieć, jeśli ma się wyidealizowany przez lata w części polskich mediów obraz Orbána i jego ludzi. Dodać też trzeba, że Budapeszt rzeczywiście za nim, mówiąc delikatnie, nie przepadał. Zniszczone plakaty, antyfideszowe graffiti czy wszechobecne znaki „O1G” – skrót od wulgarnego określenia „Orbán egy geci”, oznaczające w dowolnym tłumaczeniu „Orban to plemnik” – to stałe elementy krajobrazu.

Tyle tylko, że gdyby sprowadzić to jedynie do Budapesztu, sprawy by nie było, a Fidesz rozpoczynałby właśnie piątą kadencję. Tymczasem przy rekordowej po 1990 roku dobijającej do 80 proc. frekwencji Fidesz otrzymał niecałe 40 proc. głosów, partia Magyara – 52 proc. Wynik ugrupowania Orbána jest o około 15 pkt proc. niższy niż w 2022 roku, gdy wygrał tak znacznie, że w trakcie wieczoru wyborczego mówił, że „wygraną widać z Księżyca”.

Teraz niektóre źródła mówią, że nawet 12–13 proc. byłych wyborców Fideszu zagłosowało na TISZĘ. Inni albo nie poszli, albo zagłosowali na przekraczający próg wyborczy skrajnie prawicowy MI Hazánk (Ruch Naszej Ojczyzny). Do tego TISZA zmobilizowała potężną liczbę nowych wyborców, a przedwyborcze sondaże mówiły, że 73 proc. Węgrów do 29 lat chce głosować na partię Magyara.

Pierwsze decyzje

Węgierski „efekt Jagodna” miał rzeczywiście miejsce, choć interesujące jest badanie exit poll z dnia wyborów. Przeprowadził go ośrodek Partizán, który pytał wyborców TISZY: „Czy bardziej identyfikujesz się z lewicą, czy z prawicą?”. I tak poglądy skrajnie lewicowe deklarowało 17 proc., lewicowe – 23 proc., centrowe – 38 proc., prawicowe – 14 proc., a skrajnie prawicowe – 7 proc. Oczywiście zapewne dla każdego z ankietowanych znaczy to coś innego, ale faktem jest, że finalnie w węgierskim parlamencie nie ma żadnej partii, która deklarowałaby się jako „lewicowa” lub chociażby „centrolewicowa”.

Sam Magyar, którego przez ostatnie dni poznajemy już nie z kampanijnych obietnic, ale z pierwszych politycznych decyzji, nie wydaje się wbrew oczekiwaniom „złotym dzieckiem” Ursuli von der Leyen i wyczekiwanym „węgierskim Tuskiem”. Owszem, wykonuje pewne ukłony w stronę Brukseli, która zapewne przyszykuje dla niego „miesiąc miodowy” z czerwonymi dywanami i obietnicami odblokowania wstrzymanych w poprzednich latach unijnych funduszy, jednak kolejne decyzje przyszłego premiera wyglądają już cokolwiek niejednoznacznie. Bo choć wezwał wybranego przez poprzedni parlament prezydenta Tamása Sulyoka do opuszczenia urzędu, zapowiedział czystkę w mediach publicznych i rozliczenie korupcji i nepotyzmu, to jednocześnie ogłosił, że od 1 czerwca 2026 roku wstrzyma wydawanie pozwoleń na pracę dla migrantów spoza UE. „Ich napływ zostanie zredukowany do zera” – zapowiedział. Chce także wzmocnienia muru na granicy z Serbią (szlak nielegalnej migracji), odłożenia ad calendas graecas ukraińskich aspiracji unijnych, nieuczestniczenia w wojskowej pomocy dla tego kraju oraz „dialogu z Rosją” w sprawie surowców, od których Węgry są niemal w pełni zależne.

Co ciekawe, zapowiedziano także powołanie na ministra edukacji Rity Rubovszky, wieloletniej wiceprzewodniczącej Europejskiego Stowarzyszenia Katolickich Nauczycieli. To mało „nowoczesna” deklaracja, przyznajmy. Z drugiej strony Magyar nie ukrywa, że rezygnacja z forinta i przyjęcie waluty euro jest dla niego jednym z kluczowych punktów programu politycznego. Tymczasem już po wyborach tenże forint umocnił się do poziomu niespotykanego od czterech lat.

A co by było gdyby?

Wiele tu więc niejednoznaczności i sprzecznych sygnałów, które na pewno studzą nastroje w Brukseli, ale i w Warszawie, gdzie premier Donald Tusk stwierdził przecież po wyborach na Węgrzech, że „całą noc świętował”. Bo choć Magyar wydaje się w retoryce być wojowniczy i odcinać od poprzedników oraz europejskiej prawicy (niesprawiedliwie uszczypnął na przykład prezydenta RP Karola Nawrockiego za rzekomy brak gratulacji), to kto wie – może okazać się, że TISZY bliżej będzie do oczekiwanego przez wielu Węgrów „Fideszu bez Orbána” niż samemu Magyarowi do wyczekiwanego przez europejskich liberałów „węgierskiego Tuska”.

Zresztą – w chwili gdy oddajemy ten tekst do druku – w sieci pojawiają się „analizy”, zakrawające co prawda jeszcze na pogranicze teorii spiskowej i political fiction, mówiące o tym, że całość sukcesu Magyara to sprawnie wyreżyserowana operacja Orbána, który w ten sposób miałby zapewnić węgierskiej prawicy trwanie. Tego typu sugestie wobec Magyara, który w Fideszu spędził przecież aż 22 lata, pojawiały się zresztą już wcześniej, jednak nikt nie brał ich poważnie. Teraz każda jego decyzja będzie oceniana między innymi przez ten pryzmat. Może podjąć w zasadzie dowolną decyzję – większość konstytucyjna pozwala na odwrócenie całości „systemu Fideszu”. Czy jednak będzie chciał to zrobić? Cóż, w Budapeszcie kurz opadł, a liberalni wyborcy na pewno są (na razie) usatysfakcjonowani. Czas więc na prawdziwą politykę. GP

eprasa.pl 74360fa713

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

KOALICJA PRZEMOCY



Dawid
Wildstein

Tusk przyzwyczaił nas już, że traktuje swoich koalicjantów jak ścierki, którymi wyciera własne brudy. Niczym sprawny gangster, którym, przynajmniej w wymiarze politycznym, na pewno jest, zmusza ich do współudziału w swoich przestępstwach. Bardzo często to oni ostatecznie muszą wziąć – personalnymi decyzjami i podpisami – odpowiedzialność za ewidentnie kryminalne działania uśmiechniętego premiera. Żeby jednak wymusić tego typu „lojalność" ze strony swoich koalicjantów, Tusk musi ich wciąż terroryzować, mieszać z błotem, pokazywać, co ich czeka, jeśli ośmielą się chociaż zaznaczyć swój sprzeciw wobec jego działań. Ofiarą tej – nie ukrywajmy – po prostu mafijnej taktyki padł Hołownia, obiektem nienawiści premiera stała się także dzisiejsza przewodnicząca Polski 2050 Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz. W obu wypadkach Tusk nasłał swoich najbrutalniejszych, najbardziej prymitywnych cyngli medialnych na rodziny tych polityków, uaktywnił także gigantyczne farmy trolli, które rozkręciły w internecie prawdziwe kampanie hejtu, wymierzone także w ich dzieci. Ostatnie dni pokazały, że premier nadal nie odpuszcza swoim politycznym „partnerom". Ostatnio zagroził, że jeśli ktoś zagłosuje za odwołaniem „ministra" klimatu Hennig-Kloski, ten zostanie po prostu z koalicji wyrzucony. Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz słusznie skomentowała tego typu ultimatum jako budowanie „koalicji przemocy". Z tym że tak właśnie wygląda relacja Tuska z jego koalicjantami od przynajmniej kilkunastu miesięcy. W tej sytuacji można zadać już tylko jedno pytanie: kiedy w końcu powiedzą oni „dość"? Wszystko okaże się podczas głosowania nad wotum nieufności wobec Hennig-Kloski. Być może troska o Polskę przeważy nad strachem i – niezależnie od gróźb i szantaży uśmiechniętego premiera – podczas głosowania nad odwołaniem jednego z najgorszych ministrów tego rządu posłowie Trzeciej Drogi zachowają się, tak jak powinni i tak jak zapowiadali. Jeśli jednak po raz kolejny schylą kark przed przemocą Tuska, pokażą jedno – że nie są ofiarami, lecz współsprawcami. **GP**

Ostatnie dni pokazały, że premier nadal nie odpuszcza swoim politycznym „partnerom".

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 74360fa713



Piotr
Grochmalski

MILITARYZACJA NIEMIEC NIEPOKOI FRANCJĘ



Francja coraz bardziej niepokoi się, że Niemcy dążą do hegemonii w Unii Europejskiej. Program Merza przekształcenia Bundeswehry w najsilniejszą armię lądową na Starym Kontynencie, przy równoczesnym wypychaniu USA z Europy, może spowodować powrót do brutalnej rywalizacji.

PUBLICYSTYKA

Liana Fix, analityk Rady Stosunków Zagranicznych, think tanku założonego w 1921 roku w USA, ostrzega przed niebezpieczeństwami niemieckiej potęgi. W artykule w „Foreign Affairs", opublikowanym w lutym 2026 roku, Fix argumentuje, że jeśli zabraknie amerykańskiej obecności na Starym Kontynencie, możemy spodziewać się powrotu brutalizacji w relacjach między państwami. Bowiem „rywalizacja między krajami Europy nigdy tak naprawdę nie zniknęła, a już na pewno nie za sprawą samej UE. Została jedynie stłumiona, głównie dzięki NATO i hegemonii amerykańskiej. UE była i jest przede wszystkim organizacją gospodarczą. Bezpieczeństwo i obronność w Europie znajdowały się głównie w rękach NATO i armii USA. Innymi słowy, to właśnie dominująca obecność USA złagodziła dylemat bezpieczeństwa Europy, który tradycyjnie wynikał z wielkości i pozycji Niemiec – nie tylko z integracji politycznej i gospodarczej wspieranej przez UE". To zagrożenie wydaje się zupełnie niedostrzegane w Berlinie, który żyje w swoistym samouwielbieniu.

Zrównoważyć Berlin

Jak zauważa Fix: „Po zakończeniu zimnej wojny Niemcy przyjęły postawę powściągliwości militarnej i określiły się jako »mocarstwo cywilne« – godne zaufania i niegroźne, nawet gdy zjednoczenie znacznie je wzmocniło. Jak oświadczył w 1989 roku Helmut Kohl, pierwszy przywódca zjednoczonych Niemiec: »Tylko pokój może pochodzić z niemieckiej ziemi«". A jednak wizja militarnej potęgi Berlina budzi w Europie strach, który jest ignorowany przez niemieckich decydentów. Fix ostrzega, że „jeśli Niemcy nie podejmą kroków, aby złagodzić nieufność i niepewność, rywalizacja może rzeczywiście powrócić do Europy". Aby zrównoważyć potęgę militarną Berlina, Polska mogłaby na przykład rozważyć zacieśnienie sojuszu z krajami bałtyckimi i nordyckimi oraz Wielką Brytanią w ramach Połączonych Sił Ekspedycyjnych. Mogłaby również rozważyć dołączenie do Nordycko-Bałtyckiej Ósemki, regionalnej struktury współpracy Danii, Estonii, Finlandii, Islandii, Łotwy, Litwy, Norwegii i Szwecji.

Tak czy inaczej, rezultatem może być fragmentacja wspólnych europejskich wysiłków obronnych. Paryż ze swojej strony mógłby pokusić się o umocnienie swojej pozycji poprzez znaczne zwiększenie wydatków na obronność, aby dogonić Niemcy i powstrzymać ich ekspansję, pomimo wewnętrznych problemów fiskalnych Francji. Mógłby również dążyć do zacieśnienia współpracy z Londynem, aby zrównoważyć Berlin. Widmo niemieckiej hegemonii w Europie spowoduje drastyczny powrót do geopolitycznej przeszłości. Państwa, aby przetrwać w nowych warunkach, będą gotowe do skrajnej brutalizacji zasad rywalizacji. Fix ostrzega, że „jeśli Europa zostanie podzielona i zdestabilizowana przez wewnętrzną rywalizację, zarówno UE, jak i NATO mogą zostać sparaliżowane. Rosja mogłaby wyczuć okazję do wystawienia na próbę zobowiązania Sojuszu do zbiorowej obrony wynikającego z artykułu 5 (...). Chiny mogłyby wykorzystać kontynent gospodarczo, zagrażając jego potędze przemysłowej. Europa miałaby

eprasa.pl 74360fa713



FOT. MICHAEL KAPPELER / REUTERS / FORUM

trudności z obroną, zwłaszcza pod nieobecność Waszyngtonu”.

Militaryzm niemiecki rozsadzi Europę

W analizie opublikowanej w „Internationale Politik Quarterly”, magazynie wydawanym przez Niemiecką Radę Stosunków Zagranicznych, Sarah Bressan i Philipp Rotmann starają się zbagatelizować zagrożenia wywoływane przez Berlin. Twierdzą, że polityka Merza jest „niedokończoną transformacją”, która jednocześnie radykalnie zwiększa ambicje Niemiec i ujawnia ich ograniczenia instytucjonalne. Ostrzegają jednak, że Niemcy próbują przejść od „kultury powściągliwości” do aktywnej projekcji siły, ale bez pełnego dostosowania aparatu państwowego. To tworzy napięcia nie tylko wewnętrzne, lecz także z partnerami – zwłaszcza Francją, która oczekuje bardziej spójnego i przewidywalnego przywództwa. Z kolei Arno Van Rensbergen, na łamach „The Parliament”, propagandowej tuby Parlamentu Europejskiego, już w maju 2025 roku sygnalizował, że Niemcy pod rządami Merza dążą do stworzenia „najsilniejszej konwencjonalnej armii w Europie”, co oznacza zerwanie z powojennym paradygmatem. Autor wskazuje, że skala planowanych wydatków – sięgająca nawet 5 proc. PKB – nie tylko zmienia Bundeswehrę, lecz także automatycznie przekształca równowagę sił w Europie. To właśnie ten aspekt jest kluczowy dla reakcji Francji.

Na poziomie politycznym stanowisko Paryża jest wyraźnie ambiwalentne. Emmanuel Macron początkowo przyjął politykę Merza z dużym entuzjazmem, widząc w niej potwierdzenie własnych koncepcji „Europy zdolnej do działania”. Paryż postrzegał Merza wręcz jako potencjalnego „neogaullistę”, który wzmocni europejską autonomię. Jednak bardzo szybko pojawiło się rozczarowanie: Niemcy zwiększają wydatki, ale nie chcą iść w kierunku wspólnego zadłużenia ani pełnej integracji przemysłu obronnego. Wypowiedzi francuskich polityków wskazują na trzy główne linie krytyki. Po pierwsze, Macron i jego otoczenie podkreślają brak symetrii: Niemcy zwiększają potencjał militarny, ale nie dzielą się kontrolą nad decyzjami strategicznymi. Po drugie, pojawia się zarzut „selektywnej europejskości” – Berlin popiera integrację tam, gdzie jest to zgodne z jego interesem gospodarczym, ale blokuje ją w obszarach fiskalnych i przemysłowych. Po trzecie, Francja obawia się marginalizacji w NATO, jeśli Niemcy staną się dominującą potęgą konwencjonalną. Sébastien Lecornu, minister obrony Francji, wielokrotnie podkreślał, że europejska obronność musi opierać się na „suwerenności technologicznej” i wspólnych projektach przemysłowych. W praktyce oznacza to sprzeciw wobec sytuacji, w której Niemcy zwiększają wydatki, ale kierują je do własnego przemysłu lub partnerów spoza UE. Spór o projekty takie jak Future Combat Air System (FCAS) stał się symbolem tej rywalizacji. Francuska opozycja dodatkowo zaostrza ton debaty. Politycy prawicowi, zwłaszcza związani z Marine Le Pen, krytykują zarówno Niemcy, jak i Macrona, argumentując, że rosnąca potęga Berlina prowadzi do „niemieckiej Europy”, w której Francja traci suwerenność. Z kolei przedstawiciel

eprasa.pl 74360fa713

lewicy Jean-Luc Mélenchon interpretuje niemieckie zbrojenia jako element eskalacji militarnej i dowód podporządkowania Europy logice konfrontacji z Rosją. W tym sensie niemiecka militaryzacja podważa konsensus strategiczny także wewnątrz Francji.

Napięcia te nie są wyłącznie wynikiem polityki Merza, lecz efektem strukturalnej zmiany. Skala niemieckich wydatków – potencjalnie przewyższająca łączne wydatki Francji i Wielkiej Brytanii na zbrojenia – oznacza, że dotychczasowy model „duetu równych partnerów" przestaje być realny. Francja, dysponująca bronią nuklearną i globalnymi zdolnościami projekcji siły, traci przewagę w obszarze konwencjonalnym, podczas gdy Niemcy wchodzą w tę przestrzeń z ogromną siłą finansową. W efekcie powstaje napięcie o charakterze strukturalnym: Niemcy chcą być mocarstwem militarnym bez pełnej federalizacji Europy, a Francja chce europejskiej autonomii strategicznej, ale pod warunkiem współdzielenia kontroli. Bez rozwiązania tej sprzeczności dalsze zbrojenia Niemiec będą pogłębiać rywalizację, a nie prowadzić do wzmocnienia UE.

Siła militarna jako narzędzie niemieckiej ekspansji

Ale polityka militaryzacji Niemiec pogłębia wewnętrzne pęknięcia w samym RFN, przede wszystkim wzmacnia się linia podziału między dwoma byłymi państwami niemieckimi. Na wschodzie ugruntowaną pozycję zdobyła Alternatywa dla Niemiec. Jak zauważa Liana Fix, AfD „postrzega siłę militarną jako narzędzie narodowej ekspansji, które powinno być wykorzystywane wyłącznie z korzyścią dla Berlina. Ma nadzieję na rozwój niemieckiego przemysłu obronnego, który będzie całkowicie niezależny od przemysłu tradycyjnych sojuszników Berlina. Jeśli zdobędzie władzę federalną, AfD wykorzysta niemieckie wojsko dokładnie tak, jak obawiała się Thatcher: do projekcji siły przeciwko sąsiadom Niemiec. (…) Niemcy pod przywództwem AfD mogłyby w przyszłości wysuwać roszczenia wobec terytorium Francji lub Polski".

Proces przyspieszonej militaryzacji Niemiec może spowodować też gwałtowną przebudowę samego państwa. Już dziś AFD jest kluczową siłą polityczną w całym byłym NRD, gdzie panują mocne nastroje prorosyjskie. Liana Fix uważa, że „przedstawiciele AfD (…) mogliby również podsycać napięcia z sąsiadami Niemiec, wysuwając irredentystyczne roszczenia dotyczące ziem niegdyś kontrolowanych przez Berlin, takich jak niektóre z byłych wschodnich terenów Rzeszy Niemieckiej, które od 1945 roku należą do Polski". Taka droga, zmierzająca też do antagonizmów w relacjach z Francją, spowodowałaby – zdaniem Fix – że „Niemcy stałyby się samodzielnym, nacjonalistycznym, militarystycznym hegemonem w Europie. W odpowiedzi Francja, Polska i Wielka Brytania niemal na pewno utworzyłyby koalicje równoważące, mające na celu powstrzymanie Niemiec, nawet jeśli byłyby również rządzone przez partie prawicowe. Inne państwa europejskie mogłyby zrobić to samo. Tymczasem Niemcy pod wodzą AfD szukałyby własnych sojuszy – na przykład z przyjazną Niemcom Austrią lub Węgrami. Zdolność kontynentu do obrony przed zagrożeniami zewnętrznymi uległaby de facto rozproszeniu. Europejczycy znów skoczyliby sobie do gardeł, dokładnie stałoby się to, czemu Stany Zjednoczone od dawna starają się zapobiec".

Katastrofa europejskiego bezpieczeństwa

Analiza scenariusza częściowego lub głębszego wypchnięcia USA z Europy – równolegle z przyspieszonymi zbrojeniami Niemiec – prowadzi do wniosku, że nie mielibyśmy wówczas do czynienia z prostym „powrotem do lat 30.", lecz raczej z hybrydowym modelem: mieszanką logiki międzywojennej (rywalizacja mocarstw europejskich) i współczesnej (instytucjonalnej, ale coraz słabszej architektury bezpieczeństwa). Kluczowe jest to, że oba procesy wzajemnie by się napędzały i prowadziłyby do fragmentacji bezpieczeństwa w Europie Środkowo-Wschodniej.

Justyna Gotkowska, analityk OSW, podkreśla, iż amerykańska obecność jest „kluczowym czynnikiem spajającym NATO", a jej osłabienie prowadzi do renacjonalizacji polityk bezpieczeństwa. To jest punkt wyjścia: bez USA Europa nie staje się automatycznie bardziej zintegrowana – przeciwnie, zacznie się coraz bardziej różnicować. Nawet analitycy Instytutu Studiów nad Bezpieczeństwem, działającym przy UE, uznają wariant wyjścia USA z Europy za ogromną katastrofę europejskiego systemu bezpieczeństwa. Giuseppe Spatafora, analityk tej placówki, w artykule „Karta Trumpa: jak mogłoby wyglądać porzucenie Europy przez Stany Zjednoczone?", opublikowanym w lutym 2025 roku, stwierdza, iż „wycofanie się Stanów Zjednoczonych z Europy byłoby dla UE równie destabilizujące jak rosyjski atak nuklearny". NATO bez USA przestaje być skuteczną strukturą odstraszania, a zaczyna być zwykłą platformą negocjacji między państwami europejskimi.

W tym kontekście zbrojenia Niemiec nabierają zupełnie innego znaczenia. Problem nie polega na samym wzroście potencjału Bundeswehry, lecz na braku równoległej integracji politycznej. Niemcy budują siłę, ale nie tworzą mechanizmów jej współdzielenia. To dokładnie ten mechanizm, który w okresie międzywojennym prowadził do destabilizacji – wzrost potencjału jednego państwa bez instytucjonalnych „bezpieczników". Niemcy proces swej militarnej transformacji chcą przedstawiać jako przejście od modelu „mocarstwa cywilnego" do „niechętnego hegemona". Problem polega na tym, że hegemonia „niechętna" jest strukturalnie niestabilna – generuje nieufność sojuszników (Francji, Polski), ale nie daje im pełnych gwarancji. A to powoduje, że ewoluuje w stronę wzmacniania swej dominacji i kumulacji swej potęgi. A to wywołuje reakcję zwrotną sąsiednich państw.

John J. Mearsheimer, amerykański realista ofensywny, ostrzega, że „z punktu widzenia Europy, a więc również Polski, ewentualne wycofanie sił amerykańskich miałoby katastrofalne konsekwencje.

eprasa.pl 74360fa713

Gdyby do niego doszło, każde europejskie państwo musiałoby zatroszczyć się o własne bezpieczeństwo, a Stary Kontynent stałby się o wiele bardziej niebezpiecznym miejscem. Niewątpliwie zaostrzyłaby się rywalizacja między mocarstwami, wzrosłoby prawdopodobieństwo rozprzestrzeniania broni jądrowej, a także ryzyko wybuchu wojen. Rzecz jasna właśnie obawa przed takim rozwojem wydarzeń i powtórką z burzliwej przeszłości stała za dotychczasową decyzją USA o utrzymaniu obecności wojskowej w Europie". Stary Kontynent bez USA stanąłby przed ryzykiem „powrotu do geopolityki międzywojennej".

Logika Rapallo

Keir Giles z Chatham House wskazuje, że Rosja postrzega osłabienie USA jako „okno możliwości" dla rewizji porządku europejskiego. Z kolei analitycy Jamestown Foundation podkreślają, że Kreml konsekwentnie dąży do bilateralizacji relacji bezpieczeństwa w Europie – czyli dokładnie tego, co dominowało w latach 20. i 30. XX wieku. Kremlowski politolog Fiodor Łukjanow na łamach „Russia in Global Affairs" argumentuje, że „liberalny porządek europejski się kończy", a Europa wraca do „koncertu mocarstw". W tej logice Niemcy są naturalnym kandydatem do roli centralnego gracza kontynentalnego – ale tylko pod warunkiem, że uniezależnią się od USA i znormalizują relacje z Rosją. To prowadzi do pytania, czy zbrojenia Niemiec zwiększają ryzyko odbudowy relacji Berlin–Moskwa. Paradoksalnie wiele wskazuje na to, że krótkoterminowo będzie odwrotnie: Niemcy zbroją się głównie przeciw Rosji. Jednak długoterminowo powstaje inna dynamika. Jeśli USA się wycofują, a Niemcy stają się głównym hegemonem w Europie, w Berlinie pojawi się presja na stabilizację relacji z Moskwą – kosztem Europy Środkowej i Polski. To przypomina logikę Rapallo (1922), często przywoływaną w analizach historycznych, a także paktu Ribbentrop–Mołotow. Liana Fix uważa, iż „ryzyko rozbicia kontynentu powinno skłonić Waszyngton do zastanowienia się nad wycofaniem (…). Jeśli Europa powróci do rywalizacji między mocarstwami, Waszyngton może ostatecznie być zmuszony zaangażować na kontynencie więcej zasobów niż przez ostatnie kilkadziesiąt lat, aby zapobiec pogrążeniu się Europy w konflikcie. Właśnie takiego scenariusza chce uniknąć Biały Dom".

Jeśli USA wycofają się z Europy, a Niemcy staną się hegemonem w Europie, w Berlinie pojawi się presja na stabilizację relacji z Moskwą – kosztem Europy Środkowej i Polski.

Zagrożenia dla Polski

Dla Polski implikacje wypchnięcia USA z Europy oznaczają strategiczną katastrofę. Obecność amerykańskich sił jest fundamentalnym gwarantem bezpieczeństwa wschodniej flanki. Bez niej Polska znajduje się w systemie, w którym Niemcy dominują gospodarczo i rosną militarnie, Francja ma ambicje polityczne, ale ograniczone zdolności konwencjonalne, a Rosja pozostaje głównym zagrożeniem militarnym. To tworzy układ, który przypomina bardziej XIX-wieczny „balance of power" niż system NATO, w którym znów znajdziemy się między zmilitaryzowanymi Niemcami a brutalną Rosją. Prezydent Lech Kaczyński w swojej wypowiedzi z 2009 roku stwierdził: „Ambasador Rosji Władimir Grinin powiedział mi, że sojusznikiem strategicznym Rosji jest Eurosojuz i Giermania. Słyszałem to od niego trzykrotnie. A przecież Niemcy są częścią Unii. Taka jest rosyjska polityka i Niemcy to akceptują, bo to się wydaje leżeć w ich krótkoterminowym interesie".

Teza Lecha Kaczyńskiego o długofalowej logice rosyjskiej polityki – polegającej na dążeniu do strategicznego porozumienia z kluczowymi państwami Europy Zachodniej (zwłaszcza Niemcami) i jednoczesnym wypychaniu wpływów USA z kontynentu – znajduje potwierdzenie w analizach czołowych ośrodków zachodnich. Keir Giles, analityk Chatham House, stwierdza, że Rosja konsekwentnie dąży do „osłabienia spójności Zachodu i uprzywilejowania relacji dwustronnych z głównymi państwami europejskimi". W innym miejscu mówi, że celem Kremla jest stworzenie sytuacji, w której „Europa nie będzie odnosić się do Rosji zbiorowo, lecz poprzez kluczowe stolice, takie jak Berlin i Paryż". To niemal bezpośrednio odpowiada intuicji Kaczyńskiego o szczególnej roli Niemiec jako partnera strategicznego w rosyjskiej optyce. Janusz Bugajski w swoich analizach publikowanych w Jamestown Foundation wskazuje, że strategicznym celem Rosji jest „oddzielenie Europy od Stanów Zjednoczonych i ustanowienie stref wpływów poprzez porozumienia dwustronne". Wprost odnosi się to do scenariusza, którego obawiał się Kaczyński: Europy, w której wielkie państwa (zwłaszcza Niemcy) negocjują z Rosją ponad głowami państw regionu. Bugajski podkreśla również, że historia – w tym doświadczenia XX wieku – pokazuje, iż takie układy są szczególnie niebezpieczne dla Europy Środkowo-Wschodniej. Nawet Claudia Major, jeden z najbardziej wpływowych niemieckich ekspertów ds. bezpieczeństwa, analityk w Stiftung Wissenschaft und Politik (Fundacja Nauka i Polityka), przyznaje, że jednym z długoterminowych wyzwań będzie ogromna presja w Niemczech na „ponowne zbliżenie z Rosją" w sytuacji osłabienia USA. A wspomniany Fiodor Łukjanow pisze otwarcie, że Europa powinna odejść od „atlantyckiej zależności" i budować relacje bezpieczeństwa, opierając się na największych państwach kontynentu. W tej wizji Niemcy są kluczowym partnerem Rosji, a nie ma miejsca dla takich państw jak Polska. **GP**

eprasa.pl 74360fa713

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

LAS PALMIRSKI, LAS KATYŃSKI



Tadeusz **Płużański**

Janina Lewandowska z domu Dowbor-Muśnicka, pilot szybowcowy i samolotowy, spadochroniarz, brała udział w wojnie obronnej 1939 roku, po czym została aresztowana przez Sowietów i osadzona w obozie w Ostaszkowie. Stamtąd czerwoni oprawcy przewieźli ją do Kozielska i w kwietniu 1940 roku zamordowali w katyńskim lesie. Podobny los spotkał siostrę Janiny Lewandowskiej. 20 i 21 czerwca 1940 roku Niemcy zamordowali w Palmirach na obrzeżach Puszczy Kampinoskiej drugą córkę gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, Agnieszkę, która była członkiem antyniemieckiej Organizacji Wojskowej „Wilki". Zginęła wśród 362 więźniów Pawiaka. Śmierć ponieśli wówczas również m.in. Maciej Rataj (ludowiec), Mieczysław Niedziałkowski (socjalista) czy biegacz Janusz Kusociński. To pokazuje zbieżność celów obu okupantów Polski – brunatnego i czerwonego. W lesie palmirskim takich potajemnych egzekucji Niemcy przeprowadzili co najmniej 20, między grudniem 1939 a lipcem 1941 roku. Pochłonęły około 1700 Polaków i polskich Żydów. Na polanę śmierci byli przewożeni ciężarówkami z warszawskich więzień i aresztów. W ramach sowieckiego ludobójstwa wiosną 1940 roku w lesie katyńskim i innych odosobnionych miejscach z rąk NKWD śmierć poniosło przynajmniej 22 tys. Polaków. Różnica między mordowaniem w Katyniu a mordowaniem w Palmirach polegała w zasadzie tylko na tym, że Rosjanie strzelali z pistoletu w tył głowy, a Niemcy z broni maszynowej. Ciała spadały do wykopanych wcześniej zbiorowych dołów śmierci. Dziś na terenie Memoriału Katyńskiego Rosjanie Putina otworzyli prowokacyjną wystawę „Dziesięć wieków polskiej rusofobii". Celem ekspozycji ma być pokazanie „nienawiści elit polskiego państwa do Rosji i narodu rosyjskiego" przez „zajmowanie rosyjskich terytoriów", eksterminację przez Polaków ludności rosyjskiej i białoruskiej – wylicza Michaił Miagkow, dyrektor naukowy putinowskiego Rosyjskiego Towarzystwa Wojskowo-Historycznego. W ubiegłym roku Miagkow wydał książkę „Czarna księga. Krótka historia polskiej rusofobii XX–XXI w.", w której głosił, że zbrodni na polskich oficerach w Katyniu dokonali najprawdopodobniej Niemcy. A Niemcy coraz głośniej kłamią o „polskich obozach koncentracyjnych". GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NAUKA WRESZCIE NA TOPIE?



Józef **Wieczorek**

Podczas kwietniowej konferencji PiS „Silna nauka – suwerenna Polska" w Bydgoszczy wreszcie doceniono naukę – na razie jednak głównie retorycznie. Podkreślano, że nauka stanowi o prestiżu i międzynarodowej pozycji kraju, co jest faktem, choć jakby zapomnianym w polityce ostatnich dekad. Sfera akademicka była przez lata Kopciuszkiem – niedocenianym w skali kraju i mimo licznych, niestety często pozorowanych reform wyróżnia się patologiami. PiS informuje dziś o przygotowaniu ambitnego programu naprawy sektora nauki, jednak niewiele z jego założeń ujawniono. Zapowiedź stopniowego zwiększenia nakładów na naukę do 3 proc. PKB brzmi optymistycznie, ale jej realizacja zależy od odzyskania władzy. Nadal nie wiemy też, jak miałby wyglądać system efektywnego wykorzystania tych środków. Dotychczas nawet ograniczone nakłady były często marnotrawione. Zarządzanie nauką szwankuje. Jedynie część środków przekazywanych do „koszyka" unijnego wraca do kraju na finansowanie nauki. W praktyce współfinansujemy rozwój nauki w bogatszych państwach UE. Czy potrafimy to zmienić? Zapowiedziano również przeciwdziałanie „ucieczce talentów", która trwa od lat, a nie udało się jej zatrzymać żadnej ekipie rządzącej – także PiS-owi w czasie jego poprzednich rządów. Polska dysponuje dużym potencjałem intelektualnym, ale jego wykorzystanie dla dobra kraju pozostaje ograniczone. Nie wiadomo, czy planowane zmiany obejmą utrzymanie obecnego systemu tytularnego, a młode talenty nadal będą zmuszone do wspinania się po patologicznej dr(h)abinie awansu akademickiego. Czy zostanie ograniczony proceder „ustawianych konkursów", bez czego wielu zdolnych ludzi nie ma nawet szans zaistnieć w systemie? Czy zostanie wdrożony monitoring plag akademickich, aby przeciwdziałać skutecznie patologiom? Silna nauka powinna być fundamentem suwerennego państwa – ale musi być realną siłą, a nie tylko elementem politycznej narracji. Dziś pozostaje pytanie: czy wreszcie za deklaracjami pójdą rzeczywiste zmiany? Czekamy. GP

UWAGA: Nowa książka autora pt. „Z akademickiej otchłani" do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej".

eprasa.pl 74360fa713



Witold
Gadowski

Paznokieć wrośnięty w mózg Lenza

Jakże wielka bieda jest, gdy paznokieć wrośnie... w mózg. Tym – jakże grubiańskim – skojarzeniem określiłbym ostatnią, rozdmuchaną przez Wirtualną Polskę aferę z senatorem Platformy Obywatelskiej, niejakim Tomaszem Lenzem, w roli głównej.

Ot, przytrafiło się pokozaczyć w stylu Platformy, co zeszła na psy, i zaraz wielki raban, i aj waj, wydziwianie, że prywata i traktowanie państwa jak swoją własność. A to już senatorowi rządzącej partii, wywrzaskującemu się w naszym parlamencie, nie można poszarpać trochę biało-czerwonej chusteczki do nosa (tyle bowiem zostało z literackiego postawu czerwonego sukna księcia Radziwiłła), jak się jest tak zapracowanym w służbie vaterlandu?!

Senatorzysko rozparło się w swojej powiatowej dziedzinie i co ma teraz w kolejce stawać razem z pospólstwem? Sam wpychał przed Polaków, w kolejkach do usług finansowanych przez NFZ, Ukraińców, a teraz ma za nimi drałować po numerek do okienka? Zresztą publiczność wymaga od takich Lenzów subtelności i klasy jakby z byka, za przeproszeniem, spadła, to taki Lenz doczłapał do swojej prominentnej funkcji li tylko dzięki paryskim zapachom i intelektualnej wrażliwości… No przecież on po drodze to takich na pęczki pozjadał i spirtem popił. Lenze jak żuki gnojarze toczą mozolnie swoje przaśne kule pod górę, a co wytoczą, to muszą pozostałej gawiedzi kułakiem pod nos pokazać, kto tu naprawdę rządzi. Panisko senator na skinienie ma zespoły z SOR czy tam jakichś powiatowych dyrektorków szpitali, bo po to szkół myślenia porządnych nie kończył, aby nie wdawać się w pięknoduchowskie dylematy czy tam jakichś Monteskiuszów pamiętać. Taki to ile się nachłepce, tyle jego i nie rusz, bo łokcia pod żebrem poczujesz. Te tam konstytucje, ustawy, przepisy NFZ-ów dotyczą hreczkosiejów i innego pospólstwa, ale nie nabrzmiałego na gębie sobiepanka, który znajomości w urzędach ma takie, że każdemu oko zbieleje i zaćmą zajdzie.

Senator Lenz nie mógł spokojnie patrzeć, jak bliskiemu wrasta paznokieć, no to użył wpływów i nazwiska, aby udowodnić, że nie jest byle kim. Co w tym niezwykłego? Przecież to praktyka powszechna: znajomości trza mieć i je wykorzystywać… Po to się przecież człowiek dla ojczyzny przemęcza. Przy okazji widać, dlaczego obecnej koalicji rządowej służba zdrowia dynda pokaźnym kalafiorem. W razie potrzeby i tak zadziałają znajomości i specjalne traktowanie, a to przecież pewniejsze niż wszelkie tam premium ubezpieczenia. Jak to mawiał Jerzy Urban: władza i tak się wyżywi. Urban zszedł w końcu niespecjalnie niepokojony przez władze, a więc wynika z tego, że miał świętą rację i każdy Lenz, który gdzieś tam się dochrapie, szybko nasiąka tym szczególnym – jelitarnym – stosunkiem do bliźnich. Mnie się należy, a reszta niewiele mnie obchodzi!

Senator Lenz nie mógł spokojnie patrzeć, jak bliskiemu wrasta paznokieć, no to użył wpływów i nazwiska, aby udowodnić, że nie jest byle kim. Co w tym niezwykłego? Przecież to praktyka powszechna: znajomości trza mieć i je wykorzystywać…

Przy okazji warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że w czasie gdy my zajmujemy się paznokciem wrośniętym w mózg Lenza, Tusk bezpowrotnie zadłuża Polskę na przyszłe pokolenia – czyżby dług miał być odbierany w naturze? W czerwcu tego roku szykuje się najazd na Polskę intruzów z obcych kultur, którzy rychło dadzą się we znaki polskim kobietom i dzieciom. W Polsce bezkarnie panoszą się obce agentury i nieznający swojej miary gubernatorowie – ambasadorzy. A my zajmujemy się wieprzem, który jest co prawda bezczelny, ale przecież nie odosobniony w swoich chlewnych wybrykach. Niestety kiedy przyjdzie nowa władza, to takie Lenze – mówiąc językiem z krainy Kubusia Puchatka – zostaną bryknięte przez nowy zestaw koneserów słomy w butach. By takie obyczaje się zmieniły, potrzebne są ogólnonarodowe rekolekcje opowiadające o zdaniach i celach istnienia państwa Polaków. Co? Rozmarzyłem się? Lenze na to nie pozwolą, królowie bagna najlepiej mają w gnojówce? No cóż… Zobaczymy. **GP**

eprasa.pl 74360fa713



Jakub
Maciejewski

TO ILE W KOŃCU MAMY PŁCI?



My, Polacy, żyjemy w seksualnym zaścianku. Gdy polskie sądy i konstytucja jeszcze opierają się wprowadzaniu małżeństw tej samej płci, na Zachodzie już zwycięża przekonanie, że płci to właściwie nie ma wcale, są tylko płynne tożsamości, do których w Kanadzie dołącza nowe pojęcie. Oprócz L, G, B, T i Q (queer) pojawił się skrót 2S (Two Spirits). Wyjrzyjmy z polskiego zaścianka i spróbujmy się dowiedzieć, kim są i kogo kochają „dwa duchy"?

PUBLICYSTYKA

Konferencja tej kanadyjskiej polityk stała się internetowym wiralem. Należąca do lewicowej Nowej Partii Demokratycznej 54-letnia Leah Gazan „była zszokowana", że ministerstwa jej kraju, które zajmują się kontaktami z rdzenną ludnością, otrzymały z budżetu 7 mld dolarów (kanadyjskich), a „nie przekazały ani jednego dolara na walkę z trwającym ludobójstwem ludzi MMIWG2SLGBTQQIA+". Kanadyjska parlamentarzystka wcale nie strapiła się falą szyderstw i krytyki, jaka spotkała ją ze strony dosłownie setek tysięcy internautów, wśród których byli nawet Elon Musk czy Marco Rubio. Polityk upiera się, że o prawa kolejnych członków tęczowych wspólnot trzeba po prostu walczyć. Dodatkowo rozwinięcie skrótu LGBTQ+ nie jest jej pomysłem, lecz wynikiem wieloletnich dyskusji w łonie badaczy i aktywistów queer i gender. Czym więc są MMIW czy też 2S?

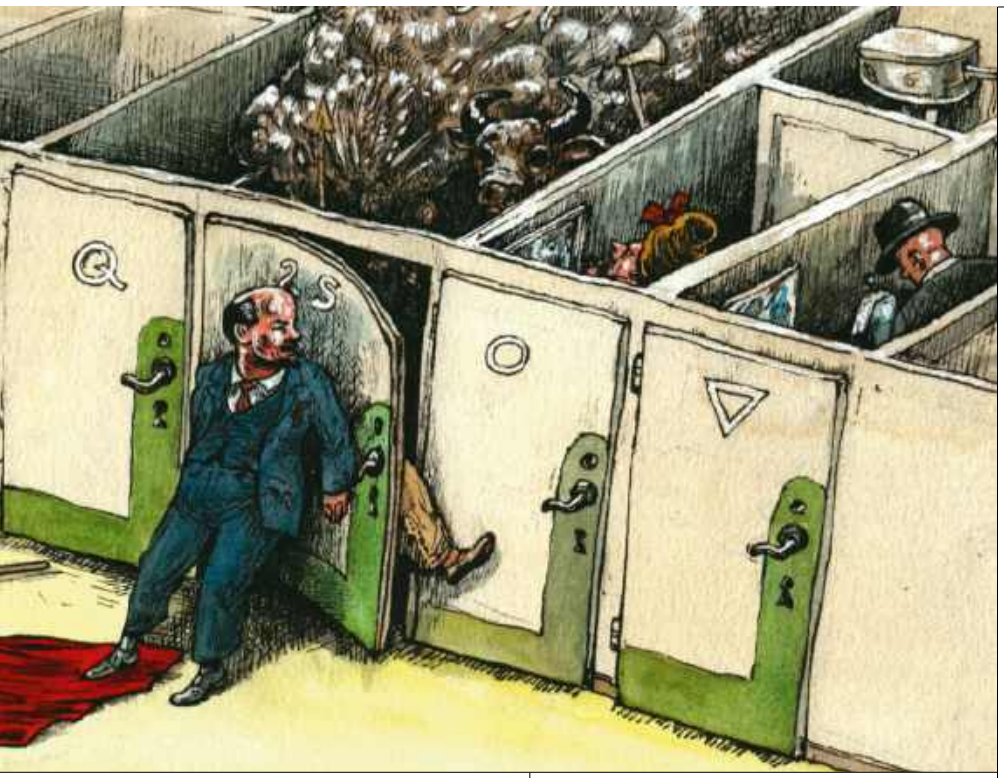
Dwie nowe tożsamości

Sprawa dotyczy nieuwzględnianych wcześniej mniejszościowych tożsamości. MMIW to „zaginione i zamordowane rdzenne dziewczynki", a 2S to „dwa duchy", w które wierzyły niektóre plemiona rdzennych Amerykanów. Ci pierwsi to wielcy nieobecni, ale przecież w związku z niszczeniem ich swobody wyrażania siebie mają prawo do osobnej tożsamości. Sami nie upomną się o dotacje i odszkodowania, ale mogą to za nich zrobić aktywiści i celebryci. A „dwa duchy" dotyczą już ludzi żyjących, znanych z imienia i nazwiska. Dawni Indianie mieli więc postrzegać płeć inaczej niż w podziale kobieta–mężczyzna, ale mieć w sobie dwa pierwiastki płci, które mogły się wymieniać, przeplatać i rozdzielać wedle ich potrzeb. Taka tożsamość dotyczy więc tylko rdzennych Amerykanów (i to też nie wszystkich) i jest niedostępna dla białych. Nazwę po raz pierwszy zgłosiła w 1990 roku Myra Laramee podczas konferencji mniejszości seksualnych w Winnipeg. Nowy termin miał jej się objawić... we śnie i być odpowiedzią na obraźliwe określenia białych. To znaczy biali Europejczycy i Amerykanie mają swoich gejów, lesbijki i osoby niebinarne, ale – zdaniem tego nurtu – są to pojęcia kolonialne, nieoddające istoty świadomości nieheteronormatywnych Indian. Brzmi zawile? Brzmi absurdalnie? Wbrew pozorom jest w tym logika, która pozwala nam sięgnąć do głębszego mechanizmu nakręcania społecznych patologii świata zachodniego.

Kawałki tortu męczeństwa

Od lewackiej rewolucji 1968 roku ruszył na Zachodzie wyścig, kto bardziej został skrzywdzony przez tradycyjny świat Zachodu. Nowa fala feminizmu stwierdziła, że rola żony-matki była formą represji. Betty Friedan stwierdziła nawet, że tradycyjna rodzina ma cechy obozu koncentracyjnego. Nie bez podstaw pokrzywdzona czuła się czarnoskóra społeczność USA, wywalczając sobie pozamerytoryczne punkty w rekrutacji na uniwersytety czy specjalne programy społeczne. Po zamieszkach w gejowskim klubie Stonewall w Nowym Jorku lewica do katalogu męczenników świata chrześcijańskiego dołączyła homoseksualistów. Rozpędzona machina szukania ofiar włączała kolejne grupy: dzieci uciskane przez rodziców, ateistów uciskanych przez katolików, zwierząt uciskanych przez osoby jedzące mięso, muzułmanów uciskanych przez Europejczyków, a także oczywiście – również nie bez powodu – rdzennych Amerykanów. W praktyce establishment polityczny zaczął opłacać rzekomo poszkodowane grupy oraz wyróżniać je kolejnymi przywilejami. Oprócz tych oficjalnych i usankcjonowanych prawnie – jak na przykład środki na or-

eprasa.pl 74360fa713



FOT. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

ganizacje aktywistów – były też bonusy kulturowe, jak na przykład promowanie mniejszości w popkulturze, muzyce, filmie i edukacji. Bycie ofiarą białego, chrześcijańskiego kolonializmu stało się modne i opłacalne, ale wraz z rozrośnięciem się listy poszkodowanych na scenie obdarowywanych zaczęło się robić ciasno. Nie tylko z powodu pieniędzy – ofiary systemu muszą być w centrum uwagi, zyskiwać współczucie i oburzać się na krytykę. Gdy jednak samych płci kulturowych wymienia się ponad 50, to jak tutaj stać się wyjątkowym? Już na początku lat 90. co sprytniejsi ideolodzy i aktywistyczni hochsztaplerzy wymyślili swoją metodę na ukrojenie większego kawałka cierpiętniczego tortu – łączenie tożsamości dla „sumowania" punktów własnej martyrologii. Lesbijki były więc poszkodowane i za orientację, i za płeć, czarnoskórzy geje – podobnie. Indianie o zmiennej płciowości dodawali jednak kolejne punkty – oni byli nie tylko inni przez rasę i orientację seksualną, lecz także przez to, że aktywiści LGBT dyskryminowali ich za „kolonialne" nazewnictwo. Słowem: określenia „gej" czy „lesbijka" były dla nich uwłaczające, bo mieli swoje nazwy.

Dwa duchy też dyskryminują?

Z bycia ofiarą można nieźle wyżyć. Ma-Nee Chacaby zdobyła rozgłos jako autorka autobiografii, w której opisuje szkolną dyskryminację jako osoba lesbijsko-dwuduchowa. Chelazon Leroux z kolei ma wielomilionowe zasięgi w mediach społecznościowych, wybierając tożsamość drag-two spirits. Do tego producenci odzieży czy „dwuduchowych treści" (książek, nagrań, muzyki) też mają swoich odbiorców wśród zwolenników tęczowej lewicy. Bycie ofiarą stało się modne, choć także w tym nurcie gender-queer znaleźli się i tacy, którzy „dwuduchowych" uznają za... dyskryminujących. Wszak „dwa duchy" występowały w ciałach członków tylko niektórych plemion i wypowiadanie się tych aktywistów w imieniu całej rdzennej ludności Ameryki jest – a jakże – dyskryminujące. Zdaniem Qwo-Li Driskill „dwa duchy" lekceważą przeszłość własnych przodków i pierwiastek etniczny, skoro skupiają się na swojej płciowości i „queer resistance", czyli oporze mniejszości seksualnej przeciwko prawicy. Wreszcie „dwa duchy" mogą dyskryminować osoby trans, które mają też elementy płci męskiej i żeńskiej, ale nie należą do tradycji indiańskiej.

Zawsze znajdzie się ktoś poszkodowany, wobec którego przyjdzie ktoś poszkodowany jeszcze bardziej. Tak, zwariować z nimi można, ale zrozumienie tej logiki jest przydatne. W ostatnich dekadach każde kolejne pokolenie obudowuje się mentalnością ofiary, jakby bycie przegranym w przeszłości było cnotą samą w sobie. Często też prawica wchodzi w te same koleiny i licytuje się na bycie poszkodowanym.

Wirus na prawicy

Prawicowy nurt „red-pill" odpowiada za przekonanie, że biali, heteroseksualni mężczyźni są dyskryminowani i w kulturze powszechnej lansuje się taki model życia, który utrudnia im zawarcie związku z kobietami. Redpillowcy tropią w internecie promowanie obrazków z parami on czarny, ona biała, zaczytują się w feministycznych tekstach, w których europejskie czy anglosaskie kobiety gardzą swoimi mężami. Jest też rodzaj prawicy, która permanentnie czuje się prześladowana przez wszechmocnych masonów i Żydów do tego stopnia, że ostatnio w uniwersum Grzegorza Brauna wydano książkę o Mieszku I, który stworzył swoje państwo nie dla obrony przed Germanami, ale właśnie przed... Żydami. W Polsce zresztą poczucie bycia ofiarą pada na szczególny grunt – 123 lata rozbiorów, dwa totalitaryzmy, niewdzięczność aliantów – wszystko to daje podstawy do goryczy, jednak współcześnie staje się to jakimś elementem niezdrowej tożsamości. Co innego jest bowiem stwierdzić fakty, a co innego robić z nich esencję swoich resentymentów. Dodatkowo tę nutę użalania się nad sobą stworzyli PRL-owscy komuniści wszystkich nurtów: a to „pańska Polska" znęcała się nad chłopem i robotnikiem, a to „żydowscy staliniści" drwili z polskiego partyzanta, a to wreszcie żydowscy komuniści czuli się najważniejszymi ofiarami PRL za wydarzenia z 1968 roku. Syndrom „dwóch duchów" łączących kilka martyrologicznych ról przedziera się i do nas, pchając nas w wyścig pod hasłem: „kto bardziej ucierpiał". Może lepiej niech tamci mnożą płcie i zwalczają się między sobą, która z nich jest najbardziej dyskryminowana: dwa, trzy czy pięć duchów. My tych duchów nawet nie liczmy. **GP**

eprasa.pl 74360fa713



Mateusz **Matyszkowicz**

Dostojewski nie jest niewinny



Powrót Rosji do świata zachodniego odbywa się nie tylko w sporcie. W tym roku na Biennale w Wenecji Rosja ma ponownie swój narodowy pawilon.

PUBLICYSTYKA

Rosyjski pawilon na Biennale 2026 zatytułowany „The Tree Is Rooted in the Sky" nie będzie klasyczną wystawą, lecz – jak deklarują organizatorzy – wielogłosowym festiwalem muzyczno-poetyckim z udziałem ponad 50 artystów z Rosji i Globalnego Południa, stąd silne odwołanie do hinduskiej symboliki już w samym tytule pawilonu. Według Michaiła Szwydkoja, przedstawiciela Putina do spraw współpracy kulturalnej, ma on dowieść, że „polityka jest tymczasowa, a kultura wieczna".

Ludzie kultury z Zachodu długo na ten moment czekali, bo wielu z nich na Rosję patrzy z podziwem. Wpisują się tym samym w rosyjską strategię hybrydową, która już od 2007 roku włącza kulturę do strategii bezpieczeństwa. Odbiera to kulturze niewinność, której zresztą rosyjska kultura nie miała, wyjąwszy nielicznych twórców antyreżimowych, ofiary nieludzkich systemów.

Puszkin maską Putina

Głosy o tym, że brutalna inwazja Rosji na Ukrainę nie powinna mieć konsekwencji w odbiorze rosyjskiej kultury, pojawiają się zresztą od dawna. Już w 2022 roku niemiecki PEN Club wydał słynne oświadczenie, zgodnie z którym „to Putin jest naszym wrogiem, a nie Puszkin". Podobnie dziś przy biennale weneckim pojawiają się głosy, że za potępieniem imperialnej polityki Putina nie może iść odcięcie się od rosyjskiej kultury. Strategie obrony tego stanowiska są różne, ale można zredukować je do kilku pojawiających się wymiennie argumentów.

Zgodnie z pierwszym z nich agresorem jest państwo rosyjskie kierowane przez Władimira Putina, a nie Rosjanie, z ich językiem, historią i kulturą. Rosjanie są wręcz przedstawiani w ramach tej narracji jako ofiary reżimu Putina, niewinne owieczki, które dostały się w ręce wilka. Zwraca się uwagę na skalę represji wewnątrz Rosji, także represjonowania i cenzurowania kultury. Jest w tym oczywiście wiele prawdy, ale powinniśmy patrzeć nie tylko na sam argument, lecz także na jego kontekst i skutki. Bo służy on najczęściej jako uzasadnienie wprowadzenia pierwszych Rosjan, być może tych, którzy publicznie sprzeciwiają się Putinowi. Ale przez otwarte w ten sposób drzwi wchodzą kolejni, a ci już przeciwnikami Putina nie są.

Tych antyimperialnych twórców rosyjskich zresztą wielu nie ma i najczęściej są oni już od dawna obywatelami świata zachodniego. Samo zaś społeczeństwo nie tylko jest ofiarą, lecz także w swojej masie współsprawcą, legitymizując od dekad kolejne rosyjskie reżimy.

Drugi z argumentów porusza temat apolityczności kultury. Zwolennicy tego stanowiska mówią, że polityka Putina, rosyjskie państwo i agresja na Ukrainę (nazywana w tych kręgach coraz częściej konfliktem rosyjsko-ukraińskim, jakby to był jakiś mecz potrzebujący arbitra, a nie brutalna napaść) to polityka, a kultura powinna być od niej daleka. Jest to kolejny sprytny retorycznie argument, który z pozoru może wydawać się prawdziwy. Nie bierze się jednak pod uwagę zasadniczego problemu: to nie tyle rosyjska kultura jest problemem, ile jej trwały związek z rosyjską polityką.

Rosjanie i ich polityka kulturalna

To sami Rosjanie dokonali upolitycznienia kultury, budując z niej swój podstawowy soft power na świecie. Od początków rządów Putina, m.in. za sprawą Michaiła Szwydkoja, byłego ministra kultury, a obecnie putinowskiego ministra do spraw kontaktów kulturalnych z zagranicą, kultura jest zawsze wstępem do pogłębienia dalszych relacji ekonomicznych i politycznych. Jest miękkim wejściem, nawiązaniem kontaktów i zbudowaniem zależności.

Więcej – promowanie rosyjskiej kultury na świecie ma wspierać starą tezę, którą przyswoiło sobie otoczenie Putina, a mianowicie że istnieje coś takiego jak rosyjska

eprasa.pl 74360fa713



FOT. LIVEJOURNAL.COM

cywilizacja. Rosjanie nie mogą się bowiem pogodzić z myślą, że stanowią część większego światowego organizmu. Dla nich istnieje russkij mir, rosyjski świat, cała sfera kształtowana przez rosyjską kulturę. Sfera odrębna od zachodniego świata, oryginalna i stanowiąca wartość samą w sobie.

Nie byłoby to zbrodnią, bo każdy ma prawo do miłości kultury ojczystej, gdyby nie była to podwalina myślenia imperialnego i zaborczego. To w ramach tej ideologii Rosjanie podbijali i według siebie cywilizowali innych, w ramach też historycznej pamięci o przeszłości swojego imperium i jego kulturalnych wpływów dziś dokonują zaboru Ukrainy i myślą o kolejnych podbojach, także tych obejmujących Polskę.

Nad tą przeszłością Rosja nigdy nie dokonała refleksji, nigdy pod tym kątem nie pochyliła się też nad własną kulturą. To przecież nawet Niemcy, którzy włożyli wiele wysiłków w wybielenie własnej przeszłości i przedstawienie siebie jako ofiar totalitaryzmu, przeszli przez szereg analiz, w których wskazywano źródła nazizmu w samej niemieckiej kulturze. To wielcy autorzy niemieccy, chociażby jak Tomasz Mann, stawiali sobie pytanie, w jakim stopniu zbrodnie II wojny światowej były możliwe dzięki niemieckiej tradycji kulturowej. Rosjanie takiego procesu nigdy nie przeszli, a powinni.

Bo znacząca część rosyjskiej kultury nie jest niewinna. Nie jest niewinny Dostojewski, uchodzący za pisarza moralistę, który poznał i zidentyfikował źródła zła w człowieku. Problem polega na tym, że tych źródeł nie zidentyfikował w samych Rosjanach, w ich kulturze. Przeciwnie, jego podłość objawiała się nie tylko w życiu osobistym, lecz także w jego odrażających, imperialnych poglądach, które wyznawał, w jego uwielbieniu rosyjskiego państwa i pogardzie dla innych narodów, choćby Polaków.

Nie są niewinni także pisarze emigracyjni, na przykład biała emigracja, do której możemy czuć instynktowną sympatię jako do ofiar bolszewizmu. Nie wyrażali oni wprawdzie szowinizmu, ale może on być jedną z konsekwencji bezkrytycznej lektury ich dzieł. Choćby Bierdiajew, człowiek wielkiej religijności, tak chętnie czytany także w Polsce. Ale czym w istocie jest jego „rosyjska dusza", jak nie pochwałą, uznaniem odmienności i wyjątkowości Rosjan? Doszukiwaniem się głębi niedostępnej innym narodom, wieloznaczności, która jest dostępem do transcendencji, niezwykłej rzekomej wrażliwości (trudno uznać za wrażliwy naród, który idzie przed siebie, pozostawiając za sobą trupy) i wreszcie koncepcji prawdy, która jest w istocie wyjątkową zarazą intelektualną, jaka zaciemnia oczy zachodnim rusofilom.

Rosyjska prawda

Owi wielcy Rosjanie powołują się bowiem na silnie obecne w rosyjskiej tradycji filozoficznej rozróżnienie dwóch koncepcji prawdy. Jest według nich bowiem słowo „prawda", odpowiadające zachodniemu pojęciu zgodności słów z rzeczywistością, oraz „istina", rozumiana jako intuicyjna i pogłębiona percepcja rzeczywistości. Rosjanie, według tych autorów, są wyjątkowi pośród narodów świata, bo otwarci są na „istinę". To nie tylko epistemologiczne kłamstwo, ale przede wszystkim idealna podwalina pod myślenie szowinistyczne, które jest podstawą imperialnych ideologii.

To element, którego najczęściej nie rozumieją zachodni rusofile kulturalni. Wiernie podążają oni bowiem za stworzonym przez samych Rosjan mitem wyjątkowości rosyjskiej kultury, marginalizując jednocześnie i kompletnie nie rozumiejąc narodów, które doświadczyły zła i cierpienia ze strony rosyjskiego imperializmu.

Łatwo jest wtedy przełknąć kolejny punkt rosyjskiej narracji kulturowej, jaką jest panslawizm. Zgodnie z nim narody słowiańskie tworzą bratnią wspólnotę, a naturalnym jej zwornikiem jest Rosja i rosyjskość. Wpaść do worka „Słowianie" oznacza nie tylko bycie w tym samym zbiorze co Rosjanie, ale przede wszystkim bycie częścią zbioru, który ma element dominujący, do którego Rosjanie aspirują. Oznacza to w kolejnych krokach, gdy już buduje się wyobraźnia geopolityczna Zachodu, przyzwolenie na to, by Polacy, Ukraińcy, Czesi i inne narody były postrzegane jako jeden blok. Ten sam schemat myślowy ułatwia ludziom Zachodu spojrzenie na agresję na Ukrainę jako wojnę domową, wojnę bratnich narodów, wreszcie wewnętrzną sprawę Rosji. Pomyślmy, jak sami byśmy się czuli, gdyby wyeskalowany spór Polski z Rosją był przez Zachód postrzegany jako wewnętrzna sprawa naszych narodów albo, co gorsza, wewnętrzna sprawa Rosji.

Ograniczenia w promocji rosyjskiej kultury powinny zatem trwać nie tylko do czasu zakończenia wojny na Ukrainie, ale tak naprawdę do momentu jej głębokiego przemyślenia i rozliczenia. **GP**

eprasa.pl 74360fa713



Emil
Tańczak

KOGO NIE BOLI, TEMU POWOLI...



W przestrzeni publicznego przekazu są tematy o charakterze upychaczy, którymi wypełnia się czas antenowy oraz zagraca szpalty gazet, kiedy nie dzieją się większe sensacje. Do takich upychaczy zaliczyć można zdrowie i związaną z nim publiczną opiekę zdrowotną – ochronę czy służbę. Co jakiś czas zmienia się moda w nazewnictwie, lecz przez to los pacjentów się nie poprawia.

PUBLICYSTYKA

Nie wiem, dlaczego wycofujemy się z pojęcia „służba zdrowia". Myślę, że to przez egoizm i zarozumialstwo. Dziś nikt nikomu nie chce służyć. Oddaliliśmy się kosmicznie od zachęty: „Jeden drugiemu brzemiona noście". Wielu z nas chce być bogiem i panem własnego losu, a także władcą otoczenia, rozbudzając w sobie zaborcze instynkty. Powiadają, że „człowiek" to brzmi dumnie, ale współczesny homo sapiens na ogół czuje się upokorzony, gdyby miał służyć drugiemu. A przecież to takie piękne i czysto ludzkie, jeśli możemy cokolwiek z siebie ofiarować drugiemu człowiekowi.

Magia uprzejmości

Pamiętam z okresu wczesnej młodości – a jestem już sędziwym facetem – kiedy po wojnie wchodziło się do sklepu (wprawdzie siermiężnego i czasem nawet obskurnego), gdzie było wszystko: szwarc, mydło i powidło. Gdzie mąka i miód sąsiadowały z gwoździami i łańcuchami do upięcia krowy na pastwisku – i nikomu to nie przeszkadzało. Tam witał nas uśmiech sprzedawczyni (szczęśliwej, że już po wojnie i że można normalnie żyć) i radośnie brzmiały jej słowa budujące pomost dobrych relacji międzyludzkich: „Dzień dobry, czym mogę służyć?". Magia tych słów sprawiała, że klient czuł się zaopiekowany, bo ktoś chciał mu służyć. Personel sklepowy tak się zachowywał, że każdemu klientowi z osobna wydawało się, iż ten sklep jest stworzony tylko dla niego.

Tej magii nie da się opisać ani oddać nastroju przyjemności związanej ze sprawunkami. Ludzie byli dla siebie życzliwi, naturalni i nie była to wyuczona poza. Sto kilkadziesiąt lat wcześniej ten powitalny akcent służenia był jeszcze bardziej „soczysty". Subiekt w sklepie Wokulskiego pod czujnym okiem plenipotenta Rzeckiego kłaniał się nisko i witał klientów słowami: „Sługa uniżony, Jaśnie Pani/Pana… do nóżek upadam". Ta forma nie przystaje do czasów współczesnych, ale jest wzruszająca.

Kryzys służby innemu

Dziś wchodzę do salonu (prawie każdy sklep to salon, spotkałem już „salon chleba"), gdzie w wystroju dominują szkło, porcelana oraz wszędobylski plastyk o kosmicznych kształtach. A tam „z piedestału na koturnie" wita mnie ładna dziewczyna, lecz inna niż ze sklepowej bajki, jakby nieprzygotowana do pracy – bo to i strój zbyt odświętny, niczym sylwestrowy, z widoczną dominacją potęgi przemysłu kosmetycznego, i uroda czasami zniekształcona „ustami glonojada". Taka postać onieśmiela klienta wielkością swojej pozycji (przeważnie na wysokich szpilkach), artykułując wyniośle: „W czym mogę pomóc?". Zawsze mnie uczono, że pomóc można (i należy!) komuś słabszemu, biedniejszemu, starszemu czy bardziej choremu. Na ogół z uśmiechem reaguję na takie „powitania-zaczepki" i uświadamiam witającej mnie, że jak dotąd pomocy nie potrzebuję i wolałbym być obsłużony.

Słynna Albanka z Alp Dynarskich, która jako skromna i niepozorna zakonnica stała się zbiorowym sumieniem świata (bo była wielka sercem i duchem), znana pod imieniem Matka Teresa z Kalkuty, a dziś już święta, kiedyś na sesji plenarnej ONZ w Nowym Jorku przemawiała do narodów globu ziemskiego tymi słowami: „Szanowni i drodzy Państwo, jesteśmy tylko tyle warci, ile możemy dać z siebie naszemu bliźniemu, służąc mu nieustannie". A ja dodam do słów świętej zakonnicy: Stwórca niczego od nas nie potrzebuje, bo jest Panem wszystkiego. Pragnie tylko miłości ulokowanej w drugim człowieku.

Medycy i służba

Schodząc na grunt służby zdrowia, warto podkreślić, że jest to dziedzina niemalże święta. Niektórzy, głównie globaliści, tak ją traktują, jakby to była obróbka skrawaniem lub produkcja jogurtu. W codziennej gonitwie brakuje czasu na refleksję, by uświadomić sobie, że medycy to współpracownicy

eprasa.pl 74360fa713



FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

Boga, uczestniczą bowiem w akcie twórczym Wszechmocnego poprzez odtwarzanie zdrowia, a nawet przywracanie życia. Być może, że nawet oni, lekarze, nie zawsze sobie uświadamiają, w jak zaszczytnej i odpowiedzialnej misji uczestniczą. Czasami – niestety – ci wybrańcy Stwórcy dopuszczają się nikczemności poprzez unicestwianie tego, co Bóg powołał do życia. Być może świadomi są swoich złych czynów, lecz – być może – otworzą szeroko oczy dopiero wtedy, kiedy przyjdzie im je zamknąć (na wieki…). Oby refleksje przyszły znacznie wcześniej. Na szczęście to margines; ogromna większość świata lekarskiego to wspaniali ludzie, oddani pacjentom i posłudze dla życia.

Źle się dzieje w państwie polskim

Pan Bóg dał nam dwoje uszu, a tylko jeden język. Stąd wniosek, że powinniśmy więcej słuchać, a mniej mówić, tym bardziej że nie wszyscy zyskują, mówiąc, za to nikt nie traci, słuchając. A co ludzie mówią? Wystarczy tylko trochę nadstawić uszu, a tak wiele można usłyszeć… A tam skrzeczy, bo źle się dzieje w państwie polskim, i to pod każdym względem. Ludzie zdziczeli, a świat zmierza do katastrofy. Polacy zatracili poczucie bezpieczeństwa – szeroko pojętego. Część z nas płynie z prądem jak ryby śnięte, pozbawione instynktu samozachowawczego i charakteru pstrągów. Egoizm zrodził znieczulicę, a ta wyzwala atawistyczne odruchy coraz szerszych kręgów społeczeństwa.

Polacy zatracili poczucie bezpieczeństwa szeroko pojętego. Część z nas płynie z prądem jak ryby śnięte, pozbawione instynktu samozachowawczego i charakteru pstrągów.

A władza ślepa…

Ludzie są przerażeni i stłamszeni, godzą się na minimum, byle jakoś przetrwać, już nawet nie narzekają („Oby nie było gorzej” – słyszy się coraz częściej). Kto w tej sytuacji upomni się o służbę zdrowia, która ginie na naszych oczach? Od lat „reformuje się” tę ważną dziedzinę życia, lecz tylko na sztandarach. Zamyka się izby porodowe, a przecież ich niedobory nie wyzwolą w polskich kobietach skłonności do rodzenia i wychowania dzieci. Pan premier, „optymalizując” sieć porodówek, popadł w opary prawdomówności, bo dojrzał niewidzialną izbę porodową w Lesku. I nawet ust mu nie wykrzywiło… A twarz miał kamienną, gdy to mówił. Wydłużają się drogi do specjalistów i na nieodzowne zabiegi, przedwczesna śmiertelność pogłębia kryzys demograficzny w kraju. Od wielu dekad kolejne władze, ze znieczulicą w sercu, obserwują apele zrozpaczonych rodziców o ratunek dla dzieci dotkniętych przez choroby rzadkie – i nikt tym się nie zajmuje od lat, jakby im słuch odebrało (bo to nie powiększa „słupków poparcia” – kalkulacja polityczna pokonała elementarne ludzkie odruchy). Nie będę wymieniać wszystkich problemów. Cały naród je zna doskonale. A władza? Ci ze szczytu nie przeżywają tych rozterek. Dla nich wypasione kliniki są na każde zawołanie. A Państwo Czytelnicy, jak sądzą: czy uzasadniony jest tytuł tego artykułu: „Kogo nie boli, temu powoli…”? **GP**

eprasa.pl 74360fa713



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

GRUPA TRZYMAJĄCA WŁADZĘ W EUROPIE

2027 – CZYLI ROK DECYZJI

Sprawa wyborów na Węgrzech, pomimo konserwatywnych poglądów ostatecznego zwycięzcy, stała się kwestią życia i śmierci dla liberalnej międzynarodówki. To jednak tylko przygrywka do tego, co czeka nas za rok – w 2027 roku. Wybory odbędą się w kluczowych państwach UE – w Polsce, Hiszpanii, we Francji i Włoszech. A zwolennicy „coraz głębszej integracji" mają w rękach coraz więcej narzędzi do tego, by zapewnić zwycięstwo „ludziom Unii".

Naród węgierski odzyskał swój kraj! Zdecydowane odrzucenie utrwalonej korupcji i zagranicznych wpływów" – napisał 12 kwietnia na X syn George'a Sorosa, Alex. „Serce Europy bije mocniej" – skomentowała wynik Ursula von der Leyen. Donald Tusk, telefonując do Pétera Magyara, zwierzył się, że jest nawet bardziej szczęśliwy niż sam zwycięzca. Barack Obama, niepisany duchowy lider międzynarodówki demokratów, nie pozostawił

eprasa.pl 74360fa713



CZARNY SCENARIUSZ DLA UE

Zwycięstwo kandydata Zjednoczenia Narodowego we Francji, w połączeniu z utrzymaniem władzy przez Meloni we Włoszech i zwycięstwem w Hiszpanii Partii Pracy, w koalicji z prawicową Vox, razem ze zwycięstwem prawicy w Polsce pod koniec roku, jest czarnym scenariuszem dla planu „coraz głębszej integracji".

FOT. NOTESFROMPOLAND.COM

wątpliwości: stawka w wyborach na Węgrzech, tak jak w wyborach w Polsce w 2023 roku, była taka sama. „Wczorajsze zwycięstwo opozycji na Węgrzech, tak jak polskie wybory w 2023, są zwycięstwem demokracji, nie tylko w Europie, ale na całym świecie" – napisał 13 kwietnia. „Co więcej, są dowodem na odporność i determinację Węgrów" – dodał. Wybór Węgrów został umiędzynarodowiony. A choć wszyscy chwalili niezależność, podmiotowość i odporność węgierskich wyborców na „zagraniczne wpływy", to jednocześnie liberalna zagranica dała jasno do zrozumienia, że tylko jeden wybór był właściwy i mógł zostać uznany za demokratyczny.

Jak „demokracja" wygrywa

O przyczynach porażki wyborczej Orbána można dyskutować długo. Na pewno błędy samego węgierskiego premiera, uwłaszczenie się jego ludzi na państwie, słabość węgierskiej gospodarki i zużycie się bezprecedensowych 16-letnich rządów odegrały sporą rolę w poparciu dla opozycji. Do tego można dołożyć trudny moment dla wszystkich sojuszników Donalda Trumpa w Europie, co boleśnie odczuła też ostatnio Giorgia Meloni. Ale obok tych dyskusji o ocenie Orbána czy o tym, w jakim stopniu prawica w Polsce zyskuje, a w jakim traci na takim wyniku, ważne jest też zauważenie systemowego mechanizmu, za pomocą którego międzynarodówka liberalna chce rozdawać i odbierać władzę w Europie. Bo ten będzie miał też niebagatelny wpływ na wybory, które czekają nas pod koniec przyszłego roku w Polsce.

Zasada mechanizmu jest dość prosta. W Waszyngtonie musi rządzić Partia Demokratyczna, bo ta wspiera projekt głębszej integracji, godzi się na przewodnią rolę Paryża i Berlina w Europie, wspiera siły „demokratyczne", chociażby finansując NGO i liberalne media poprzez USAID. W zamian za to Europa odpowiada jednoznacznym poparciem jednej strony w wyborach w USA. Powtarza, że gdy rządzą demokraci, to relacje transatlantyckie są wspaniałe, a prezydent republikański, szczególnie taki jak Trump, je niszczy. Narzędzie „zepsutych relacji", których naprawę można potem obiecać wyborcom, odgrywa tutaj kluczową rolę.

Druga, jeszcze efektywniejsza część mechanizmu dotyczy kontroli nad państwami „nowej Unii", czyli naszego regionu. Tu rządzić mają „partie europejskie", które mogą mieć różne barwy polityczne, zgodnie z lokalną specyfiką, ale muszą spełnić jeden warunek. Nie kwestionować założeń „coraz głębszej integracji". To znaczy akceptować stopniową centralizację UE i godzić się bez awantur na płynne zrzekanie się kompetencji państw członkowskich na rzecz Brukseli. W przypadku Magyara UE jest w stanie zgodzić się na pewną dozę folklorystycznego, z jej punktu widzenia, konserwatyzmu. Magyar, podobnie jak przed nim Donald Tusk, oficjalnie sprzeciwia się na przykład paktowi migracyjnemu. Jak widać po jego pierwszych

eprasa.pl 74360fa713

działaniach, podobnie jak Tusk dostał też zielone światło na, używając języka Klausa Bachmanna, „przywracanie demokracji za pomocą niedemokratycznych metod". Należy się też spodziewać, że odblokowanie europejskich funduszy, podobnie jak w Polsce, będzie decyzją polityczną, a nie wynikającą z jakiejkolwiek oceny „przywracania praworządności" i faktycznych reform.

Ale zwycięzca wyborów złożył też, kluczowe z punktu widzenia Brukseli, zobowiązania. To między innymi gotowość do przyjęcia przez Węgry waluty euro. Brak suwerennej waluty i jeszcze większe uzależnienie węgierskiej gospodarki od decyzji centrali będą wystarczającym zyskiem dla Brukseli i włożą w jej ręce kolejne narzędzie nacisku. Nieprzypadkowo też, zaraz po ogłoszeniu wyniku węgierskich wyborów, media zaczęły pisać o tym, że von der Leyen chce wykorzystać moment, by znieść zasadę jednomyślności w polityce zagranicznej UE. Pod płaszczykiem większej sprawności i reagowania na zagrożenia Bruksela uzyska dzięki temu też cenne narzędzie wywierania wpływów politycznych. Bo, wobec trudnej sytuacji geopolitycznej i wyzwań bezpieczeństwa, w których coraz więcej będzie zależało od decyzji centrali, trudniej będzie przekonać elektoraty, że głosowanie na partie na kursie kolizyjnym z UE jest wyborem rozsądnym. A nawet w przypadku zwycięstwa takiej partii wstrzymanie środków i wsparcia będzie jasnym sygnałem, że wybór nie był jednak „demokratyczny".

Kryzys starej Europy

Nawet proeuropejskie media brukselskie, jak Euractiv piszą, że UE przenosi władzę na coraz wyższy poziom, a „decyzje podejmowane są na najwyższym szczeblu politycznym", bez konsultacji nawet z niższymi szczeblami Komisji i z pominięciem sfragmentyzowanego Parlamentu Europejskiego. Pośpiech Komisji Europejskiej i samej Ursuli von der Leyen nie bierze się znikąd. Cel to wydrzeć jak najwięcej dla Brukseli, czego nie da się już potem, jak pokazuje historia UE, łatwo cofnąć. A trzeba się spieszyć, zanim w kluczowych państwach UE odbędą się wybory. Najbardziej prawdopodobna, rewolucyjna zmiana może nastąpić we Francji. Jednoczesne zwycięstwo kandydata Zjednoczenia Narodowego (najprawdopodobniej Jordana Bardelli) we Francji, w połączeniu z utrzymaniem władzy przez Meloni we Włoszech i zwycięstwem w Hiszpanii Partii Pracy, w koalicji z prawicową Vox, razem ze zwycięstwem prawicy w Polsce pod koniec roku, jest czarnym scenariuszem dla planu „coraz głębszej integracji".

Mechanizmy, takie jak SAFE, są obliczone na to, by także kluczowe obecnie sprawy bezpieczeństwa wykorzystać do zwiększenia stopnia uzależnienia polityki wewnętrznej od łaski Brukseli.

Trzeba zauważyć, że państwa starej Unii są tu traktowane inaczej niż Polska i inne kraje naszego regionu. Względem tych drugich używa się upolitycznionych narzędzi finansowych, Komisja daleko ingeruje w wewnętrzne procesy polityczne i wybiera faworytów. Mechanizmy, takie jak SAFE, są obliczone na to, by także kluczowe obecnie sprawy bezpieczeństwa wykorzystać do zwiększenia stopnia uzależnienia polityki wewnętrznej od łaski Brukseli. Ale ta strategia jest właśnie próbą przygotowania UE na kryzys, jaki może wywołać utrata władzy przez liberalną międzynarodówkę w tak kluczowym państwie jak Francja. Jeśli zadba się o to, by władza została w rękach tych, co trzeba, w kluczowym państwie regionu takim jak Polska, to Bruksela, nawet przy zwycięstwie Bardelli, będzie mogła z nim negocjować z pozycji siły i zmusić do wybrania ścieżki kohabitacji.

To nie jest spór ideologiczny

Ale druga część strategii polega na jak najszybszym przepchnięciu zmian, zanim jeszcze Francuzi dokonają wyboru, tak by system mógł przetrwać, nawet w przypadku przegranej. Bruksela dąży do tego, by zamknąć negocjacje w sprawie siedmioletniej perspektywy budżetowej przed francuskimi wyborami. Mowa jest też o przyklepaniu następnej kadencji szefa Rady Europejskiej Antonia Costy jeszcze za kadencji Macrona. Swoją część pracy w tym względzie wykonuje też prezydent Macron, mianując z wyprzedzeniem na kluczowe stanowiska we francuskiej biurokracji i instytucjach swoich politycznych sojuszników, którzy pozostaną na miejscu, nawet jeśli wygra kandydat prawicy. Politico wprost nazywa to strategią „zabezpieczania przed Le Pen" (Le Pen – proofing), system musi być szczelny, nawet jeśli nierozsądni wyborcy wybiorą nie tego, kogo należy. Choć portal zauważa, że wiele z tych ruchów narusza zasady konstytucyjne czy prawne, to od dawna międzynarodówka, zgodnie z doktryną wyrażoną przez Bachmanna, nie ma w tych sprawach skrupułów. Obrona demokracji wymaga poświęceń pewnych zasad.

Z polskiego punktu widzenia francuskie wybory w kwietniu–maju mogą odegrać cenną rolę wyłomu i rozszczelnienia systemu. Ale z drugiej strony, ewentualne zwycięstwo prawicy we Francji tylko zwiększy stawkę wyborów w Polsce i grupa trzymająca władzę w Europie podwoi wysiłki i będzie się decydowała na jeszcze większe naciski, by nie dopuścić do zwycięstwa prawicy w Warszawie. To już dawno nie jest spór ideologiczny, bo jak się przekonaliśmy na Węgrzech, liberałowie mogą zaakceptować prawicową retorykę, o ile jej głosiciele nie będą kwestionowali ich władzy. To spór pomiędzy oligarchią, która ma narzędzia zachowania swoich wpływów, nawet jeśli jej poglądy na Rosję, migrację czy sprawy światopoglądowe dawno przegrały. Po drugiej stronie powinni stanąć ci, którzy niezależnie od poglądów uważają, że narody nie mogą w obce ręce oddawać decyzji o tym, kto będzie nimi rządził. **GP**

eprasa.pl 74360fa713

REPUBLIKA

Więcej dyskusji o najważniejszych wydarzenia mijającego tygodnia.
Więcej gości. Więcej konfrontacji dziennikarzy z ekspertami.
Wszystko na żywo. W nowym studiu. I o nowej porze.
Dla Polski. I dla Polaków.



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 74360fa713



REŻIM ZGINIE OD WŁASNEJ BRONI?

BLOKADA MORSKA IRANU

Blokada morska Iranu wprowadzona przez USA ma zmusić islamską republikę do nowej rundy rozmów i przyjęcia choćby części warunków Donalda Trumpa, co pozwoliłoby mu ogłosić zwycięski koniec wojny w Zatoce Perskiej. Eksperci różnią się jednak w ocenach, jak długo musiałoby trwać takie „duszenie" irańskiej gospodarki, aby zmusić Teheran do ustępstw. Nie wiadomo też, czy pod silną presją jastrzębie w Iranie nie zaryzykują eskalacji konfliktu, rozszerzając go choćby – rękami jemeńskich Huti – na drugą obok Ormuzu strategiczną cieśninę: Bab al-Mandab.

Antoni **Rybczyński**

Stany Zjednoczone sięgnęły po broń stosowaną niemal od początku konfliktu przez Iran i wprowadziły swoją blokadę 13 kwietnia – zaraz po tym, jak negocjacje pokojowe, przewidziane w postanowieniach porozumienia o zawieszeniu broni, znalazły się w impasie po fiasku spotkania w Islamabadzie. Poprzez blokadę irańskich portów i oczyszczenie cieśniny Ormuz z min USA dążą do pozbawienia Teheranu kart przetargowych w negocjacjach. Jedni eksperci ostrzegają, że może minąć wiele miesięcy, zanim presja gospodarcza na islamską republikę zacznie przynosić efekty. Drudzy mówią o zaledwie kilku tygodniach, po których Teheran z powodów ekonomicznych będzie musiał prosić o pokój.

Blokada morska Iranu

Gdy 7 kwietnia Trump ogłaszał dwutygodniowe zawieszenie broni, najważ-

eprasa.pl 74360fa713



BLOKADA

Amerykańska V Flota rozpoczęła w poniedziałek 13 kwietnia o godz. 14 czasu lokalnego blokadę statków wpływających do portów irańskich lub z nich wypływających przez cieśninę Ormuz.

FOT. YOUTUBE

niejszym warunkiem było „natychmiastowe" ponowne otwarcie cieśniny Ormuz przez Iran, co jednak nie nastąpiło. Na dodatek Teheran wpadł na pomysł pobierania opłat od statków korzystających ze szlaku, co Trump potępił jako „wymuszenie". Jednak decyzja o blokadzie zapadła dopiero po tym, jak niepowodzeniem zakończyły się rozmowy w Islamabadzie. Trwały prawie dobę w obecności premiera Pakistanu Shehbaza Sharifa. Spotkanie to miało charakter historyczny: ostatni raz przedstawiciele Iranu i USA spotkali się na wysokim szczeblu w 1979 roku. Trump uznał, że skoro Iran blokuje żeglugę przez Ormuz, niech sam na tym ucierpi. Amerykańska V Flota rozpoczęła w poniedziałek 13 kwietnia o godz. 14 czasu lokalnego blokadę statków wpływających do portów irańskich lub z nich wypływających przez cieśninę Ormuz.

W operacji bierze udział kilkanaście okrętów wojennych rozmieszczonych na południowy wschód od cieśniny Ormuz w Zatoce Omańskiej i na Morzu Arabskim. Próba podjęcia takich działań w samej cieśninie lub jej bezpośrednim sąsiedztwie mogłaby narazić amerykańskie siły na atak irańskich dronów i pocisków. Zamiast tego Amerykanie identyfikują, które statki opuściły irańskie porty i do kogo należą, korzystając ze zdjęć satelitarnych i innych danych wywiadowczych. Podobnie namierzają jednostki płynące do Zatoki. Same fizyczne działania – jeśli są konieczne – US Navy prowadzi w Zatoce Omańskiej. Blokada z daleka stanowi jednak poważne wyzwanie, co innego patrolować wąskie gardło 30 km, a co innego akwen o szerokości co najmniej kilka razy większej. Zwłaszcza że niektóre statki zmieniają swoje oznaczenia tożsamości i lokalizacji w systemie automatycznej identyfikacji (AIS), próbując ukryć powiązania z Iranem.

Nic dziwnego, że oficjalne komunikaty Centralnego Dowództwa USA (CENTCOM), że w ciągu pierwszych kilku dni blokady żaden statek płynący z lub do portów irańskich nie przedostał się przez cieśninę, nie pokrywają się z danymi podawanymi przez komercyjne agencje i strony internetowe śledzące międzynarodową żeglugę. Na przykład śledząca morski handel ropą agencja Kpler wykazała, że co najmniej dwa tankowce wpłynęły na wody terytorialne Iranu przez cieśninę z Zatoki Omańskiej w nocy z wtorku na środę (14/15 kwietnia). Łącznie w ciągu pierwszych trzech dób obowiązywania blokady przedostać się miało około 20 statków. Co oczywiście i tak jest niewielką częścią normalnego ruchu.

Trump dokręca śrubę

Ruch USA storpedował irańskie plany zarabiania na Ormuzie. Po ogłoszeniu rozejmu Teheran oświadczył, że statki muszą uzyskać jego zgodę na przepłynięcie przez cieśninę i zapłacić za bezpieczny przepływ. Opłata miała wynieść nawet 2 mln dolarów za statek, ale zostałaby podzielona z Omanem (ten jednak już ogłosił, że nie zamierza pobierać myta). Biorąc pod uwagę, że przed wojną cieśninę przepływało codziennie około 130 statków, takie myto byłoby poważnym źródłem dochodu. Tyle że to niezgodne z Konwencją Narodów Zjednoczonych o prawie morza (UNCLOS). Amerykańska blokada i tak zatopiła ten pomysł, bo jej głównym celem jest wywarcie presji gospodarczej na Iran bez sięgania po siłę militarną. Gospodarka

eprasa.pl 74360fa713

islamskiej republiki, już i tak zrujnowana przez sankcje i kilkutygodniowe naloty izraelsko-amerykańskie, może szybko doświadczyć krytycznego niedoboru żywności, hiperinflacji i kryzysu bankowego. Wszak ponad 90 proc. rocznego irańskiego handlu o wartości 109,7 mld dolarów przechodzi przez cieśninę.

Miad Maleki z Fundacji na rzecz Obrony Demokracji, który do ubiegłego roku kierował kampanią sankcyjną Departamentu Skarbu USA wobec Iranu, twierdzi, że blokada może kosztować gospodarkę Iranu 435 mln dolarów dziennie. Przychody z ropy wysyłanej do Chin stanowią około 45 proc. budżetu rządu Iranu. Co więcej, podczas pięciu tygodni wojny ten eksport nawet wzrósł – podczas gdy inne kraje Zatoki mocno ucierpiały. Na tym nie koniec problemów Teheranu w związku z blokadą. Maleki twierdzi, że przy zatrzymaniu eksportu do 26 kwietnia napełnią się ropą całkowicie magazyny lądowe, co zmusi Iran do zamykania pól naftowych – co na ogół oznacza definitywną utratę szybów.

W ramach „duszenia" irańskiej gospodarki USA zdecydowały też nie przedłużać 30-dniowego zwolnienia z sankcji na eksport irańskiej ropy (wprowadzono je w połowie marca, żeby na globalnym rynku było nieco więcej surowca). Administracja Trumpa wysłała również listy ostrzegawcze do banków w Omanie, Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Hongkongu i ChRL, stwierdzając, że instytucje finansowe ułatwiające przepływ irańskich funduszy mogą zostać objęte sankcjami wtórnymi i potencjalnym wykluczeniem z amerykańskiego systemu finansowego.

Gospodarka islamskiej republiki może szybko doświadczyć krytycznego niedoboru żywności, hiperinflacji i kryzysu bankowego. Wszak ponad 90 proc. rocznego irańskiego handlu przechodzi przez cieśninę Ormuz.

Co zrobi Teheran?

USA liczą na to, że przywódcy Iranu zaproponują ustępstwa, aby złagodzić skutki blokady. Jest też cicha nadzieja, że pogarszająca się sytuacja gospodarcza może wywołać nowe wewnętrzne niezadowolenie polityczne i kolejną falę protestów. Problem w tym, że reżim wykazał już obojętność na cierpienia swojego narodu, a jego przetrwanie, pomimo zabicia wielu czołowych przywódców, już pokazało jego wysoką tolerancję na ból. Co gorsza, nowi liderzy są jeszcze bardziej radykalni. Nie jest jasne, jaką drogę obierze Iran. Mógłby zgodzić się na porozumienie akceptowalne dla Stanów Zjednoczonych, ale też podjąć próbę przełamania blokady, wznowić lub rozszerzyć konflikt. Szef sztabu generalnego armii gen. Ali Abdolali oświadczył, że jeśli USA będą kontynuować blokadę, siły zbrojne Iranu „nie dopuszczą do żadnego eksportu ani importu w Zatoce Perskiej, Zatoce Omańskiej i na Morzu Czerwonym". Nie należy zapominać o jemeńskich Huti. 14 kwietnia arabscy urzędnicy poinformowali „The Wall Street Journal", że Iran wywiera presję na sojuszników, aby „zamknęli" cieśninę Bab al-Mandab.

Stany Zjednoczone podobno postawiły dwa warunki wstępne dla kolejnej rundy negocjacji: po pierwsze, Iran musi w pełni „ponownie otworzyć" cieśninę Ormuz, a po drugie, irańska delegacja negocjacyjna musi mieć „pełne uprawnienia" do sfinalizowania porozumienia. Wiceprezydent J.D. Vance stwierdził 14 kwietnia, że jego zdaniem irańscy negocjatorzy w Islamabadzie chcieli zawrzeć porozumienie, co sugeruje, iż ocenia on, że to twardogłowi w Teheranie byli odpowiedzialni za fiasko rozmów. Z różnych doniesień wynika, że reżim jest podzielony. Podczas gdy szef MSZ Abbas Aragczi i przewodniczący parlamentu Mohammad Bagher Ghalibaf są skłonni do kompromisu i ustępstw w sprawie finansowania tzw. osi oporu oraz wzbogacania uranu, nieprzejednane stanowisko zajmuje szef Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej gen. Ahmad Vahidi i twardogłowi doradcy najwyższego przywódcy Modżtaby Chameneiego.

Rozejm kończy się 22 kwietnia. Pakistan podobno naciska na Stany Zjednoczone i Iran, aby przedłużyły zawieszenie broni o 45 dni. Wątpliwe, by Trump na to poszedł. Oznaczałoby to utrzymywanie przez kolejne półtora miesiąca bardzo dużych sił w regionie – co swoje kosztuje – i odsuwało moment rozwiązania problemu. Bardziej prawdopodobne jest krótsze przedłużenie rozejmu, aby zapewnić czas na przeprowadzenie negocjacji. Na wszelki wypadek – jak napisał 15 kwietnia „The Washington Post" – Stany Zjednoczone wyślą tysiące dodatkowych żołnierzy na Bliski Wschód, by zwiększyć presję na Iran. **GP**

OGŁOSZENIE

Pensjonat Sanato
Busko-Zdrój,
Pobyty lecznicze i wypoczynkowe.
Zadzwoń 41/378-19-48
www.sanato.com.pl

eprasa.pl 74360fa713

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Z korzyścią dla wszystkich W niezwykły sposób troszczyła się o bezdomnych zaradna pracownica opieki społecznej z Petersburga. Swoich podopiecznych wysyłała na wojnę z Ukrainą, a należne im świadczenia przywłaszczała sobie. Jest w tym pewna logika – skoro im zapewniła wikt i opierunek, a ojczyźnie – obrońców, to chyba miała prawo pomyśleć też o sobie.

Medycyna nietradycyjna W moskiewskiej aptece klientowi, który przyszedł po leki przeciwbólowe dla żony, sprzedano… tabletki na poprawę erekcji. Radość faceta z powodu takiej sugestii w sprawie była zapewne nieopisana, ale żona jakoś jej nie podzieliła i odesłała go niepocieszonego z powrotem do apteki. A do tego za pierwsze lekarstwo nawet nie zwrócono mu tam pieniędzy.

Milczenie jest złotem „28-letni mieszkaniec Jekaterynburga został postrzelony w usta, ale nie złożył skargi" – donosi portal Life66. Niewykluczone, że nawet chciał, ale właśnie wskutek zaistniałych okoliczności mógł mieć pewne kłopoty z jej wyartykułowaniem…

Wet za wet W miejscowości Bałaszycha pod Moskwą nastolatki znalazły sobie nową zabawę – straszą wyprowadzane na spacery psy, strzelając przy nich z pistoletów korkowców. Podobno właściciele czworonogów zaczynają się teraz poważnie zastanawiać, czy w odpowiedzi nie powinni zacząć wyprowadzać ich bez smyczy i kagańców.

Wirtualnie, lecz realnie We Władywostoku zjawiła się unikalna instalacja, dzięki której jest szansa znaleźć się w wirtualnej rzeczywistości. Zanurzyć się w niej można przez okulary VR, a odczuć dzięki kołysaniu fotela samochodowego, w którym się siedzi. Co jednak najciekawsze, fotel ten jest zamocowany na pręcie, którym z tyłu potrząsa specjalny pracownik. Ręcznie… Rzeczywiście, bardziej realną wirtualną rzeczywistość trudno sobie nawet wyobrazić. **GP**

SPOSÓB NA INDEKS

Wdowy po uczestnikach „specjalnej operacji wojskowej" będą przyjmowane bez egzaminów na rosyjskie uczelnie – postanowiła Duma Państwowa. I to jest właśnie sposób na naprawdę powszechną wyższą edukację!

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Historyczna Ruś kosmiczna

O „wkładzie dawnej Rusi w podbój kosmosu" opowiedział na swoich łamach czytelnikom patriotyczny portal Rodina. I co wy na to, Polacy – myśleliście, że to wasz pan Twardowski był pierwszy na Księżycu? Niedoczekanie wasze!



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 74360fa713

DROGOWY WĘZEŁ GORDYJSKI



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

KONTRAKTY POD PRESJĄ KOSZTÓW, RZĄD NIE REAGUJE

Kolejne firmy budowlane realizujące kontrakty na autostrady i drogi ekspresowe domagają się od GDDKiA miliardowych wypłat za wykonane prace. Wnioski dotyczą waloryzacji kontraktów, która miałaby pokryć nadzwyczajny wzrost kosztów wynikający z finansowych skutków wojny na Ukrainie.

Polski Związek Pracodawców Budownictwa (PZPB) oraz Ogólnopolska Izba Gospodarcza Drogownictwa (OIGD) w swoim stanowisku wskazują, że narasta „kryzys w realizacji kontraktów drogowych zawartych przed 24 lutego 2022 r.", spowodowany brakiem adekwatnej waloryzacji. To właśnie tego dnia Rosja rozpoczęła wojnę przeciwko Ukrainie, co przełożyło się na gwałtowny wzrost kosztów ponoszonych przez generalnych wykonawców budujących w Polsce autostrady i drogi ekspresowe.

Ogromne straty finansowe dla zwycięzców przetargów

Zjawisko to oznacza dla firm budowlanych poważne straty finansowe. Przedsiębiorstwa, które wygrały przetargi organizowane przez Generalną Dyrekcję Dróg Krajowych i Autostrad (GDDKiA), realizują kontrakty przy znacznie wyższych kosztach, niż pierwotnie zakładano. Wojna na Ukrainie – podobnie jak inne nadzwyczajne i wcześniej nieprzewidywalne zdarzenia, takie jak pandemia COVID-19 – doprowadziła bowiem do wyraźnego wzrostu cen materiałów budowlanych, sprzętu, robocizny oraz energii.

– Na co najmniej 3 mld zł szacujemy wartość roszczeń polskich firm budowlanych w związku z opartą na analizie ekonomicznej i prawnej ścieżką procesową, którą dla nas przeanalizował prof. Przemysław Drapała – podaje w rozmowie z „GP" Jan Styliński, prezes Polskiego Związku Pracowników Budownictwa.

„Wydarzenia z ostatnich dni – w tym odstąpienie przez Mostostal Warszawa SA od realizacji jednego z kontraktów na S19

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 74360fa713



Wydarzenia z ostatnich dni – w tym odstąpienie przez Mostostal Warszawa SA od realizacji jednego z kontraktów na S19 oraz żądanie zapłaty około 500 mln zł w związku z nadzwyczajnym wzrostem kosztów – nie są incydentem.

oraz żądanie zapłaty ok. 500 mln zł w związku z nadzwyczajnym wzrostem kosztów – nie są incydentem. To kolejny już, po wystąpieniach konsorcjum PRD Nowogard SA/Polbud Pomorze sp. z o.o., wyraźny sygnał materializacji wyżej wspomnianego problemu niedostatecznej waloryzacji, o którym PZPB i OIGD od miesięcy informują administrację publiczną" – czytamy we wspomnianym oświadczeniu PZPB i OIGD.

Rząd pozostaje głuchy na propozycje organizacji branżowych

„Od ponad roku organizacje branżowe przekazują rządowi szczegółowe analizy ekonomiczne i prawne oraz gotowe propozycje rozwiązań systemowych. Pomimo deklarowanej woli rozwiązania problemu do dziś nie podjęto żadnych realnych działań" – piszą dalej PZPB i OIGD. Co więcej, „zamiast decyzji mamy do czynienia z przedłużającym się impasem i przerzucaniem odpowiedzialności między Ministerstwem Infrastruktury a Ministerstwem Finansów. Ten administracyjny ping-pong sprawił, że ciężar skutków nadzwyczajnego wzrostu kosztów został w całości przeniesiony na wykonawców. Tymczasem sytuacja przestaje być zarządzalna. Brak waloryzacji oznacza dziś nie tylko spadek rentowności kontraktów, ale realne ryzyko ich zrywania, opóźnień inwestycji oraz utraty płynności przez firmy wykonawcze i podwykonawcze" – czytamy w oświadczeniu PZPB i OIGD.

– GDDKiA mówi tak, że choć ma najlepsze chęci, to potrzebuje odpowiedniego polecenia ze strony resortu infrastruktury. Ponadto, że toczą z tym ministerstwem dyskusje. Po czym okazuje się, że nie dysponuje ono odpowiednimi środkami na ten cel. GDDKiA skontaktowała się też z Ministerstwem Finansów, pokazując, o jakie kwoty chodzi i o jaki mechanizm. Zaś resort ten jeszcze w lipcu ubiegłego roku odpisał do resortu infrastruktury, że na ten cel środków nie ma – komentuje prezes Styliński. – Nie widzimy woli rozwiązania tego problemu po stronie rządowej. Zawarcie ugody poprzez skonstruowanie jednolitego aneksu do umowy to rozwiązanie, które jest do wypracowania. Kiedyś, za poprzedniego rządu, takie aneksy były zawierane w podobnych sytuacjach, w oparciu o te same przesłanki, tj. wystąpienie „siły wyższej" w postaci wojny na Ukrainie – dodaje Styliński.

Jak więc widać, wygląda to wszystko tak jak u „klasyka" – jednego z poprzedników ministra Domańskiego: „pieniędzy nie ma i nie będzie". A wynika to z wielokrotnie przywoływanego w „GP" ogromnego zadłużenia Polski – w największej części obciążającego obecny rząd. I pochodzącej stąd jego niechęci do zwiększania wydatków budżetowych; w tym przypadku na – choćby i częściowe – zaspokajanie żądań finansowych firm budowlanych, poszkodowanych wskutek nadzwyczajnych okoliczności.

Kiepska kondycja polskiego budownictwa

Ich sytuacja pozostaje tym bardziej skomplikowana, że w ostatnich badaniach koniunktury zarówno GUS, jak i Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE) znajduje to dobitne potwierdzenie.

Jak poinformował GUS w swoim ostatnim badaniu koniunktury w województwach, „wśród najczęściej wskazywanych barier w prowadzeniu działalności gospodarczej w marcu bieżącego roku ponownie dominowały wysokie koszty zatrudnienia". Dotyczyło to dwóch branż: obok zakwaterowania i gastronomii właśnie budownictwa. A ponadto w marcu bieżącego roku „przedsiębiorcy z większości województw ponownie sygnalizowali problemy związane ze spadkiem liczby zamówień oraz spadkiem produkcji budowlano-montażowej".

Z kolei w Miesięcznym Indeksie Koniunktury PIE poinformował m.in., że firmy budowlane częściej niż inne branże narzekały w kwietniu na pięć z siedmiu barier prowadzenia działalności: niepewność sytuacji gospodarczej, rosnące koszty pracownicze, niedostępność pracowników i produktów oraz koszty finansowania. Co więcej, „w branży budowlanej utrzymująca się wartość MIK poniżej poziomu

eprasa.pl 74360fa713

neutralnego wynika m.in. z niskiego poziomu inwestycji w aktywa materialne i niematerialne – 2/3 przedsiębiorców deklaruje ich brak".

Co dalej z waloryzacją kontraktów drogowych

Mimo braku reakcji ze strony rządu (w tym przypadku ministerstw infrastruktury oraz finansów) na odstępowanie od realizacji kontraktów na budowę autostrad i dróg ekspresowych ze strony kolejnych firm obie wspomniane organizacje branży budowlanej dalej chcą rozmów z Ministerstwem Infrastruktury, wysuwając kompromisowe rozwiązanie problemu. Zdaniem PZPB i OIGD „rozwiązanie korzystne dla obu stron jest możliwe – wymaga jednak decyzji i współdziałania po stronie administracji publicznej". Tym bardziej że w grę wchodzą nie tylko straty finansowe samych głównych wykonawców podpisujących kontrakty drogowe z GDDKiA, ale także dziesiątek, jeśli nie setek małych i średnich firm podwykonawczych.

– W tej sytuacji nasza propozycja to usiąść przy stole, bez wchodzenia w spory sądowe, i postarać się doprowadzić do systemowej, ramowej ugody pomiędzy rynkiem a Skarbem Państwa. Tak by uwzględnić zalimitowanie roszczeń firm wykonawczych do waloryzacji kontraktów z GDDKiA zawartych przed 24 lutego 2022 r. – na poziomie ok. 50 proc. ich wartości – powiedział Styliński.

Podwykonawcy także ze stratami

Mniejsze i średnie firmy – podwykonawcy kontraktów – również mocno odczuwają straty finansowe. – Było to widać na rynku w 2024 i 2025 roku, gdy już ciągnęły się problemy kontraktów zawartych przed wybuchem wojny na Ukrainie – mówi dalej Styliński. – Liczba postępowań restrukturyzacyjnych i upadłościowych w budownictwie była wówczas wyjątkowo wysoka. I w dużej mierze wynikała z problemu niewystarczającego sfinansowania na poziomie pokrycia kosztów, tych kontraktów, które były wcześniej zawierane. Dla Skarbu Państwa (SP) sytuacja wygląda tak, że gdy w umowie generalnego wykonawcy z podwykonawcą znajdzie się zapis, który powoduje, że ten limit waloryzacji został ustanowiony na poziomie na przykład 25 proc., a nie 15 proc., to SP takiej umowy nie zaakceptuje. Ten mechanizm przechodzi w dół na podwykonawców. Zatem jeśli uznalibyśmy, że na przeciętnym kontrakcie 40 proc. prac realizuje generalny wykonawca siłami własnymi, a 60 proc. – podwykonawca, to w pewnym uproszczeniu można przyjąć, że połowę kwot, o których wspomniałem, otrzymują firmy podwykonawcze ze względu na zalimitowanie waloryzacji na poziomie niższym niż realnie ponoszone koszty.

Efekt skandalicznej polityki rządu

– Nie oceniam tego, co się dzieje, w kategoriach konfliktu rządu z branżą – mówi „GP" poseł Andrzej Adamczyk (PiS), były minister infrastruktury. – Uznaję, że jest to efekt skandalicznej polityki rządu – w tym przypadku ministra infrastruktury – efekt braku dialogu z branżą budowlaną, z pełną świadomością tego braku. To nie jest więc konflikt, bowiem to nie branża drogowa winna jest temu, co dzieje się na Ukrainie. Tymczasem rząd nie dostrzega skutków tych zjawisk w realizacji ważnych, strategicznych dla Polski inwestycji infrastrukturalnych – drogowych i kolejowych. W trakcie rządów PiS, kiedy pełniłem funkcję ministra infrastruktury, prowadziliśmy permanentny, stały dialog z branżą drogową. Także i dziś rozwiązanie korzystne dla obu stron jest możliwe. Wymaga jednak decyzji współdziałania po stronie administracji publicznej. Tymczasem takiej decyzji nie ma, współdziałania nie ma. I doszło do kryzysu, który w konsekwencji naraża państwo polskie na olbrzymie straty, idące w miliardy złotych. Brak dialogu to dramatyczna sytuacja dla polskiej branży drogowej. Bowiem instytucje rządowe uciekają obecnie od odpowiedzialności i podejmowania decyzji, bojąc się, że któraś z takich decyzji może być podstawą do ich oskarżenia, gdy zmieni się w Polsce rząd – analizuje polityk. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

NIEPOKOJĄCE DANE DLA GOSPODARKI I BUDOWNICTWA

W bieżącym roku spodziewany jest kolejny spadek produkcji cementu. Według ekspertów Stowarzyszenia Producentów Cementu produkcja może się zmniejszyć o 2 proc. r/r, do 16,8 mln ton. Przyczyną jest rosnący import tego materiału – szczególnie spoza UE. Jednocześnie fala inwestycji infrastrukturalnych w Polsce opada w związku z „szokiem naftowym" wskutek konfliktu na Bliskim Wschodzie. Według agencji PMR Market Experts może przełożyć się to na wzrost inflacji do 4,9 proc. w br. i aż do 6,2 proc. w 2027 roku. Zaś realny wzrost PKB w latach 2026–2027 wyniósłby tylko 2,4 proc. i 1,3 proc.



FOT. FACEBOOK STRABAG

BUDOWANIE KLIMATU KULTURY

Także firma budowlana może realnie współtworzyć życie kulturalne w Polsce. Strabag, kojarzony przede wszystkim z infrastrukturą drogową, od kilku lat rozwija program „Budujemy Klimat Kultury", wspierając instytucje i festiwale w całym kraju. Program objął ponad 2,1 mln uczestników wydarzeń plenerowych i 1,6 mln widzów w salach. Najbliższym wydarzeniem w jego ramach będzie Game Music Concert 2026 w katowickim Spodku, łączący muzykę symfoniczną ze ścieżkami dźwiękowymi z gier komputerowych, takich jak „Mortal Combat", „Call of Duty", „Tomb Raider" czy „Quake".

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 74360fa713

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Ograniczenia i wyższe cła na import stali Władze UE chcą zwiększyć ograniczenia w imporcie stali spoza UE i podwoić cła – to wynik porozumienia parlamentu UE z rządami państw. Bezcłowy import stali ma być zmniejszony do 18,3 mln ton rocznie – to o 47 proc. mniej niż w 2024 roku. Wszystko, co przekroczy tę ilość stali, ma zostać objęte cłami 50 proc. – dwukrotnie wyższymi niż dotychczas. Ma to skuteczniej chronić rynek UE przed napływem taniej stali z Chin, Indii, Rosji, Turcji i innych krajów. Nowymi przepisami będzie też objęta Ukraina, chociaż Kijów zabiegał o wyłączenie. To porozumienie musi zostać zatwierdzone przez rządy i parlament UE, ma obowiązywać od 1 lipca br.

Rząd Hiszpanii legalizuje pobyt ponad 500 tys. nielegalnych imigrantów 14 kwietnia lewicowy rząd Hiszpanii – z pominięciem głosowania w parlamencie i przy sprzeciwie całej opozycji – zatwierdził dekret, który umożliwia zalegalizowanie pobytu ponad 500 tys. nielegalnych imigrantów. Wnioskodawcy z Afryki i innych stron będą musieli tylko przedstawić dowód, że przebywają w Hiszpanii od co najmniej pięciu miesięcy i nie byli karani. Rząd uzasadnia te decyzje m.in. „pilną potrzebą społeczną". Prawicowa partia Vox oskarża rząd socjalistów i komunistów o „wpuszczanie imigrantów wbrew prawom i interesom Hiszpanii".

Polityczna waluta UE na Węgrzech? Péter Magyar, zwycięzca kwietniowych wyborów parlamentarnych na Węgrzech i przyszły premier rządu, już nazajutrz po wyborach oznajmił na konferencji prasowej, że chce wprowadzenia w kraju waluty UE – euro. Komisarze UE mają orzec już latem br., czy władze Węgier będą mogły zastąpić forinta euro (bo wysoka inflacja i inne kryteria obecnie to uniemożliwiają). Magyar już w kampanii wyborczej deklarował wolę wprowadzenia Węgier do Eurolandu w ramach planowanego „powrotu kraju do Europy". Obecnie już tylko sześć państw UE ma własne waluty: Czechy, Dania, Polska, Rumunia, Szwecja i Węgry.

PROMOCJA ŚMIERCI

W Hiszpanii rząd socjalistów i komunistów wzorem Republiki Francuskiej chce wpisać prawo do zabijania nienarodzonych dzieci do konstytucji. Biskupi zarzucają rządowi m.in. „promocję śmierci".

Austria i Hiszpania odmówiły USA Władze Austrii odmówiły samolotom bojowym USA korzystania z austriackiej przestrzeni powietrznej przy wojskowych operacjach związanych z wojną z Iranem. Poinformowało o tym austriackie ministerstwo obrony, jako powód podając neutralność Austrii. Trzy dni wcześniej rząd Hiszpanii – członka NATO – też zamknął swoją przestrzeń powietrzną dla wojskowych lotów USA na tę wojnę, a Włochy odmówiły kilku samolotom USA lądowania w bazie na Sycylii. **GP**

FOT. MIRSAD - STOCK.ADOBE.COM

Chcą zmusić imigrantów do integracji

Rząd Austrii przygotował projekt ustawy, która zaostrza obowiązek „integracji" imigrantów ze społeczeństwem kraju. Przybysze, którzy będą unikać chodzenia na zajęcia z niemieckiego języka i kultury, będą musieli płacić do 5 tys. euro grzywny. Jeżeli odmówią zapłaty, trafią do więzienia na trzy tygodnie. Minister ds. integracji Claudia Bauer podkreśliła, że zawiodło dotychczasowe stawianie przez władze na integrację dobrowolną.



eprasa.pl 74360fa713

ZWERBOWANI PRZED MONITOREM





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Zaczyna się od wytypowania osoby. Potem następuje nawiązanie relacji, budowanie zaufania, przejście na zewnętrzny kanał komunikacji i zlecenie zadania, zgodnie z logiką „małych kroków" – w taki właśnie sposób rosyjskie służby werbują graczy i użytkowników platform gamingowych. Agentura doskonale wie, kogo i w jaki sposób wyszukać. Zjawisko to z roku na rok przybiera na sile.

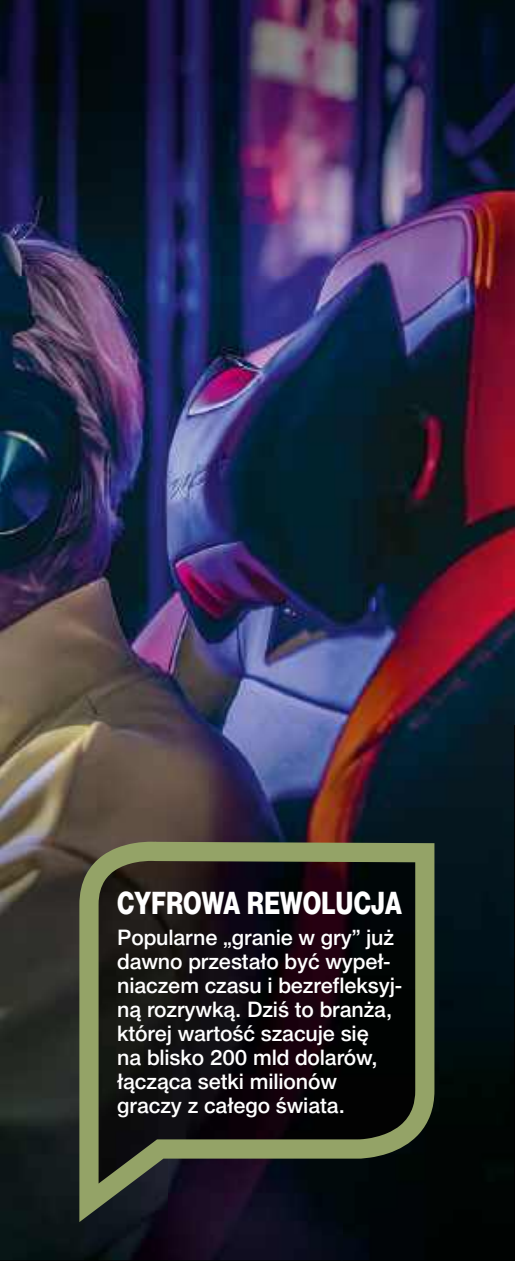
JAK AGENTURA INFILTRUJE ŚRODOWISKO GRACZY

Internet już dawno stał się pełnoprawną domeną operacyjną zarówno dla wojska, jak i służb specjalnych. Agentura działa tam na wielu płaszczyznach, począwszy od działań cyberprzestępczych, jak m.in. wykradanie haseł, danych, kluczowych informacji, przez rozsiewanie fake newsów i dezinformacji, na uderzeniach w tzw. infrastrukturę krytyczną skończywszy. Od wielu lat pod baczną obserwacją są też platformy gamingowe. Rynek ten rozrasta się w kosmicznym tempie. Popularne „granie w gry" już dawno przestało być wypełniaczem czasu i bezrefleksyjną rozrywką. Dziś to branża, której wartość szacuje się na blisko 200 mld dolarów, łącząca setki milionów graczy z całego świata. To idealne miejsce do werbunku dla służb specjalnych polujących na tzw. jednorazowych agentów. O skali zjawiska sukcesywnie ostrzegają eksperci z Polski i z zagranicy. Z rosyjskimi farmami trolli, mogącymi być przykrywką dla działań agentury, próbują walczyć też technologiczni giganci, jak Google czy Meta (właściciel Facebooka, Messengera, Instagrama), które blokują tysiące podejrzanych kont. To jednak przypomina walkę z mitologiczną Hydrą. Na miejscu jednych kont natychmiast pojawiają się inne. Na Steamie, najpopularniejszej platformie gamingowej świata, gracze z Rosji stanowią około 10 proc. całej społeczności. To trzeci wynik na świecie. Trudno oszacować, ilu z nich to amatorzy cyfrowej rozrywki, a ilu jest tam z całkowicie odmiennych powodów. Zupełnie inaczej sprawa wygląda na komunikatorach, które i tak są kontrolowane przez rosyjskie i białoruskie służby. Bardzo często do tego typu kontaktów wykorzystuje się m.in. Telegram czy serwis VK (daw. VKontakte).

Konkretny scenariusz

– Platformy gamingowe spełniają kryteria miejsca, gdzie można podjąć kontakt i współpracę agenturalną. Co warto zauważyć, dotyczy to głównie platform o charakterze militarnym. Na ogół są one użytkowane przez młodych ludzi o pewnych spersonalizowanych zainteresowaniach, w tym przypadku wojskowych. Tak zwany typownik może namierzyć konkretną osobę właśnie na bazie podobnych zainteresowań. Typowani są też ludzie o radykalnych poglądach, bo wobec nich dość łatwo jest

eprasa.pl 74360fa713



CYFROWA REWOLUCJA

Popularne „granie w gry” już dawno przestało być wypełniaczem czasu i bezrefleksyjną rozrywką. Dziś to branża, której wartość szacuje się na blisko 200 mld dolarów, łącząca setki milionów graczy z całego świata.

FOT. ADOBE STOCK

zbudować legendę o wspólnocie walki o „lepszy świat” – mówi „GP” płk rez. Marek Utracki, były wiceszef Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW). Jak dodaje, werbownicy obcego wywiadu często starają się grać na emocjach. – Młodemu człowiekowi, żądnemu ekscytacji, mogą zaproponować przejście z aktywności w świecie cyber do świata realnego – wskazuje. Współpraca zaczyna się od prostych zleceń. – W latach 2022–2023, czyli podczas pierwszego okresu pełnoskalowej inwazji na Ukrainę, polskie służby kontrwywiadowcze namierzały i zatrzymywały osoby, które na zlecenie rosyjskich służb specjalnych wykonywały różne polecenia. Od pisania antyrządowych haseł na murach po monitorowanie jednostek wojskowych. W planach były również próby podkładania ładunków wybuchowych na torowiskach w celu zniszczenia polskiej i NATO-wskiej pomocy wojskowej i cywilnej dla Ukrainy. Dzięki temu, że mieliśmy dostęp do dobrych narzędzi umożliwiających walkę z zagrożeniami realizowanymi na szyfrowanych komunikatorach, do podobnych zdarzeń jeszcze nie dochodziło – przypomina.

Agentem obcego wywiadu można zostać mimowolnie, stając się ofiarą manipulacji służb.

Można zostać zmanipulowanym

Warto zaznaczyć, że służby poszukują najczęściej tzw. jednorazowych agentów, czyli osób, które za daną opłatę wykonają jedną konkretną rzecz. Wszystko odbywa się przez pośredników. Powód jest prosty. W razie demaskacji w ręce funkcjonariuszy wpada płotka, a nie oficer prowadzący, który i tak do kontaktów z „jednorazowym agentem” deleguje jeszcze pośrednika. – W Rosji pod Federalną Służbę Bezpieczeństwa (FSB) podlegają jeszcze inne służby, w tym cywilne, urzędy śledcze. Również przedstawiciele świata przestępczego współpracują ze służbami specjalnymi. I wcale tego nie ukrywają – wymienia płk Utracki. W rozmowie z „GP” ekspert zwraca również uwagę na fakt, że agentem obcego wywiadu można zostać mimowolnie, stając się ofiarą manipulacji służb. – W 2022 roku, po rozpoczęciu inwazji, Służba Bezpieczeństwa Ukrainy zatrzymała nastolatków, którzy zostali zmanipulowani przez rosyjskich werbowników i bezwiednie pomagali Rosjanom w kierowaniu ostrzałem infrastruktury krytycznej. Korzystali z rosyjskiej aplikacji udającej grę terenową, w której zdobywało się nagrody lub pieniądze za przesyłanie zdjęć pewnych obiektów i miejsc. Trafiały one potem do rosyjskich służb. To pokazuje, że agentem można zostać też mimowolnie, myśląc, że jest się graczem czy elementem jakiejś gry – wskazuje ekspert. Co istotne, rzeczona „gra terenowa” była rozsyłana poprzez link – nie była dostępna w popularnych sklepach dla smartfonów i tabletów, w ten sposób omijano zabezpieczenia.

Zagrożenie rośnie

Nie ulega wątpliwości, że problem z każdym rokiem przybiera na sile. Jak przypomina płk Utracki, intensywność tego typu działań agentury nasiliła się zwłaszcza po rozpoczęciu hybrydowego ataku Białorusi na Polskę, a potem po wybuchu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Nie tylko skala, lecz także typ zagrożenia stawia go w czołówce wyzwań dla bezpieczeństwa naszego kraju. – Z kontaktu na portalach gamingowych typownik, a potem werbownik, może przejść z kandydatem na szyfrowany komunikator, na przykład konto na Facebooku. Polskie służby walczące z takim zagrożeniem muszą mieć do tego skuteczne narzędzia. Okres wybuchu wojny hybrydowej przeciwko Polsce, a potem rosyjskiej inwazji przeciwko Ukrainie można uznać za początek lawinowej liczby prób werbowania, głównie młodych ludzi. Wtedy polskie służby miały zdolności do niwelowania tego zagrożenia. Mam nadzieję, że teraz jest podobnie – mówi były wiceszef SKW. – Służby muszą zrobić wszystko, by nie dopuścić do tego, by obce podmioty manipulowały obywatelami i osobami przebywającymi na terenie Polski, które potem mogą działać na szkodę kraju. Pamiętajmy, że służby specjalne są ustawowo zobowiązane do walki z tymi zagrożeniami. To jest trudne i niejednokrotnie ciężkie do realizacji, ale możliwe. Z tego powinniśmy rozliczać polskie służby, ich kierownictwo i funkcjonariuszy – kończy. **GP**

eprasa.pl 74360fa713

Pamięć o ofiarach tragedii smoleńskiej

Od 16 lat środowisko Klubów „Gazety Polskiej" pielęgnuje pamięć o ofiarach tragedii smoleńskiej i domaga się rzetelnego wyjaśnienia jej przyczyn.

Już w pierwszych miesiącach po katastrofie organizowano marsze pamięci, przygotowywano wystawy oraz inicjowano działania w Polsce i za granicą. W kolejnych latach powstały dziesiątki pomników, tablic i miejsc pamięci, a comiesięczne uroczystości na trwałe wpisały się w kalendarz życia publicznego. Także dziś Kluby „Gazety Polskiej" pozostają aktywne, organizując obchody rocznicowe i przypominając, że pamięć, prawda i sprawiedliwość pozostają wspólnym zobowiązaniem.

WARSZAWA | Na Krakowskim Przedmieściu, w pobliżu Pałacu Prezydenckiego, ponownie pojawił się, ułożony przez Kluby „Gazety Polskiej", dywan z żółtych tulipanów ku pamięci śp. Marii Kaczyńskiej. W uroczystości uczestniczyły dziesiątki osób, które w ten sposób oddały hołd pierwszej damie. Obecny był również prezydent RP Karol Nawrocki. To upamiętnienie ma swoje źródło w wydarzeniach z 13 kwietnia 2010 roku, kiedy do Polski sprowadzono ciało Marii Kaczyńskiej. Wówczas tłumy mieszkańców Warszawy przynosiły na Krakowskie Przedmieście jej ulubione żółte tulipany, a cała trasa przejazdu konduktu żałobnego została nimi pokryta. W ten sposób narodziła się tradycja, która przetrwała do dziś.

CHEŁM | Klub „Gazety Polskiej" w Chełmie uczestniczył we mszy św. w intencji ofiar tragedii smoleńskiej oraz ofiar zbrodni katyńskiej. Następnie klubowicze z Chełma, pod przewodnictwem ks. Arkadiusza Kowalskiego, przeszli pod tablicę pamiątkową poświęconą tym wydarzeniom, gdzie odbyła się dalsza część uroczystości. W wydarzeniu wzięli udział również zaproszeni goście: poseł Anna Dąbrowska-Banaszek, Beata Dróżdż, koordynator Klubów „GP" województwa łódzkiego, która poprowadziła uroczystości, oraz Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej", która odczytała Apel Pamięci.

GDYNIA | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" w Gdyni uczestniczyli w Gdyńskich Społecznych Obchodach XVI Rocznicy Tragedii Smoleńskiej. Uroczystości rozpoczęły się mszą św. w intencji ofiar w Kościele pw. Niepokalanego Serca Maryi w Gdyni Karwinach. Po nabożeństwie uczestnicy, w tym delegacja Klubu „GP" w Gdyni, złożyli kwiaty przy Epitafium Smoleńskim, oddając hołd poległym.



Co roku 13 kwietnia przed Pałacem Prezydenckim pojawiają się żółte tulipany jako znak szacunku i pamięci dla śp. Marii Kaczyńskiej.

NOWY SĄCZ im. J. OLSZEWSKIEGO | Klub „Gazety Polskiej" w Nowym Sączu uczestniczył w uroczystościach przy obelisku w Lesie Falkowskim. W wydarzeniu uczestniczyli mieszkańcy, uczniowie szkół, prezydent miasta wraz z zastępcą, służby mundurowe, poczty sztandarowe oraz organizacje patriotyczne i społeczne.

CHRZANÓW | Klub „Gazety Polskiej" w Chrzanowie zorganizował uroczyste upamiętnienie ofiar przy tablicach pamięci katyńskiej i smoleńskiej. Po odśpiewaniu hymnu państwowego i odczytaniu Apelu Pamięci wygłoszono okolicznościowe przemówienia. Następnie uczestnicy złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze. Dalsza część uroczystości odbyła się podczas mszy św. w intencji zmarłych w katastrofie smoleńskiej w Kościele pw. św. Mikołaja w Chrzanowie.

DZIERŻONIÓW | Klub „Gazety Polskiej" Dzierżoniów zorganizował obchody na Skwerze Solidarności w Dzierżoniowie. Odczytano Apel Pamięci wystosowany przez zarząd Klubów „Gazety Polskiej". Następnie odmówiono modlitwę w intencji zmarłych w Katyniu, Smoleńsku oraz za zmarłego prof. Kazimierza Nowaczyka. Złożono kwiaty i zapalono znicze pamięci. Wieczorem członkowie Klubu „GP" w Dzierżoniowie spotkali się w Kościele pw. św. Jerzego, gdzie znajduje się druga tablica smoleńska. Po nabożeństwie złożono biało-czerwoną wiązankę i zapalono znicze.

NYSA | Klub „Gazety Polskiej" w Nysie oraz NSZZ „Solidarność" oddział w Nysie były organizatorami uroczystości upamiętniających ofiary katastrofy nad Smoleńskiem oraz pomordowanych w Katyniu. Obchody rozpoczęła msza św. w bazylice nyskiej, po której uczestnicy przeszli pod dzwonnicę, gdzie zapalono znicze.

FOT. ARCH.

eprasa.pl 74360fa713

SUWAŁKI | Klub „Gazety Polskiej” – Myśli Patriotycznej w Suwałkach zorganizował obchody 16. rocznicy tragedii smoleńskiej. Najpierw zapalono biało-czerwone znicze pod Dębem Wolności. Następnie, z inicjatywy Klubu „GP” w Suwałkach, odprawiona została msza św. w Konkatedrze św. Aleksandra, po której uczestnicy modlili się za ofiary oraz rozmawiali o konieczności wyjaśnienia przebiegu tragedii smoleńskiej.

KOSZALIN | Koszaliński klub „Gazety Polskiej” uczestniczył w obchodach 16. rocznicy pamięci poległych w tragedii nad Smoleńskiem. Uroczystości rozpoczęła msza św. na Górze Chełmskiej. Po niej uczestnicy zeszli do tablic pamięci. Odczytano imienną listę ofiar, wysłuchano wystąpień przedstawicieli środowisk prawicy.

DŁUGOŁĘKA | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Długołęce uczestniczyli we mszy św. odprawionej w Mirkowie w intencji ofiar tragedii smoleńskiej. Następnie oddano hołd i złożono kwiaty pod pomnikiem ku czci ofiar katastrofy w przykościelnej Alei Pamięci.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI | Przy Pomniku Katyńskim na Pl. Kościuszki zgromadzili się mieszkańcy Piotrkowa Trybunalskiego, aby wspólnie uczestniczyć w Apelu Pamięci. Uroczystości zorganizował Klub „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim. W atmosferze skupienia i zadumy oddano hołd ofiarom tragedii, zapalono znicze oraz złożono kwiaty.

PŁOCK | Klub „Gazety Polskiej” w Płocku uczcił pamięć 96 ofiar tragedii smoleńskiej. Delegacja Klubu „Gazety Polskiej” Płock złożyła kwiaty i zapaliła znicze przy Krzyżu Katyńskim w lesie gostynińskim. Klub „Gazety Polskiej” w Płocku uczestniczył również w uroczystej mszy św. w płockiej Stanisławówce.

DZIERŻONIÓW II | Klub „Gazety Polskiej” Dzierżoniów II wspólnie z Obywatelskim Ruchem Patriotycznym uczestniczyły w uroczystości upamiętniającej ofiary tragedii smoleńskiej. Spotkanie odbyło się przed Pomnikiem Żołnierzy Niezłomnych i Pomnikiem Losów Ojczyzny. Uroczystość rozpoczęto hymnem państwowym, następnie odczytano okolicznościowe wystąpienia, odmówiono modlitwę i złożono kwiaty oraz zapalono znicze.

NOWE KLUBY „GP”, ZMIANY I REAKTYWACJE

BISKUPIEC (woj. warmińsko-mazurskie) – reaktywacja klubu „GP”. Przewodniczącą została Urszula Jeziorska, tel.: +48 507 937 566, e-mail: klubgp.biskupiec@gmail.com.

ZAPROSZENIA **klubowe**

DĄBROWA GÓRNICZA II – spotkanie z posłami Patrykiem Jakim i Robertem Warwasem. 22 kwietnia, godz. 14, Audytorium Maximum Akademii WSB, ul. Cieplaka 1C, Dąbrowa Górnicza.
WEJHEROWO – spotkanie z Robertem Bąkiewiczem, Oskarem Kidą i Jackiem Wroną. 22 kwietnia, godz. 17.30, Pałac Przebendowskich, ul. Zamkowa 2a, Wejherowo.
KRAKÓW – spotkanie z Oskarem Kidą. 22 kwietnia, godz. 16.30, Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, Pl. Szczepańskich 8, Kraków.
ELBLĄG – spotkanie z Robertem Bąkiewiczem. 23 kwietnia, godz. 17, Wyższa Szkoła im. Bogdana Jańskiego, ul. Stoczniowa 10, Elbląg.
ŁUKÓW – spotkanie z kapelanem prezydenta RP ks. prof. Jarosławem Wąsowiczem. 23 kwietnia, godz. 18 – msza św. w Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Łukowie; godz. 18.45 – po nabożeństwie spotkanie w sali konferencyjnej.
BYTOM – spotkanie z posłem Wojciechem Szaramą. 23 kwietnia, godz. 18, salka parafialna Kościoła Mariackiego przy ul. Karola Koziołka nr 3 w Bytomiu.
PIOTRKÓW TRYB. – spotkanie z Pawłem Wąsem nt. sądów doraźnych KBW. 24 kwietnia, godz. 18, Sala Oratorium przy Kościele oo. Bernardynów, ul. Słowackiego 2, Piotrków Trybunalski.
RYKI II – spotkanie z Marianem Kowalskim. 25 kwietnia, godz. 17, CKiS („Pałacyk”), ul. Warszawska 11, Ryki.
ŁOMŻA – spotkanie z mecenasem Krzysztofem Wąsowskim. 25 kwietnia, godz. 15.30, Aula kard. Stefana Wyszyńskiego, Uczelnia Jańskiego w Łomży.
ŻUKOWO – spotkanie z posłami Arkadiuszem Mularczykiem i Kazimierzem Smolińskim. 25 kwietnia, godz. 17.30, Centrum Kultury Spichlerz, ul. 3 Maja 9C, Żukowo.
NOWY SĄCZ – spotkanie z Andrzejem Szelążkiem, autorem książki „Dzieci wojny”. 25 kwietnia, godz. 11, MCK „Sokół” w sali Sichrawy, ul. Długosza 3, Nowy Sącz.
CZĘSTOCHOWA – spotkanie z posłami Dariuszem Mateckim i Mariuszem Goskiem. 25 kwietnia, godz. 16, Aula Solidarności, ul. Łódzka 8/12, Częstochowa.
GDYNIA – spotkanie z posłami Arkadiuszem Mularczykiem i Kazimierzem Smolińskim. 25 kwietnia, godz. 15, Hotel Nadmorski, ul. Ejsmonda 2, Gdynia.
ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie z Mateuszem Morawieckim. 27 kwietnia, godz. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 74

CIAŁO DUCE NA BENZYNOWEJ STACJI



Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

ŚMIERĆ MUSSOLINIEGO

eprasa.pl 74360fa713



KONIEC

29 kwietnia 1945 roku na Piazzale Loreto ułożono na ziemi 17 faszystowskich trupów. Później kilka ciał powieszono za nogi na ażurowym zadaszeniu stacji benzynowej. Zawiśli Pavolini, dwaj ministrowie rządu, Mussolini i jego kochanka Claretta.

FOT. ARCH.

Był 27 kwietnia 1945 roku. W wozie pancernym stojącym na drodze prowadzącej z okolic jeziora Como we Włoszech do Szwajcarii siedziało kilku Niemców. Wyłączono silnik, oczekując na decyzję partyzantów. Ci w końcu zakomunikowali oficerowi SS, że konwój niemiecki może ruszyć w dalszą drogę, ale Włosi zostają. Kierowca już miał odpalić silnik, gdy jeden z partyzantów, o nazwisku Giuseppe Negri, zobaczył w środku dziwną sylwetkę: Niemca opatulonego szczelnie w płaszcz wojskowy, z hełmem zasuniętym na oczy i w ciemnych okularach. Negri zaczął mu się przyglądać. „Gh'è chì el Crapun!" – zawołał.

Zdanie rzucone w dialekcie lombardzkim („Gh'è chì el Crapun!") znaczyło: „To jest Głowacz!". Tak przezywano Mussoliniego, z racji tego, iż miał nienaturalnie dużą głowę, z mocno zarysowaną szczęką. Do samochodu zbliżył się dowódca Urbano Lazzari pseudonim Bill. Jeden z Niemców poprosił, żeby zostawić ich „towarzysza" w spokoju, dziwnie wygląda, bo się upił. To, co działo się dalej, znane jest w kilku różnych wersjach.

Jedna z nich mówi, że rozegrała się w tamtym momencie następująca scena. „Bill" pochylił się nad drzwiami do samochodu i spytał: „Jesteście Włochem?". W tym momencie postać w płaszczu Luftwaffe wzdrygnęła się. Spod hełmu dało się słyszeć chrapliwe: „Sì, sono Italiano" („Tak, jestem Włochem"). Partyzanci mieli już pewność, że to próbujący uciec za granicę Mussolini.

Sam Lazzari w wywiadzie dla dziennika „La Repubblica" tak jednak opisał to, co się wydarzyło: „Zawołałem do niego. Najpierw zwróciłem się ze słowami: »Towarzyszu!«. Nic, żadnej odpowiedzi. A zatem zwróciłem się do niego: »Ekscelencjo!«. Znowu nic. Spróbowałem więc: »Cavalier Benito Mussolini!«. I to było jak wstrząs elektryczny". Wyciągnięto mężczyznę z auta. Zdjęto niemiecki hełm i płaszcz. Przed nimi stał Duce. Pozbawiony już sił, eskorty i pomocy. Słaby. Zostawiony także przez Niemców. Być może przez nich wydany komunistycznym partyzantom – bo krąży również taka wersja historii złapania włoskiego przywódcy na drodze do Szwajcarii, w pięknym miasteczku Musso, owego kwietniowego dnia 1945 roku.

Stara czarna koszula

Niespełna dwa lata wcześniej, w lipcu 1943 roku, rozegrały się w Rzymie inne, iście filmowe sceny, jakie wyznaczają ostatni okres życia Mussoliniego – czas, gdy po utracie władzy został szefem niewielkiej faszystowskiej Republiki Salò, która przyjęła oficjalną nazwę Włoska Republika Socjalna (La Repubblica Sociale Italiana – w skrócie RSI). W owym miesiącu alianci ruszyli, by zdobyć Sycylię. Po dwóch tygodniach od lądowania tam armii było już jasne, że wyspa padnie – oddziały włoskie wcale nie miały ochoty twardo walczyć, a niemieckie dywizje myślały tylko o tym, jak uratować skórę, co zresztą im się udało: uciekły przez Cieśninę Messyńską i dzięki temu mogły we wrześniu 1943 roku bić się już na kontynencie. We włoskiej partii faszystowskiej powstał plan odsunięcia od władzy Mussoliniego i stworzenia nowego rządu. 19 lipca w Feltre Duce spotkał się z Hitlerem. A kilka dni później, 24 lipca 1943 roku, w Palazzo Venezia w Rzymie doszło do ostrego zwrotu w historii Włoch. To była bardzo gorąca noc, w sensie i dosłownym, i metaforycznym. W czasie obrad Rady Faszystowskiej wypowiadali się po kolei różni jej członkowie, a wielu hierarchów formułowało wprost zarzuty wobec Duce. W obradach uczestniczyli m.in.: De Bono, De Vecchi, Grandi, Ciano, Bottai, Farinacci, Guidi, Federzoni. Zjawił się też Carlo Scorza, który notabene zwrócił się do króla Wiktora Emanuela III z listowną prośbą o odebranie władzy Mussoliniemu. Ubrany w jasny mundur Mussolini zdawał się nie rozumieć, co się dzieje, lub źle

eprasa.pl 74360fa713

interpretować kolejne zwrócone przeciwko niemu mowy. Najważniejszy był głos Dina Grandiego, który mówił o zdradzie ideałów faszyzmu: „Niech pan z siebie zrzuci ten śmieszny wojskowy płaszcz i czapkę z orłem i zostawi sobie tylko starą, czarną koszulę". Przeciwko Duce wypowiadał się nawet jego zięć Galeazzo Ciano. O trzeciej zarządzono głosowanie, które Mussolini przegrał… Wrócił do domu, spał krótko, wstał o siódmej i pojechał do króla. Tylko po to, żeby się dowiedzieć, że jego misja w rządzie została zakończona. Duce już nie wrócił do domu. Karabinierzy wsadzili go do ambulansu i wywieźli.

Kwietniowa ucieczka

Z włoskiej niewoli miał go uwolnić dopiero oddział komandosów pod dowództwem Ottona Skorzenego. Stało się to 12 września 1943 roku, cztery dni po ogłoszeniu zawieszenia broni, a de facto kapitulacji Włoch i rządu marszałka Badoglio. Ciężki los miał czekać zarówno włoskich cywili, jak i żołnierzy – dochodziło do masakr, takich jak ta na wyspie Cefalonia, gdzie Niemcy zamordowali ponad 5 tys. żołnierzy włoskich. Tymczasem żołnierze Hitlera postanowili przechwycić Mussoliniego, by wykorzystać go do własnych celów. Grupa szybowców wylądowała w pobliżu hotelu Albergo-Rifugio w ośrodku narciarskim Campo Imperatore. Mussolini stworzył nowy rząd i wspomnianą Republikę Socjalną. Tymczasem na froncie wschodnim przegrywała armia niemiecka (i walczące wraz z nią oddziały włoskie), z południa Włoch na północ posuwali się alianci. Po trwającej zimą i wiosną 1944 roku bitwie o przełamanie linii Gustawa pod Monte Cassino, armie 5. amerykańska oraz 8. brytyjska (w której skład wchodzili Polacy) szły w stronę Alp. Wreszcie na wiosnę 1945 roku wznowiono działania. Padła Bolonia i stało się jasne, że wojna za chwilę się skończy. Kiedy w kwietniu Duce usiłował uciekać znad Como, w Mediolanie rządzili już komuniści z CLNAI – Comitato di Liberazione Nazionale Alta Italia.

Mussolini postanowił rzucić wszystko i uciekać wraz ze swoją świtą. Początkowo chciał to robić przez miejscowość Valtellina, gdyż ponoć miały się tam jeszcze znajdować wierne mu oddziały włoskie. Gdy powiedziano mu, że tych wojsk już nie ma, zmienił plan i wybrał zachodnią trasę nad jeziorem Como. Dołączyli do niego kochanka Claretta Petacci z bratem. Oboje na swoje nieszczęście. Nie zdążyła żona z dziećmi – donna Rachele – w tym wypadku na swoje i tych dzieci szczęście, gdyż pomimo że dostali się w ręce lokalnego komitetu wyzwolenia, nie stała im się żadna krzywda. Inaczej było z samym Duce, Clarettą i twórcą Czarnych Brygad Alessandrem Pavolinim – którzy 27 kwietnia usiłowali wydostać się z Italii włosko-niemieckim konwojem.

*Mussoliniego rozstrzelano przed bramą willi Belmonte. Jego kochanka Clara nie chciała go opuścić aż do ostatniej chwili – **także ją zabito. Na tym rytuał zemsty się nie skończył.***

Vendetta nawet po śmierci

Schwytany Mussolini spędził swoją ostatnią noc życia z panią Petacci, najpierw w koszarach wojskowych, a potem w wiejskiej posiadłości w Dongo. Nie wiadomo, czy miał jeszcze ze sobą egzemplarz biografii św. Benedykta z Nursji, którą wręczył mu 25 kwietnia arcybiskup Mediolanu kardynał Schuster.

Trzy dni później zajechał do Dongo „pułkownik Valerio", czyli Walter Audisio, wysłany przez szefa mediolańskiego oddziału partii komunistycznej z rozkazem wykonania wyroku śmierci na dyktatorze. Towarzyszył mu pomocnik o pseudonimie Guido (Aldo Lampredi). Pułkownik Valerio zaprosił Mussoliniego i Clarettę do samochodu – Duce sądził więc, że albo gdzieś zostaną przewiezieni, albo wręcz uwolnieni. Nic takiego się nie stało. Zawieziono ich do miejscowości Giulino di Mezzegra. Tam Mussoliniego rozstrzelano przed bramą willi Belmonte. Clara nie chciała go opuścić aż do ostatniej chwili – także ją zabito. Była godzina 16.10. Niedługo potem rozstrzelano pozostałą „świtę" Duce – Nicolę Bombacciego, pilota Pietra Calistriego, pułkownika Vita Casalinuovo, sekretarza Mussoliniego – Luigiego Gattiego. A także Alessandra Pavoliniego. I innych ministrów rządu Republiki Salò. Zastrzelono nawet brata Claretty, Marcella, chociaż nie był on niczemu winien.

Na tym rytuał zemsty się nie skończył. Następnego dnia pułkownik Valerio kazał załadować 17 ciał na ciężarówkę i zawieźć je do Mediolanu na plac Loreto. Tam właśnie rok wcześniej, 15 sierpnia 1944 roku, zginęło podczas egzekucji 15 partyzantów. Teraz na placu miała się odbyć symboliczna ceremonia vendetty na znienawidzonym dyktatorze i jego ludziach – ceremonia, która zgromadziła nie tylko wielu gapiów na miejscu, lecz stała się także wydarzeniem medialnym. Następnego dnia bowiem zdjęcia z niej pokazano w całej prasie. 29 kwietnia 1945 roku na Piazzale Loreto przy stacji benzynowej ułożono na ziemi 17 faszystowskich trupów. Ludzie najpierw tylko się przyglądali, ale potem tłum ruszył, by sprofanować zwłoki – lżyć je, kopać i pluć na nie. Wreszcie kilka ciał powieszono za nogi na ażurowym zadaszeniu stacji benzynowej. Zawiśli Pavolini, dwaj ministrowie rządu, Mussolini i Claretta. Kochance Duce najpierw mocno związano spódnicę, by po zawieszeniu ciała za nogi, nie odkryło się podbrzusze i by nie doszło do gorszącego widoku. Zupełnie tak, jakby to, co się działo, było „w dobrym tonie". Lud włoski mścił się za lata upokorzeń, śmierci, głodu, trudnej wojny, wywożenia do obozów śmierci, zabijania dzieci i kobiet. Mussolini ponosił także winę za wszystkie nieszczęścia wojenne, za przymierze z Hitlerem, za zabójstwa i masakry dokonywane na ziemi włoskiej przez żołnierzy niemieckich i oddziały SS. A jednak, pomimo tej chęci zemsty, pomimo tego odegrania się za wszystko, co złe – komuniści ponieśli straty wizerunkowe. Sami bowiem odsłonili barbarzyńską twarz komunizmu. Do dzisiaj lewicowi historycy usiłują ich tłumaczyć właśnie m.in. chęcią zemsty. Jednak spektakl z bezczeszczeniem zwłok Duce zapisał się na trwałe w historii. Tak jak zdjęcia ze stacji benzynowej na Piazzale Loreto w Mediolanie. **GP**

eprasa.pl 74360fa713

Wartości, które budują

Premiery sezonu w sklepie Gazety Polskiej i Republiki



DYKTATOR CZY WYBAWCA. PRZYCZYNY I KULISY PRZEWROTU MAJOWEGO 1926

Wojciech Polak

Przyczyny i kulisy przewrotu majowego 1926 autorstwa prof. Wojciecha Polaka to pasjonująca analiza jednego z najbardziej dramatycznych momentów w dziejach Polski. Książka stawia trudne pytania o przyczyny bratobójczego przewrotu i stawia postać Józefa Piłsudskiego jako tragicznego architekta zmian, oferując unikalną dokumentację ilustracyjną.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 256 | **Oprawa:** twarda

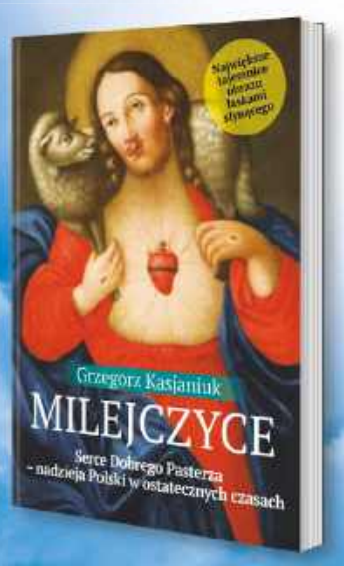


PISMO ŚWIĘTE DLA MŁODYCH

WYDANIE KOMUNIJNE – WYJĄTKOWA EDYCJA !!!

Wiara to najpiękniejszy fundament, jaki możesz dać swojemu dziecku. Wydawnictwo Rafael przygotowało wyjątkową edycję Pisma Świętego, która mówi językiem młodego pokolenia. Przejrzyste, mądre i pięknie wydane – idealny towarzysz duchowego wzrostu i doskonały pomysł na prezent, który zostaje z młodym człowiekiem na całe życie.

Format: 150x220 mm | **Liczba stron:** 1680 | **Oprawa:** miękka



MILEJCZYCE

Grzegorz Kasjaniuk

Cud, który wydarzył się na naszych oczach. Grzegorz Kasjaniuk zabiera nas do Milejczyc, by opowiedzieć o sile modlitwy i niezwykłych wydarzeniach na Podlasiu. To poruszający reportaż o nadziei, która zawstydza niedowiarków. Książka dla tych, którzy w zgiełku świata szukają dowodów na istnienie sacrum. Poczuj siłę wiary płynącą z serca Polski.

Format: 125x195 mm | **Liczba stron:** 208 | **Oprawa:** miękka

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

eprasa.pl 74360fa713



PĘDZLEM MISTRZA

Przy otwarciu grobu Kazimierza Wielkiego obecny był Jan Matejko, który dokonał pomiarów królewskiej czaszki i wykonał rysunki, na podstawie których namalował później portret władcy, kto wie, czy nie najwierniejszy.

ROCZNICA KORONACJI OSTATNIEGO PIASTA NA POLSKIM TRONIE

WIELKI KRÓL

Tomasz **Panfil**

Ostatni z Piastów zasiadających na polskim tronie „umiłował pokój, prawdę i sprawiedliwość. Był bowiem najgorliwszym opiekunem i obrońcą dobrych i sprawiedliwych, najokrutniejszym zaś prześladowcą złych, łupieżców, gwałcicieli i oszczerców... Za jego zaś czasów żaden szlachetnie urodzony nie ośmielał się zadawać gwałtu ubogiemu, lecz wszystko było wyrównywane na wadze sprawiedliwości". Minęło jednak ponad półtora wieku od śmierci króla Kazimierza, by potomni zdecydowali, że przysługuje mu przydomek „Wielki": „Ten władca wielki radą w kraju za czasów pokoju, w wojnie poza krajem dowodził jak największy; tylu dokonał czynów sławnych, ile nigdy nie mógł uczynić żaden władca Sarmacji; tyle w Królestwie wzniósł budowli i od fundamentów wybudował, ile ledwie przez królów następnych aż do czasów Zygmunta I można było uchronić od ruiny. Uwieńczony licznymi cnotami, był sławny w wojnie i w pokoju".

Władysław zwany Łokietkiem to najbardziej niedoceniany z królów polskich. Powinien nosić przydomek „Niezłomny": tyle razy wydawało się, że Królestwo Polskie musi upaść, tylu potężnych wrogów zewnętrznych zmawiało się, by Polskę rozszarpać na kawałki, tylu wewnętrznych oportunistów i koniunkturalistów zdradzało, że w oczach wielu uratowanie Królestwa było dowodem jawnej protekcji świętych patronów. Książę – a od 1320 roku król – Władysław uosabiał ideę „salus Poloniae suprema lex esto" – „dobro Polski winno być najwyższym prawem". Dla Polski Łokietek zdradzał, oszukiwał, dawał słowo honoru wrogom państwa tylko po to, by je złamać. Był bezwzględny i okrutny, dla Królestwa przekraczał granice, które wyznaczał honor rycerski. Mimo swych poświęceń, mimo że niemal całe życie nie zsiadał z konia, na czele szczupłych sił stawiając czoła liczniejszym armiom czeskim, krzyżackim, śląskim i brandenburskim oraz buntującym się biskupom i mieszczanom, to w końcu swego życia, leżąc na łożu śmierci, widział, na jak kruchej nici zawisła przyszłość Królestwa. Zależała ona od jednego człowieka, liczącego wówczas niespełna 23 lata królewicza Kazimierza.

Kruche dziedzictwo Piastów

Około 1293 roku książę kujawski Władysław – mający wówczas ponad 30 lat – ożenił się z młodszą o lat 10 księżniczką kaliską Jadwigą. Książęca para miała sześcioro dzieci: trzy córki oraz trzech synów, z których urodzony 30 kwietnia 1310 roku Kazimierz był najmłodszy. Jednak mimo licznej progenitury dziedzictwo w rodzie było mocno zagrożone. Dwaj starsi bracia Kazimierza umarli w małoletniości, więc mając zaledwie dwa lata, został on jedynym dziedzicem i ostatnią nadzieją walczącego o polski tron Władysława.

Bycie jedynym dziedzicem Królestwa Polskiego sprawiło, że na królewicza chuchano i dmuchano, tuszowano jego młodzieńcze szaleństwa, które w przynajmniej jednym przypadku miały tragiczne konsekwencje. Przebywając w Budzie, na dworze swej starszej siostry Elżbiety, królowej węgierskiej, dopuścił się lubieżny (tak go opisywali kronikarze) królewicz gwałtu na dwórce Klarze. Jej ojciec, mszcząc hańbę córki, usiłował zabić Elżbietę i króla Roberta. Karząc za ten zamach, kazał władca Węgier wymordować w okrutny sposób całą rodzinę Klary.

Dokonując gwałtu, był już Kazimierz żonaty. Bowiem w 1325 roku wydał go ojciec za Aldonę, córkę litewskiego księcia Giedymina. Król Władysław prosił Giedymina, aby ten w posagu dał Aldonie nie złoto czy srebro, lecz jeńców polskich zagarniętych w niewolę podczas łupieżczych najazdów na ziemie polskie. Zwolnieni „po niedługim czasie zaludnili nie tylko dawne wsie, ale i nowe… Dzięki osadzeniu tam wielu ludzi – ponieważ Bóg użyczał płodności zarówno ludziom, jak ziemi – uczynili kraj zasobnym i bogatym…". Aldona przyjęła chrzest, przyjmując imię Anna.

Opinię popsuł Kazimierzowi również ojciec. Król Władysław, lękając się nieszczęść, tuż przed bitwą pod Płowcami nakazał synowi oddalić się i przeczekać starcie w bezpiecznym miejscu. Kazimierz naprawił swą rycerską reputację, zdobywając zajęte przez Czechów miasto Kościan, a tym „chwalebnym czynem książę Kazimierz zdobył sławę i był na ustach wszystkich, którzy wynosili go w najwyższych pochwałach przekonaniu, że będzie on mężem niezwykłym zarówno wśród swoich, jak i obcych".

Ostatnia koronacja piastowska

Umierający król Władysław zalecił panom Królestwa Polskiego swego syna na króla, Kazimierza zaś zobowiązał, by odzyskał ziemie zagarnięte przez Krzyżaków: „Niech cię żaden układ, żadna konieczność nie skłoni, abyś z niej [ziemi pomorskiej] ustąpił. Bo albo zdobędziesz wieczną sławę, jeśli spełnisz moje rozkazy, albo narazisz się na wieczną sromotę, jeżeli je zlekceważysz".

Władysław Łokietek zmarł 2 marca, a 25 kwietnia 1333 roku odbyła się w Krakowie koronacja Kazimierza. Aż osiem tygodni zwłoki wynikło ze sporu w rodzinie królewskiej. Chciał młody król, by wraz z nim koronowana została jego małżonka Aldona-Anna. Lecz królowa Jadwiga stwierdziła, że „jak długo ona żyje, nie można bez pogwałcenia prawa ukoronować zgodnie z przepisami innej kobiety. W końcu nakłoniona prośbami syna… którego kochała więcej niż macierzyńską miłością, pozwala z całym spokojem nie tylko na koronację jego żony, ale uznawszy, że będzie wystarczająco szczęśliwa, jeśli zobaczy syna na tronie i w królewskiej koronie, usunęła się do klasztoru sióstr do Starego Sącza…".

FOT. ARCH.

eprasa.pl 74360fa713

W niedzielę św. Marka arcybiskup gnieźnieński Janisław w asyście czterech innych biskupów poprowadził Kazimierza do katedry wawelskiej, gdzie został namaszczony i koronowany na króla.

Insygnia królewskie

Cechą symboli jest to, że unaoczniają rzeczy niewidzialne. Zespół królewskich insygniów ukazuje każdemu nadnaturalny charakter władzy monarszej, bogactwo jej aspektów, zakres królewskich prerogatyw. Nie ma lepszego momentu, by ukazać poddanym pełen splendor królewskiej władzy, jak koronacja. Mimo że kronikarze nie przekazali nam precyzyjnych informacji dotyczących szczegółów ceremonii, to wiemy na pewno, jakich insygniów użyto podczas niej. A zatem…

Polska korona królewska aż do 1506 roku była koroną otwartą, czyli obręczą z promieniami w formie tzw. fleuronów, czyli stylizowanych kwiatów lilii. Korona zamknięta kabłąkami i zwieńczona krzyżem przysługiwała jedynie cesarzowi. W paru zachowanych przedstawieniach Kazimierz Wielki pojawia się w bardzo nietypowej koronie: oprócz promieni są też dwa „rogi". W takiej formie wizerunek króla występuje w antependium ołtarza kościoła w Stopnicy, na zwornikach w katedrze sandomierskiej oraz w herbie ziemi dobrzyńskiej. Historycy długo zastanawiali się, skąd wziął się taki wizerunek. Zagadkę rozwiązał prof. Stefan K. Kuczyński: uznał, że są to rogi mitry, które monarcha wkładał, sprawując funkcje sądownicze. Bowiem aż do 1582 roku król był w Polsce najwyższym sędzią i ostatnią instancją. Faktem jest, że nie znamy analogicznych przedstawień innych władców Królestwa Polskiego, ale – jak pamiętamy – Kazimierz był nie tylko ostatnim Piastem na polskim tronie, był też ostatnim władcą naturalnym i – jak pisze Długosz – „panem przyrodzonym", którego prawa do tronu wynikają z Bożego wyboru dynastycznego dokonanego (zgodnie z piastowskim mitem założycielskim) podczas odwiedzin aniołów u Piasta. Król Kazimierz dbał o nieustanną prezentację swego królewskiego majestatu, czego jednym z powodów był niewątpliwie spór z Janem Luksemburskim o prawa do tronu polskiego.

Do insygniów koronacyjnych Kazimierza należał m.in. miecz, którym w trakcie koronacji władca wykonywał cięcia w cztery strony świata, oznajmiając symbolicznie wrogom, że oto już państwo ma króla gotowego „poddanych bronić".

Do Kazimierza Wielkiego należała jedyna znana nam polska korona hełmowa, nakładana na hełm bojowy lub reprezentacyjny. Była to manifestacja kolejnego aspektu majestatu monarszego: ukazanie króla jako wojownika. W średniowiecznej teorii władzy obrona poddanych przed wszelkimi zagrożeniami była najważniejszym z obowiązków królewskich. Dlatego właśnie praktycznie do końca Korony Królestwa Polskiego władcy portretują się jako regis armati (królowie zbrojni): w pancerzach, przy mieczu, później również z regimentem, czyli laską symbolizującą najwyższą władzę wojskową.

Do zespołu insygniów koronacyjnych Kazimierza należał też miecz, którym w trakcie koronacji władca wykonywał cięcia w cztery strony świata, oznajmiając symbolicznie wrogom, że oto już państwo ma króla gotowego „poddanych bronić". Okryty kapą, namaszczony świętymi olejami, otrzymywał również król berło – symboliczne nawiązujące do laski Mojżesza – oraz sferę, kulę zwieńczoną krzyżem jako symbolem władzy sprawowanej nad ziemią z woli Boga.

Orzeł biały

Jednym z najważniejszych symboli Królestwa za panowania Kazimierza Wielkiego był orzeł biały, który za ostatnich Piastów przybrał swą najdostojniejszą postać, łącząc piękno formy z bogactwem symbolicznych treści. Po raz pierwszy pojawił się na pieczęci koronacyjnej Przemysła II z towarzyszeniem inskrypcji: „Sam Najwyższy przywrócił zwycięskie znaki Polaków". Zostawiając na inną okazję frapującą opowieść o tym, co kryje się pod sformułowaniem „przywrócił zwycięskie znaki", skupmy się na królu przestworzy umieszczonym w herbie Królestwa Polskiego. Uwagę zwraca jego dynamiczna, drapieżna sylwetka, ze skrzydłami spiętymi do lotu, z groźnie rozwartym dziobem, uniesioną, ukoronowaną głową i wzrokiem skierowanym ku niebu. Taki orzeł to – według „Fizjologusa", jednego z najważniejszych źródeł średniowiecznej symboliki – symbol odrodzenia w Bogu i dzięki Bogu. Może oznaczać duszę ludzką zyskującą nowe życie dzięki sakramentowi chrztu świętego, może też symbolizować renovatio imperii, odbudowę władzy państwowej i monarszej. Taka forma orła białego wiąże się z trzema koronacjami piastowskimi: Przemysła z 1295, Władysława z 1320 i Kazimierza z 1333 roku.

Dość powszechnie znane są insygnia grobowe króla Kazimierza Wielkiego, odnalezione po otwarciu sarkofagu ostatniego Piasta w 1869 roku. Król pochowany został w katedrze wawelskiej, a do trumny złożono go w miedzianej, pozłacanej koronie, z takimż berłem oraz drewnianą pozłacaną sferą. W trumnie były również ostrogi rycerskie i pierścień z ametystem. Nie były to tak zwane insygnia trumienne – jak w przypadku królowej Jadwigi, wykonane ze skóry i drewna – lecz prawdopodobnie insygnia prywatne króla. Przy otwarciu grobu Kazimierza Wielkiego obecny był Jan Matejko, który dokonał pomiarów królewskiej czaszki i wykonał rysunki, na podstawie których namalował później portret władcy, kto wie, czy nie najwierniejszy. Pochodzące bowiem z epoki rzeźbiarskie przedstawienia ostatniego Piasta są raczej wyobrażeniami monarchy, nie zaś tworzonymi z natury portretami. GP

eprasa.pl 74360fa713

GAZETA POLSKA

ANTYKOMUNISTA Z GITARĄ

PREMIERA PŁYTY „OSKARŻENI O WIERNOŚĆ”

Na rynku ukazała się płyta „Oskarżeni o wierność” Andrzeja Kołakowskiego, która jest początkiem zaplanowanej łącznie na sześć albumów serii z nagraniami. W perspektywie jest również wydanie jej na nośniku, którego Kołakowski za życia, niestety, się nie doczekał – na płycie winylowej.



Krzysztof **Karnkowski**



Andrzej Kołakowski, „Oskarżeni o wierność”, Olifant, 2026

Większości Czytelników Andrzeja Kołakowskiego przedstawiać zapewne nie trzeba. W czasach PRL działacz opozycji, w III RP wciąż antykomunista, pedagog, nauczyciel akademicki, wreszcie pieśniarz, bard, przez lata z gitarą wykonujący pieśni i piosenki. Zaczynał jeszcze w latach 80., w 1984 roku zdobył drugie miejsce na Ogólnopolskim Przeglądzie Piosenki Autorskiej (OPPA) w warszawskich Hybrydach. W oficjalny system PRL-owskiego rynku wydawniczego wejść nie mógł z przyczyn oczywistych – jego piosenki krążyły wokół wiary, patriotyzmu i historii, coraz częściej tej najbardziej dla komunistów niewygodnej. Walka z Rosjanami, a później z Sowietami, represje, odkłamywanie i opowiadanie dziejów wschodnich ziem Rzeczypospolitej, Żołnierzy Wyklętych, wszystko, co w późnym PRL-u w mediach określane było mianem „białych plam”, choć plamy te na ogół były tak naprawdę bardzo krwawymi śladami. Dopiero w XXI wieku ukazały się pierwsze płyty z jego nagraniami autorskimi i wykonaniami piosenek Wysockiego. W 2014 roku Andrzej Kołakowski został członkiem Komitetu Honorowego Fundacji „Łączka”, sprawującej opiekę nad miejscem pochówku pomordowanych żołnierzy podziemia niepodległościowego na warszawskich Powązkach. W ubiegłym roku dołączył do komitetu poparcia Karola Nawrockiego. Był to jeden z ostatnich akcentów jego patriotycznej działalności – Kołakowski zmarł w październiku 2025 roku, w wieku zaledwie 61 lat.

Płyta „Oskarżeni o wierność” to reedycja materiału z 2009 roku, zawierającego 15 piosenek.

Wiosną tego roku nakładem wydawnictwa Olifant ukazała się płyta „Oskarżeni o wierność”. To reedycja materiału z 2009 roku, zawierającego 15 piosenek nagranych wraz z grającym na skrzypcach Kazimierzem Zagórskim. Znajdziemy tu chyba najbardziej znane i klasyczne utwory Kołakowskiego, takie jak „Przysięga”, „Rozstrzelana armia” czy moje ulubione „Niewolnictwo”, w którym bard sięgnął po wiersz Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. Znajdziemy tu zarówno utwory żywiołowe, utrzymane w konwencji bliskiej tak cenionym przez Kołakowskiego Jackowi Kaczmarskiemu i Włodzimierzowi Wysockiemu, jak i ballady, nie tak odległe tak naprawdę od stylistyki popowej czy nawet poprockowej (w tych momentach Kołakowski kojarzy mi się wokalnie i muzycznie z polską muzyką środka lat 80., pokazując, że gdyby wybrał śpiewanie o „bezpieczniejszych” sprawach, mógłby zapewne na poważnie pomyśleć o karierze estradowej). Z Wysockim, a pośrednio i z Kaczmarskim, Kołakowski wchodzi na tej płycie w dialog w utworze „Katharsis” opartym na pieśni Wysockiego, na której fragmenty swojego „Epitafium” dla rosyjskiego barda zbudował Jacek Kaczmarski. Nic dziwnego, tematyka utworów jest wschodnia, głównie skupiająca się na różnych aspektach trwającej przez wieki rosyjskiej inwazji na tereny Polski. **GP**

eprasa.pl 74360fa713



Rozmawia
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

ŻYCIE JEST ZA KRÓTKIE NA BRZYDKIE RZECZY. MUSIMY PIĘKNEM USZCZĘŚLIWIAĆ LUDZI

PREMIERA „ŚPIĄCEJ KRÓLEWNY" W CHORWACKIM TEATRZE NARODOWYM

eprasa.pl 74360fa713







FOT. JAN NAJ, CROATIAN NATIONAL THEATRE IN ZAGREB

Wykorzystałam kilogramy różnokolorowych kryształów Swarovskiego, a to nie są tanie rzeczy, i użyłam prawdziwego złota w scenografii. To było konieczne. Przecież przenosimy się do okresu baroku – mówi światowej sławy kostiumograf i scenograf Anna Kontek o pracy nad baletem „Śpiąca Królewna" w Zagrzebiu.

Rozmawiamy w przepięknym Chorwackim Teatrze Narodowym w Zagrzebiu, tuż po premierze baletu „Śpiąca Królewna" z choreografią Paula Chalmera i muzyką Piotra Czajkowskiego. Tak pięknych diademów nigdy w życiu nie widziałam!

Ja też nie (śmiech). Projektowałam różne diademy, ale faktycznie te są wspaniałe. Moja praca polega na tym, że rysuję moją wizję diademu w skali 1:1 i dobieram kryształy. A te są przepiękne, na przykład różnokolorowe Swarovskiego. To nie są tanie rzeczy (śmiech). A diademów jest w tym spektaklu aż 69. Ale skoro o diamencikach i cyrkoniach mowa, to najwięcej jest ich oczywiście na kostiumach. Ważny jest nie tylko ich właściwy dobór, lecz także odpowiednie przymocowanie. Żaden przecież nie może odpaść w tańcu. To mogłoby grozić wypadkiem.

Szczególnie że zaprezentowane piruety są absolutnie brawurowe. W tym spektaklu nie tylko lśnią tancerze, lecz lśni także scenografia. To prawda, że użyła Pani prawdziwego złota?

To było konieczne. Przecież przenosimy się do okresu baroku, rokoko.

Pani warsztat pracy jest naprawdę niesłychany. W scenografii i w kostiumach pojawia się mnóstwo małych sztucznych kwiatów. Zleciła Pani zespołowi wykonywać je ręcznie…

Tak, trzeba było je wycinać ze sztucznej organzy i później opalać, żeby się nie strzępiły. Także to była olbrzymia praca.

A dlaczego nie można było kupić gotowych kwiatków? W sklepach jest ich pełno.

Nie chcę kupować czegoś, co jest zrobione w Chinach. To po prostu jest mój projekt, który musi być zrealizowany po mojemu. Podobnie było z innymi elementami kostiumów. Jest w nich bardzo dużo złotych czy srebrnych wężyków. Kupione w sklepie, nie miałyby tego charakteru, jaki chciałam osiągnąć. Zwłaszcza jak mówimy o elfach i wróżkach z bajki, lasów czy czarodziejskich ogrodów. Elementy strojów były więc robione głównie ręcznie i ręcznie przyszywane. To była olbrzymia praca. Szczególnie że kostiumów było ponad 300, a ich elementy powstawały w Zagrzebiu, Rzymie i Helsinkach.

Zaprojektowała też Pani niezwykłe rekwizyty i elementy scenografii. Zła wróżka wjeżdża na scenę na smoku, którego nie powstydziliby się twórcy filmów SF. Widownia była rozanielona i rozentuzjazmowana, ale chwilami wstrzymywała też oddech. Jak Pani się czuła, patrząc na swoje dzieło?

Wydawać by się mogło, że premiera jest już takim momentem wyjątkowym, kiedy wszystko jest gotowe. Ale zauważyłam, że nie wszystko było dopieszczone. Znalazłam jeszcze coś do poprawki (śmiech). Co do widowni, zapraszam wszystkich widzów, nie tylko młodych, lecz także dorosłych, a nawet ludzi biznesu. „Śpiąca Królewna" to przecież też opowieść o walce o pozycję i władzę.

Wygląda Pani na bardzo zadowoloną.

Tak – i wiem, że wykonanie tej pracy nie zależy tylko ode mnie. Ja mogę mieć wizje, ale sztab ludzi musi te wizje zrealizować. Życie jest za krótkie na brzydkie rzeczy. Musimy tworzyć piękno, by uszczęśliwiać ludzi. **GP**

eprasa.pl 74360fa713

MELOMANA ZACISZE



★★★★★★

PROKOFIEW MIĘDZY OGNIEM A TĘSKNOTĄ

Isata Kanneh-Mason, PROKOFIEV: PIANO CONCERTO NO.3
Decca Classics

III koncert fortepianowy Sergiusza Prokofiewa od dawna znajduje się w centrum uwagi Isaty Kanneh-Mason, która zadebiutowała z nim na BBC Proms. Pianistka pochodzi ze znanej brytyjskiej rodziny muzycznej, a swoim dorobkiem solowym powoli dorównuje młodszemu bratu Sheku, popularnemu wiolonczeliście, z którym w ubiegłym roku również nagrała płytę. Sam koncert, wykonywany z Philharmonia Orchestra pod batutą Ryana Bancrofta, z jego gwałtownymi zwrotami akcji (może bardziej zniuansowanymi w porównaniu ze znanym wykonaniem Marthy Argerich), a zarazem pełen pięknych lirycznych fragmentów, stanowi atrakcję samą w sobie. Otrzymujemy go jednak w szerszym, różnorodnym kontekście twórczości Prokofiewa.



★★★★★★

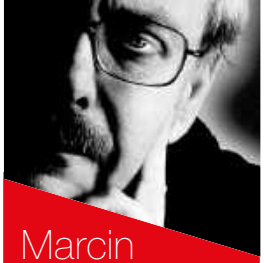
Z CALLAHANEM NA SPACER

Bill Callahan, MY DAYS OF 58
Drag City

Po obfitującej w zwroty akcji podróży z Prokofiewem sięgamy po coś, wydawałoby się, znacznie mniej skomplikowanego, kolejną odsłonę bluesowo improwizowanych pieśni amerykańskiego barda Billa Callahana. Jeśli jednak miało być prościej, to wcale tak nie jest. Callahan z ciekawością, niepokojem, a także z dowcipnym dystansem spogląda na czającą się tuż za rogiem starość (czy to już – mam wątpliwości). W towarzystwie niemniej znakomitych muzycznych przyjaciół stawia szereg egzystencjalnych pytań, z których większość pozostanie bez odpowiedzi. Mimo tej głębokiej melancholii płyta doskonale sprawdza się na wiosennym spacerze, co też Państwu bardzo polecam.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }



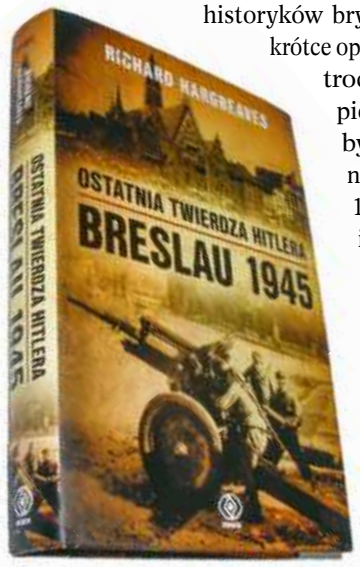
Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Zagłada miasta

„Breslau 1945”
Richard Hargreaves
Rebis, Poznań 2026

Na przełomie 1944 i 1945 roku Breslau, czyli Wrocław, było miastem najmniej dotkniętym efektami wojny. Mieszkańcy mogli mieć nadzieję, że dotrwają tak do końca wojny, a nawet po znalezieniu się w strefie sowieckiej ludzie i miasto przetrwają. Sytuację zmieniła błyskawiczna ofensywa Armii Czerwonej i ogłoszone 21 stycznia obwieszczenie o zamianie „miasta otwartego” w Festung Breslau i obronie aż do końca. Rozkaz wypełniono z naddatkiem. Obrona Wrocławia trwała blisko cztery miesiące. Dłużej niż Berlina i Stalingradu. Zabił się Hitler, skapitulowała III Rzesza, walki nad Odrą trwały. Najgorsze nastąpiło jednak potem, kiedy miasto objęli w posiadanie Sowieci, traktując je z niszczycielską furią, jakby nieświadomi, że w Jałcie zdecydowano się przekazać Śląsk Polsce.



Praca „Breslau 1945” Richarda Hargreavesa wpisuje się w trend fascynacji historyków brytyjskich Śląskiem. Pokrótce opisuje tysiącletnią historię, trochę miejsca poświęca pierwszym latom wojny, by skoncentrować się na pierwszych miesiącach 1945 roku. Z dokumentów i zebranych świadectw autor rekonstruuje strzaskaną mozaikę, niezwykłe „human story” miasta oblężonego, broniącego się, a następnie poddanego zniszczeniu w stopniu przekraczającym wszelkie wyobrażenia.

Nie sposób nie zauważać zarazem sympatii, jaką obdarza nadodrzańską metropolię, która odbudowana z pietyzmem, bez porównania lepiej niż inne miasta niemieckie, jest obecnie rozwijającym się i twórczym centrum kultury. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX **Kulturalny**



bój się

ZOMBIAKÓW
Filmowa adaptacja „Resident Evil” Zacha Creggera, która trafi do kin 18 września, będzie kolejnym podejściem do adaptacji kultowej serii gier. Filmy z Millą Jovovich zarobiły ponad miliard dolarów. Jak będzie teraz?



poznaj

TE OBJAWIENIA
„Milejczyce” Grzegorza Kasjaniuka to kontynuacja duchowego śledztwa na temat Serca Jezusowego. Tym razem opisuje objawienie Pana Jezusa i Matki Bożej w Ostrożnem. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

GAZETA POLSKA

★★½☆☆☆

Wojna z... faktografią

Serialu nie ratuje, niestety, obsada. Szkoda, bo tematyka służb specjalnych z lat 90. jest w polskich produkcjach albo pomijana, albo traktowana zupełnie nierealistycznie.

„Wojna zastępcza”
SERIAL SZPIEGOWSKI, reż. D. Delić
TVP 2026

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

„Wojna zastępcza” razi brakiem profesjonalizmu. Najgorsze jest to, że celowo wplątano do produkcji wątki bieżącej polityki, myląc podstawowe fakty. Ale po kolei. W maju minie 36 lat od transformacji służb specjalnych – na bazie SB powstał Urząd Ochrony Państwa. TVP w likwidacji chciała oddać hołd pierwszemu wywiadowi w III RP w serialu „Wojna zastępcza”, lecz wyszło nie tylko prześnie, lecz także niezgodnie z podstawowymi faktami. W opowieści używa się z uporem maniaka słowa „UB” na określenie Służby Bezpieczeństwa w latach 80. XX wieku. Twórcy powinni sięgnąć do podręczników lub skonsultować się z jakimkolwiek historykiem, który wskazałby, że Urząd Bezpieczeństwa został rozwiązany w 1954 roku, a dwa lata później całkowicie zreorganizowany. Pierwszy szef UOP Krzysztof Kozłowski (w tej roli Mirosław Haniszewski) został odmłodzony o jakieś 20 lat. Poza kilkoma zdaniami na temat weryfikacji SB widz może odnieść wrażenie, że w wywiadzie po 1990 roku służyli młodzi, nieskażeni komuną bohaterowie. Główna oś fabuły koncentruje się na interesach Rosjan po demontażu komunizmu w Polsce – i dobrze. Dlaczego jednak zadanie rozpracowania siatki „czerwonoarmistów” i FSB otrzymuje świeżo przyjęty do służby młodzieniaszek? Z Antoniego Macierewicza TVP w likwidacji robi wariata, który nie ma pojęcia o teczkach i sugeruje Kozłowskiemu, że był agentem SB. Tyle że kiedy Kozłowski kierował UOP-em, Macierewicz nie był jeszcze szefem MSW. Takich kompromitacji w „Wojnie zastępczej” jest więcej. **GP**



FOT. MAT. PRAS., YOUTUBE, FACEBOOK, X



LALKOM

Takiego „Uprowadzenia z Seraju” jeszcze nie widzieliśmy. Warszawska Opera Kameralna w ramach 35. Festiwalu Mozartowskiego wystawi to dzieło Wolfganga Amadeusza Mozarta w formie lalkowej. Spektakl 23 maja.



SPIDER-MANA

Na targach filmowych CinemaCon w Las Vegas Sony szumnie zapowiadał film „Spider-Man: Całkiem nowy dzień”. Tom Holland zapowiedział, że produkcja będzie inna niż wcześniejsza – bardziej emocjonalna i dojrzalsza.



Z WASZYNGTONEM

Książka Rona Chernowa „Człowiek, który wymyślił Amerykę. George Washington i narodziny nowego świata” opowiada o porywającym przywódcy, który był pierwszym prezydentem USA. Szczegóły na www.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 74360fa713

Dzika wojna w Warszawie

GDY LAS PRZENOSI SIĘ DO MIASTA



DZIK
W KULTURZE

Od tysięcy lat dziki są przedstawiane w całej Europie jako zwierzęta wzbudzające respekt i po prostu groźne.



ZABÓJCA NASTĘPCY KRÓLA

Syn pierwszego króla Węgier, św. Stefana I, zginął 2 września 1031 roku podczas polowania w lesie Igfon. Zaatakował go dzik i śmiertelnie zranił. Jego śmierć była ogromnym ciosem dla młodego państwa węgierskiego.



KRZYWOUSTY ZDOBYWA OSTROGI

Gall Anonim opisuje wydarzenie z młodości księcia Bolesława Krzywoustego. Monarcha, będąc dzieckiem, podczas śniadania w lesie zauważył dużego odyńca. Natychmiast go samodzielnie zabił. Przy okazji pokonał rycerza, który chciał go powstrzymać.

eprasa.pl 74360fa713

Jacek Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz



Doczekałem się. Po latach intensywnego odstrzału dzików w Warszawie wreszcie aktywiści zauważyli problem. Rafał Trzaskowski już nie jest ulubieńcem zwierzolubów, a w polityka tego uderza m.in. Akcja Demokracja. Poza wieloma emocjonalnymi argumentami nikt jednak nie podaje sposobu rozwiązania problemu. Jedyny konkret, o jaki starają się aktywiści, to... powołanie zespołu ekspertów. No i oczywiście wstrzymanie odstrzału.

FOT. FB, WIKIPEDIA, YOUTUBE

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

Od kilku lat Warszawa próbuje poradzić sobie z problemem dzików. Tak – problemem. Bo od długiego czasu służby mają ręce pełne roboty. Kilka razy dziennie muszą podejmować interwencje, bo zwierzęta sprawiają kłopoty. W 2025 roku takich zgłoszeń było 8,8 tys., czyli 24 interwencje dziennie. Oznacza to, że już co najmniej kilkanaście etatów w mieście zajmuje się sprawami dzików. 120 zdarzeń uznano za niebezpieczne, w których realnie było zagrożone zdrowie ludzi. Jeszcze bardziej wstrząsająca jest statystyka kolizji i wypadków drogowych. Do takich zdarzeń doszło w ubiegłym roku – tylko na terenie stolicy – 341 razy. Każda z tych sytuacji to problemy ludzi, ich bezpieczeństwa i kryje się za nimi strach oraz inne negatywne emocje. Nic dziwnego, że społeczeństwo coraz częściej domaga się skutecznych działań. Miasto zaczęło więc systematyczny odstrzał. Prowadzi go już zresztą od kilku sezonów. W tym roku planowano zabić 400 dzików.

Podczas warszawskiego protestu zarzucono Rafałowi Trzaskowskiemu, że nie zna się na zarządzaniu przyrodą, nie odróżnia „odłowu" od „odstrzału" oraz nie umie rozszyfrować skrótu „ASF" jako afrykański pomór świń.

Dwa przypadki

Do pracy zabrano się z neofickim zapałem. Szybko pojawiły się też szokujące zdarzenia, które oburzyły opinię publiczną. Pierwsze to zabicie watahy dzików, która weszła na teren stołecznego Instytutu Psychiatrii i Neurologii przy ul. Sobieskiego. Tam historia okazała się krótka. Locha urodziła siedem małych pasiaków w zagajniku na terenie szpitala, ale po pierwszym ataku na pacjentkę postanowiono ją i jej przychówek zabić. To zaczęło budzić sprzeciw. Jest on tak naprawdę wspólny dla wszystkich ludzi w Polsce, łącznie z dużą częścią środowiska myśliwskiego. Tak się bowiem składa, że do czasu, aż wybuchła w Polsce epidemia ASF, lochy z młodymi pasiakami były pod ochroną. Dopiero zmiany przepisów doprowadziły do tego, że redukować dziki można w każdych warunkach. Jednak nadal dla przeciętnego myśliwego strzelanie do lochy z małymi jest niezgodne z etyką. Dlatego nie ma wielu chętnych do obrony osób, które realizują takie właśnie zlecenia. Trudno też kogokolwiek przekonać, że mała pasiasta świnka jest niebezpieczna. Z własnego doświadczenia wiem, że jedyne, co może zrobić taki warchlaczek, to niegroźnie ugryźć. W rodzinnym domu zdarzało się, że mieliśmy takie małe zwierzęta. Niedużego dzika można swo-



SYMBOL RYSZARDA III

Biały dzik był symbolem ostatniego króla z dynastii Yorków Ryszarda III. Najprawdopodobniej była to gra słów. Łacińska nazwa Yorku to anagram słowa oznaczającego dzika. Poza tym zwierzę symbolizowało odwagę i siłę.



DZIK I NIEDŹWIEDŹ

Ród Sokołów herbu Sokola ma w tarczy hybrydę dzika i niedźwiedzia. Według legendy król Kazimierz Wielki miał być świadkiem pojedynku odyńca z niedźwiedziem. Gdy zwierzęta osłabły, bracia Sokołowie dobili je, a łby złożyli u stóp króla.



MITOLOGICZNA KARA

W starożytnej Grecji dzik był związany z boginią Artemidą – wysyłała ona dziki jako karę dla ludzi. Schwytanie dzika erymantejskiego było jedną z 12 prac Heraklesa. Heros złapał dzika, zagoniwszy go w wysokie góry i w zaspy śniegu.

eprasa.pl 74360fa713



DZIK I MIASTO

Dziki niepoddawane żadnej presji w miastach rozmnażają się w dogodnych dla siebie warunkach. Żyjąc w komforcie, mogą mieć młode nawet trzy razy w roku. Prowadzi to do szybkich przyrostów liczebności.

bodnie złapać na ręce i nakarmić butelką. Oczywiście jeżeli ktoś spróbuje chwycić go w momencie, gdy obok jest jego matka, to będzie to najprawdopodobniej ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu. Lochy w obronie młodych potrafią być naprawdę agresywne. Z pewnością ta myśl stała też za tym, że w Niedzielę Wielkanocną podjęto działania w sprawie dzików na Bemowie. Tam zamknięto siedem dzików na terenie placu zabaw i uśpiono. Wszystko na oczach ludzi w biały dzień. To natychmiast wywołało ostrą reakcję. Od tamtego zdarzenia władze Warszawy znalazły się pod ostrzałem opinii publicznej.

Nie ma rozwiązania

Od kilku dni różne organizacje społeczne wzywają do zaprzestania polowań na dziki. Powstają oddolne inicjatywy, które są wprost wymierzone w Rafała Trzaskowskiego. Aktywiści postanowili nawet zorganizować protest w obronie dzików. Hasła wzywały prezydenta Warszawy do słuchania środowisk naukowych. Głównym hasłem było: „Nie trzaskać dzików". Podczas protestu zarzucono Rafałowi Trzaskowskiemu, że nie zna się na zarządzaniu przyrodą, nie odróżnia „odłowu" od „odstrzału" oraz nie umie rozszyfrować skrótu „ASF" jako afrykański pomór świń. Na proteście byli obecni znani aktywiści. Aktywna była Akcja Demokracja. Wśród demonstrujących pojawiła się aktorka Maja Ostaszewska, która analogicznie protestowała w tej sprawie również za czasów PiS. „Dołączam do głosu oburzonych mieszkańców i organizacji prozwierzęcych niehumanitarnymi metodami stosowanymi przez Miasto Stołeczne Warszawę wobec dzików pojawiających się w mieście. W ostatnim czasie na Bemowie zabito 4 matki z 12 maluchami, w Wielkanoc na Mokotowie 6 warchlaczków i matkę. Według relacji dziki nie były agresywne. Można było zastosować metody humanitarne,



ŚWIĘTE DLA CELTÓW

W mitologii celtyckiej dzik był świętym zwierzęciem – uosabiał siłę wojownika, odwagę i połączenie z zaświatami. Celtowie umieszczali jego wizerunki na hełmach i tarczach. Mieli też bóstwo w tej postaci symbolizujące płodność.



SŁYNNE POLOWANIE

Filip IV polujący na dzika – przedstawiony przez Diego Velázqueza – to jeden z najsłynniejszych obrazów przedstawiających królewskie polowanie. Trochę przypomina jatkę na placu zabaw zrobioną przez Lasy Miejskie. Król bowiem polował na zwierzę zagonione do zagrody.



GROŹNIEJSZE NIŻ REKINY?

Dziki zabijają rocznie więcej osób niż cieszące się złą sławą rekiny. To tylko statystyka. Dzików jest więcej niż rekinów i częstsze są ich kontakty z ludźmi. Do faktycznych ataków dochodzi więc rzadko i rzadkie są też przypadki śmiertelne.

eprasa.pl 74360fa713

a nie zabijać je na oczach mieszkańców, w tym dzieci. Apelujemy o powołanie niezależnego zespołu ekspertów ds. dzikich zwierząt. Wstrzymanie decyzji Prezydenta Rafała Trzaskowskiego o kolejnych odstrzałach. Zastosowanie metod alternatywnych, humanitarnych. Tak jak czynią to już Łódź, Sopot, Gdynia i wiele europejskich miast – gdzie świetnie to działa. Warszawo, weź przykład. To normalne, że kiedy miasta graniczą z lasami, dzikie zwierzęta będą się pojawiały kuszone łatwą zdobyczą pożywienia. Oddajcie los dzikich zwierząt w ręce ekspertów, nie myśliwych" – napisała w mediach społecznościowych Ostaszewska. Na razie jednak strona społeczna nie zaproponowała żadnego rozwiązania, które mogłoby być stosowane alternatywnie. W dyskusjach najczęściej pojawia się kwestia odławiania i wywożenia do lasu. To jest obecnie jednak surowo zakazane w związku z przepisami związanymi z ASF. Doświadczeni myśliwi mówią o tym, że problem mogłyby rozwiązać nęciska i polowania w nocy na odludnych terenach na obrzeżach miasta. Taki odstrzał musiałby się odbywać z użyciem noktowizorów i tłumików. Problemem jest jednak to, że dla takich działań brakuje akceptacji społecznej. Duże miasta to zaplecze różnego rodzaju ruchów antyłowieckich. Nikt więc nie będzie się narażał na nieprzyjemności. Obrońcy dzików to właśnie z myśliwych próbują zrobić winnych sytuacji w miastach. W tej opowieści zwierzęta mają migrować z lasów (gdzie poddane są presji myśliwych) i osiadać w miastach. Wersja ta jest jednak trudna do przyjęcia. Wychodziłoby, że dziki w jakiś magiczny sposób są w stanie odróżnić ludzi, którzy im zagrażają, od tych, którzy nie są dla nich niebezpieczni. Wydaje się jednak, że mamy do czynienia z naturalnym wzrostem. Dziki niepoddawane żadnej presji w miastach rozmnażają się w dogodnych dla siebie warunkach. Żyjąc w komforcie, mogą mieć młode nawet trzy razy w roku. Prowadzi to do szybkich przyrostów liczebności. Sytuacja wymyka się spod kontroli. O ile w ubiegłym roku liczbę tych zwierząt szacowano na 3 tys., o tyle już w tym ocenia się ją na niemal 5 tys. Można się domyślić, że liczebność dzików będzie rosła. Z pewnością do momentu, aż rzeczywiście w stolicy pojawi się afrykański pomór świń.

Ludzie się organizują

W Warszawie ludzie próbują działać samodzielnie. Przykładem może być aplikacja Zwierz. To narzędzie trochę podobne do Janosika, z tym że zamiast zgłaszania patroli policji można informować o obecności dzików. Aplikacja jest używana już przez 10 tys. osób. Na Facebooku działają też lokalne grupy, na których można zgłaszać obecność dzików w swojej okolicy. Daje to możliwość uniknięcia konfrontacji. Grupa „Info dziki Wołomin i okolice" powstała 27 stycznia i w zaledwie dwa miesiące zgromadziła ponad 1,2 tys. osób. Wielu oczekuje również działań ze strony samorządów. Te jednak często nie mają planu lub – tak jak w wypadku Warszawy – działają, gdy problem jest już trudny do rozwiązania. Tymczasem czas prostych decyzji się zakończył. **GP**



PRZYSMAK OBELIXA

„Dzik albo dwa do soczewicy i wszystko się ułoży" – taką radą Obelix chciał rozwiązać problem strajków przy budowie pałacu w filmie „Asterix i Obelix: misja Kleopatra". Zwierzę to jest nierozłącznym elementem bankietów.



POMNIK DZIKA

W Świdnicy znajduje się pomnik dziczej rodziny. Nietypowy monument to nawiązanie do historii miasta i herbu, który został nadany miastu w 1452 roku przez króla czeskiego Władysława Pogrobowca.

FOT. FB, WIKIPEDIA, YOUTUBE



PRZYRODNICZY
FLASH

AWANTURA W KOALICJI O REZERWATY

„Wspólnie z PSL-em składamy projekt zmiany ustawy o ochronie przyrody. Dzięki niemu rezerwat przyrody powstanie tylko wtedy, kiedy Rada Gminy go uzgodni. Dodatkowo 90 dni wcześniej lokalna społeczność pozna plany utworzenia. Ochrona przyrody TAK, ale w zgodzie z mieszkańcami" – napisał poseł Bartosz Romowicz z Polski 2050. Projekt ustawy doprowadził do furii Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Na posłów wnioskodawców rzucili się również aktywiści ekologiczni. Najwięcej do powiedzenia będą mieli jednak politycy Lewicy. Aby projekt nie wszedł w życie, trzeba go zablokować na poziomie marszałka Sejmu.

RZĄD ZADOWOLONY Z SYSTEMU KAUCYJNEGO

„System kaucyjny działa z pełną mocą od ponad trzech miesięcy i realnie zmienia codzienne nawyki konsumentów oraz naszą wspólną rzeczywistość. Gospodarka obiegu zamkniętego zaczyna przynosić wymierne efekty, co potwierdzają liczby: do tej pory zebraliśmy około 520 milionów opakowań. W połowie marca informowaliśmy, że było ich 300 milionów. Więc widać wyraźny postęp – w ciągu dwóch tygodni liczba zebranych opakowań wzrosła o 66 proc. Szacujemy, że miesięcznie będziemy zbierać około pół miliarda sztuk opakowań" – oświadczyła wiceminister klimatu i środowiska Anita Sowińska podczas konferencji prasowej. Szacuje się, że rocznie Polacy zużywają nawet kilkanaście miliardów opakowań objętych kaucjami. System w Polsce działa od października. Obywatele często na niego narzekają, ale zdaniem Pauliny Hennig-Kloski to internetowe boty.

eprasa.pl 74360fa713



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

OBCY ZA KIEROWNICĄ

BŁĘKITNA TARCZA JANKESÓW

Dumni Jankesi zwykli mówić o tym jeziorze „nasze trzecie wybrzeże". Bo rzeczywiście objechanie całej linii brzegowej jeziora Michigan zajęłoby przeciętnemu kierowcy minimum półtorej doby.

Dla porównania to znacznie dłużej niż czas potrzebny na przejechanie całego odcinka polskiego wybrzeża Bałtyku. Nasze wybrzeże to zaledwie 770 km, wybrzeże jeziora Michigan ponad trzy razy więcej – aż 2633 km. W trakcie wspomnianej półtoradobowej przejażdżki wokół wielkiego jeziora najgorszym – a dla niektórych najbardziej ekscytującym – momentem będzie przeprawa przez pewien most.

– Ono jest gigantyczne. Nie macie u siebie takich – mieszkający w Stanach już od blisko 40 lat Jurek jest coraz bardziej podekscytowany. Widać to choćby po tym, jak coraz mocniej ściska oburącz kierownicę.

– To mówisz, że nawet nasze Śniardwy nie mogą się z nim równać? – pytam prowokująco, zdając sobie sprawę z różnicy skali między naszymi wielkimi jeziorami mazurskimi a wielką amerykańską piątką.

– Stefan! – oburza się mój rozmówca. – Śniardwy mają w najszerszym miejscu 8 km…

– I? – czekam na kończącą dyskusję puentę, która – jak zgaduję – wbije mnie w fotel.

– A Michigan ma 130!

– No to faktycznie, wygraliście w tych Stanach – uśmiecham się usatysfakcjonowany odpowiedzią.

– Rozumiesz teraz tę skalę? To jezioro jest jak ocean. Wielkie, nieprzeniknione. Niemieszczące się w żadnym przedziale – Jurek nie daje za wygraną. Widać, że te blisko pół wieku na obcym lądzie uczyniło go lokalnym patriotą.

W wypadku jeziora Michigan jednak nie potrzeba naginać rzeczywistości. Nie trzeba koloryzować. To jezioro naprawdę jest wielkie i rzeczywiście robi piorunujące wrażenie. Po kilkudziesięciu minutach jazdy wreszcie je widzimy. Mój kierowca miał rację. Widok wbija w fotel. Chyba najpiękniej Lake Michigan jawi się, gdy podziwia się je z mocno zalesionego północno-wschodniego wybrzeża. Gdzie nad jezioro prowadzi stroma, porośnięta trawą i drzewami skarpa. Poprowadzona przez szczyt skarpy mało ruchliwa szosa stanowi wówczas przepyszny punkt widokowy na rozpościerający się poniżej akwen. Z tej perspektywy jezioro jawi się trochę niczym odbijająca światło błękitna tarcza. Z miarowym przybojem fal.

W języku lokalnego szczepu Indian Ottawa „Michigan" oznacza tyle co „wielka woda". I trzeba uczciwie przyznać, że w tej prostej do granic możliwości nazwie uchwycone jest dokładnie to, co w jeziorze Michigan zachwyca najbardziej. Ów ogrom, bezkres, niepotrafiąca zmieścić się w naszej wyobraźni wodna powierzchnia. Jakkolwiek by przecież patrzeć, jednak jeziora śródlądowego.

Pół tysiąca kilometrów długości, 130 km szerokości i 300 m głębokości. Wystarczy uzmysłowić sobie, że aby objechać jezioro samochodem, musielibyśmy spędzić za kółkiem wspomniane półtorej doby. To naprawdę sporo.

Słuchając Jurka, widzę, jak bardzo wsiąkł on już w amerykański „spirit". Jankeska mentalność stała się również jego krwią. Gdy mówi o Michigan, aż świecą mu się oczy. Nie trzeba długo szukać, dlaczego to właśnie Michigan jest powodem do dumy jego, jak i większości Amerykanów.

eprasa.pl 74360fa713





Tu nie ma szans na dziki kemping. Ani w dzień, ani w nocy, i zero ognisk!

LAKE MICHIGAN. JAKIEGO NIE ZNACIE

ŚPIEWAJĄCE Plaże nad jeziorem Michigan mają w swoim składzie mineralnym znaczące ilości kwarcu. Dzięki temu stąpanie po nich może wywoływać bardzo charakterystyczny dźwięk. Amerykanie zaczęli więc nazywać tutejsze plaże „singing beaches", czyli „śpiewające plaże".

CZYSTE Jezioro Michigan słynie z wód o krystalicznej czystości. Naukowcy odkryli, że ten kolor zbiornik zyskuje dzięki inwazyjnym małżom. Te słodkowodne mięczaki skrupulatnie oczyszczają wodę, odfiltrowując ją z fitoplanktonu, glonów i innych cząsteczek organicznych, co usuwa brunatnozielony odcień wody.

RACICZNICA ZMIENNA Tak właśnie nazywa się najpopularniejszy gatunek małży zamieszkującej jezioro. Oprócz oczyszczania wody małże mają jednak również negatywne skutki dla ekosystemu. Mięczaki dziesiątkują populacje glonów, które są podstawą łańcucha pokarmowego dla małych ryb. Prowadzi to do spadku liczebności ryb i zaburza naturalną równowagę biologiczną jeziora.

WRAKI Mało kto wie, że wody Michigan skrywają setki wraków statków. Do tej pory zidentyfikowano ponad 200. Część wciąż czeka na odnalezienie. Niedawne odkrycia, takie jak żaglowiec „F.J. King" (zatonął w 1886 roku) czy parowiec „Lac La Belle" (zatonął około 150 lat temu), ujawniły doskonale zachowane jednostki dzięki zimnym, słodkim wodom, które spowalniają procesy gnilne.

Z całej grupy wielkich jezior amerykańskich tylko to jedno zamyka się na terytorium Stanów. Jest więc w całości ich. Mogą być z niego dumni.

– Jezioro już widziałeś. To teraz patrz tam… – Jurek lubi stopniować napięcie. Mnie też zaczyna się to podobać. Ktoś cały czas dba, abym na amerykańskiej ziemi czuł delikatny dreszczyk emocji. Po chwili zza mijanej ściany drzew pojawia się on. Długi na 8 km. Z charakterystycznymi przęsłami. Most, który wydaje mi się, że kiedyś go gdzieś widziałem. Nie… To niemożliwe. To przecież nie może być Golden Gate. Ten jest w zupełnie innej części Stanów. To Mackinac Bridge. Most, który można zobaczyć na tablicach rejestracyjnych samochodów mieszkańców stanu Michigan, ma dla tutejszej społeczności dużą wartość, także symboliczną. To właśnie tutaj w każdy pierwszy poniedziałek września odbywa się główna ceremonia Labor Day, czyli Dnia Pracy. Tego dnia punktem honoru każdego mieszkańca sąsiadującego z mostem miasteczka Mackinac jest spacer całą długością Mackinac Bridge. Mieszkańcy przewożeni są najpierw specjalnymi busami na drugą stronę mostu, aby następnie wrócić tą samą drogą do miasta, kierując się z północy na południe. Zwykle pochód we wczesnych godzinach rannych otwiera jakaś znana osoba ze świata lokalnej polityki. Za nią zaś podąża ponad 50 tys. ludzi. A o tym, że tradycja dla Amerykanów jest ważna, niech świadczy ustanowiony pod koniec XX wieku rekord. 1 września 1992 roku przez Mackinac Bridge przeszło 85 tys. osób. To tak, jakby wszyscy mieszkańcy Nowego Sącza stawili się naraz na długim na 8 km moście i razem przeszli na jego drugi koniec.



Mackinac Bridge ma dla tutejszej społeczności dużą wartość, także symboliczną. To tutaj w każdy pierwszy poniedziałek września odbywa się główna ceremonia Labor Day, czyli Dnia Pracy.



Linia brzegowa jeziora Michigan jest domem dla różnych ptaków, takich jak czaple i mewy.

Przeprawienie się przez most wcale nie musi być zresztą prostym zadaniem. Tak dla piechura, jak i dla kierowcy. W najwyższym punkcie most wznosi się 60 m nad lustro wody. Dla ludzi mających lęk przestrzeni całkiem spore wyzwanie. Piesi wyjścia nie mają. Muszą iść. Dla kierowców administrujący mostem przygotowali specjalną usługę. Przy bramkach opłat do auta może wsiąść ktoś z obsługi, kto je poprowadzi na drugą stronę. Dla bezpieczeństwa. Naszego i innych. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl 74360fa713



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Niepozorne, wyjątkowe

Boczniaki są dostępne przez cały rok, łatwe w obróbce i uniwersalne – sprawdzają się w wielu daniach, od lekkich przekąsek po sycące, pełne aromatu potrawy. Zdobywają uznanie zarówno wśród amatorów gotowania, jak i profesjonalnych szefów kuchni.

GRZANKI **Z BOCZNIAKAMI**

500 g boczniaków
4 kromki ulubionego pieczywa
4 łyżki oliwy
2 łyżki masła
1 szalotka
1 ząbek czosnku
1 gałązka rozmarynu
2 łyżki octu balsamicznego
sok z 1/2 cytryny
1 łyżka miodu
1 łyżeczka posiekanego tymianku
3 łyżki płatków parmezanu

Rozgrzej na patelni masło z dodatkiem 2 łyżek oliwy. W międzyczasie obierz szalotkę i pokrój ją w drobną kostkę, a czosnek drobno posiekaj lub przeciśnij przez praskę. Oderwij listki rozmarynu od łodyżki i również je drobno posiekaj.

Wrzuć przygotowaną szalotkę na rozgrzaną patelnię i podsmażaj ją na średnim ogniu, aż stanie się szklista i lekko złocista. Następnie dodaj czosnek oraz rozmaryn i smaż całość przez około 2–3 minuty, cały czas mieszając, aby czosnek się nie przypalił i nie nabrał gorzkiego smaku.

Oczyść boczniaki, pokrój wzdłuż na paski, dodaj je na patelnię i zwiększ nieco ogień. Smaż przez około 7 minut, mieszając co jakiś czas, aż grzyby odparują nadmiar wody, zmiękną i nabiorą złocistego koloru.

Dopraw całość solą i świeżo mielonym pieprzem. Następnie dodaj ocet balsamiczny, miód oraz świeżo wyciśnięty sok z cytryny. Wymieszaj i pozwól, aby płyny zredukowały się, tworząc lekko gęsty sos, który oblepi boczniaki. Na koniec dodaj świeży tymianek.

W międzyczasie przygotuj pieczywo: pokrój je na kromki, skrop oliwą z obu stron i połóż na rozgrzanej patelni. Opiekaj przez około 3 minuty z każdej strony, aż stanie się chrupiące i lekko zarumienione.

Na gotowe pieczywo wyłóż gorące boczniaki. Posyp wierzch płatkami parmezanu i skrop całość odrobiną dobrej oliwy. Podawaj od razu, póki pieczywo jest chrupiące, a boczniaki gorące i soczyste. **GP**

CZAS	**30 MINUT**
KOSZT	**25 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**4**



CZY WIESZ, ŻE...

W naturze boczniaki rosną na pniach drzew liściastych, często „z boku" – stąd ich nazwa. Spotkać je można jesienią i zimą, co wyróżnia je spośród większości grzybów jadalnych. Obecnie dostępne są przez cały rok dzięki kontrolowanym uprawom.

Najlepsze efekty kulinarne daje szybkie smażenie boczniaków na dobrze rozgrzanej patelni przez 5–7 minut. Sól warto dodać dopiero pod koniec smażenia, aby nie zaburzyć procesu karmelizacji. Dzięki temu grzyby uzyskują chrupiącą strukturę i głęboki smak.

Boczniaki doskonale łączą się z prostymi, ale wyrazistymi dodatkami. Masło, czosnek, tymianek, rozmaryn czy odrobina octu balsamicznego potrafią wydobyć ich potencjał smakowy.

Boczniaki są źródłem białka roślinnego, błonnika, witamin z grupy B, a także minerałów, takich jak potas, fosfor czy żelazo. Zawierają również naturalne związki bioaktywne, które wspierają odporność organizmu i mogą wpływać na obniżenie poziomu cholesterolu. Są niskokaloryczne.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 74360fa713

GAZETA POLSKA



Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

KOSMICZNE REKORDY PROGRAMU ARTEMIS



DUŻY KROK CZŁOWIEKA W STRONĘ KSIĘŻYCA

Rekordowa odległość od Ziemi, prędkości sięgające 40 tys. km/h oraz awaria toalety wartej 23 mln dolarów. Artemis II przechodzi do historii jako jedna z najważniejszych misji ostatnich dekad. Trwają już intensywne przygotowania do Artemis III, która ma zostać zrealizowana na ziemskiej orbicie w przyszłym roku.

Najważniejsza misja kosmiczna tego roku, która miała znacząco przybliżyć powrót człowieka na Księżyc, zakończyła się sukcesem, a załoga bezpiecznie powróciła na Ziemię. Czas więc podsumować Artemis II przez pryzmat ciekawostek, o których jeszcze na naszych łamach nie pisaliśmy.

Po pierwsze, należy odnotować, że załoga w punkcie kulminacyjnym lotu znalazła się aż 406 771 km od Ziemi i tym samym pobiła rekord ustanowiony przypadkowo przez pechową misję Apollo 13 (400 171 km), kiedy to ze względu na wybuch jednego ze zbiorników tlenu astronauci musieli porzucić plan lądowania na Srebrnym Globie i wykonując ryzykowny manewr z wykorzystaniem księżycowej grawitacji, wrócić jak najszybciej na Ziemię.

Uwagę warto zwrócić też na prędkość. Aby uciec z orbity ziemskiej, statek Orion musiał zostać rozpędzony do ponad 39 tys. km/h. Podczas pokonywania kosmicznej trasy do Księżyca i z powrotem prędkość wahała się między 3,5 tys. a 5 tys. km/h. Do granic możliwości kapsuła została ponownie rozpędzona podczas wchodzenia w ziemską atmosferę: blisko 40 tys. km/h, a osłona termiczna konstrukcji rozgrzała się wówczas do 2800 stopni Celsjusza.

Jest jednak pewna rzecz, która w misji Artemis II nie zdała egzaminu. Chodzi o system UWMS (Universal Waste Management System), czyli... kosmiczną toaletę, na której budowę wydano 23 mln dolarów. Od razu warto wyjaśnić, że znacznie różni się ona od tych z naszych domów. Każdy astronauta ma swoją końcówkę do oddawania moczu, którą doczepia do specjalnego węża, a zasysające powietrze nie pozwala żadnym płynom dostać się do wnętrza kabiny. Niestety ten system uległ awarii, najprawdopodobniej przez zamarznięcie części orurowania zainstalowanego blisko ścian zewnętrznych – chociaż NASA przyczyny oficjalnie nie potwierdziła. Wówczas astronauci mogli posiłkować się specjalnymi woreczkami na mocz używanymi w podróżach kosmicznych od dekad. Jednak dzięki przeczyszczeniu układu wentylacji problem rozwiązano. Jednocześnie cały czas możliwe było korzystanie z systemu odprowadzającego kał. To oddzielne siedzisko (tej samej konstrukcji), które także działa na zasadzie zasysania powietrza i transportu materiału do hermetycznych opakowań.

Obecnie budowane są dwa lądowniki i za te projekty odpowiadają prywatne konsorcja.

Awaria jednak nie jest na tyle poważna, aby opóźniła amerykańskie plany powrotu na Księżyc. W przyszłym roku przeprowadzona ma zostać faza Artemis III, która będzie polegała na wystrzeleniu statku Orion wraz z załogą na orbitę, gdzie już będą czekały jeden lub dwa lądowniki. Nad jednym pracuje SpaceX Elona Muska, drugi natomiast przygotowuje Blue Origin Jeffa Bezosa. Na tę chwilę pierwsza korporacja jest bliższa ukończenia prac. Orion wykona test dokowania do lądownika i być może przejścia części załogi z jednego wnętrza do drugiego. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to w 2028 roku będziemy oglądali ponowne lądowanie człowieka na Srebrnym Globie. **GP**

FOT. NASA

eprasa.pl 74360fa713

Listy

Przedwczesna radość liberałów ws. Węgier

Jeszcze rano w Unii Europejskiej panowała atmosfera niemalże świąteczna. Politycy z Brukseli, wspierani ochoczo przez ekipę rządzącą z Polski, piali z zachwytu nad „historycznym momentem", „nową dynamiką" i „nieodwracalnym kursem" w sprawie Ukrainy. Mikrofony zbierały kolejne deklaracje, słowa płynęły szerokim strumieniem, a rzeczywistość – jak to często bywa – grzecznie czekała na swoją kolej. (...) I wtedy pojawia się Péter Magyar, zwycięzca wyborów na Węgrzech, i robi coś absolutnie nieeleganckiego: przerywa ten chóralny entuzjazm jednym prostym „sprawdzam". Stwierdza, że nie poprze przyspieszenia akcesji Ukrainy, bo mówimy o kraju w stanie wojny. Dodaje, że dialog z Rosją nie jest czymś, co należy wyrzucić do kosza razem z polityczną poprawnością chwili. (...) A na deser dorzuca temat praw mniejszości, przypominając, że wielka geopolityka potrafi rozbić się o konkretne, lokalne sprawy. Polityk powiedział, że naprawa stosunków z Kijowem zależy od przywrócenia praw węgierskiej mniejszości etnicznej na zachodniej Ukrainie, co jest długotrwałym źródłem napięć. Pytany z kolei o kwestię zablokowanej przez Orbána unijnej pożyczki dla Ukrainy w kwocie 90 mld euro, Magyar stwierdził, że „ta sprawa została już rozstrzygnięta" i Węgry „odsunęły się od poparcia tej pożyczki". I nagle robi się niezręcznie. Bo jak tu pogodzić poranne fanfary z popołudniowym hamulcem ręcznym? Jak utrzymać narrację o „nieodwracalnym kursie", kiedy ktoś właśnie pokazuje, że kierownica jednak skręca? Odpowiedź jest prosta: zmienia się język. Entuzjazm przechodzi w „złożoność sytuacji", pewność w „uwarunkowania", a zdecydowanie w „potrzebę dalszych konsultacji". Polityka europejska po raz kolejny pokazuje, że jest bardziej teatrem niż strategią – z tą różnicą, że widownia coraz częściej widzi kulisy. Rano ogląda spektakl o jedności i determinacji, po południu – improwizację w stylu „jak tu teraz z tego wybrnąć". A Węgry? One przypominają, że w tej całej układance istnieje jeszcze coś tak staroświeckiego jak interes narodowy. I że o ile można piać z zachwytu do południa, o tyle później trzeba już liczyć koszty, ryzyka i konsekwencje. (...).

Andrej H.



FOT. YOUTUBE

GAZETA POLSKA

1. „Pani Robinson, próbuje mnie pani uwieść, prawda?" – z którego filmu z Dustinem Hoffmanem w roli głównej pochodzi ten cytat?
2. Który aktor zagrał rolę Ellisa Boyda „Reda" Reddinga, narratora w filmie „Skazani na Shawshank"?
3. Jak się nazywa reżyser, aktor i scenarzysta znany z takich filmów jak „Dzikość serca" („Wild at Heart"), „Prosta historia" („The Straight Story") czy „Mulholland Drive"?
4. Akcja tego filmu rozgrywa się w odciętym od świata Hotelu Panorama w Górach Skalistych w Kolorado. O jaki film chodzi?
5. Nagrodzony w Gdyni w 2003 roku film w reż. Dariusza Gajewskiego z 2003 roku z udziałem m.in. Dominiki Ostaszewskiej i Łukasza Garlickiego nosi tytuł miasta. Którego?
6. „Nigdy nie był pupilkiem filmowych twórców ani krytyków. Elity duchowe narodu zawsze gardziły komedią, jako gatunkiem podrzędnym. W kraju, w którym kulturalny człowiek oficjalnie mógł jedynie hołubić dzieła bombastyczne, opatrzone pieczęcią powagi, (...) szydzono ze skromnego komedianta, odmawiając mu prawa do uznania jako twórcy" – tak pisał o nim Tomasz Przybyłkiewicz w „Kinie". O którego reżysera mu chodziło?

ODPOWIEDZI:
1. Z FILMU „ABSOLWENT", 2. MORGAN FREEMAN, 3. DAVID LYNCH, 4. „LŚNIENIE", 5. „WARSZAWA", 6. O STANISŁAWA BAREJI

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 74360fa713

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / „ZMIENIŁ SEKTOR NA TRYBUNACH” }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

POŻEGNALIŚMY **MISTRZA**

Pożegnaliśmy dobrego człowieka Jacka Magierę (1977–2010). Zmarł nagle 10 kwietnia.

Zasłabł podczas treningu, następnie lekarze próbowali przywrócić mu funkcje życiowe podczas reanimacji, jednak nie udało się go uratować. Wokół osoby znakomitego zawodnika i trenera w tych dniach skupiła się cała piłkarska i sportowa Polska. Został upamiętniony wspaniałą oprawą kibiców Legii Warszawa i na kilku innych stadionach. Pożegnalne msze św. we Wrocławiu i w Warszawie zgromadziły tłumy wiernych. W katedrze polowej Wojska Polskiego Eucharystii przewodniczył biskup polowy WP Wiesław Lechowicz. Uczestniczył w niej prezydent RP Karol Nawrocki, który odznaczył Jacka Magierę pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Piłkarz i szkoleniowiec karierę sportową rozpoczął w rodzinnym mieście w Rakowie Częstochowa, debiutując w I lidze w 1995 roku. W latach 1996–2006 Jacek Magiera był zawodnikiem Legii Warszawa, z epizodami wypożyczania do Widzewa Łódź. Zdobył w tych latach m.in. tytuły wicemistrza i mistrza Polski, Superpuchar Polski, Puchar Ligi. Rozegrał w stołecznej drużynie 232 mecze i zdobył 19 goli. Występował na pozycji defensywnego pomocnika. Jako młody piłkarz był też reprezentantem Polski. Z reprezentacją U16 w 1993 roku zdobył mistrzostwo Europy, z reprezentacją U17 zajął czwarte miejsce na mistrzostwach świata w Japonii w 1994 roku.

Po zakończeniu kariery piłkarskiej został trenerem. Początkowo w latach 2006–2015 był członkiem sztabu szkoleniowego Legii Warszawa. Następnie przez rok był związany najpierw z Motorem Lublin, potem z Zagłębiem Sosnowiec. Powrócił do Warszawy i w kolejnych latach z Legią osiągnął największe swoje trenerskie sukcesy. W sezonie 2016/2017 poprowadził ten klub w rozgrywkach Ligii Mistrzów i zdobył tytuł Mistrza Polski. W tym samym roku został zastępcą dyrektora sportowego ds. rozwoju piłki młodzieżowej w PZPN, w marcu 2018 roku trenerem młodzieżowej reprezentacji Polski U20, z którą wystąpił na mistrzostwach świata w 2019 roku. Następnie prowadził młodzieżową reprezentację U19. W 2021 roku został trenerem Śląska Wrocław, z którym w sezonie 2023/2024 zdobył wicemistrzostwo Polski. Po zakończeniu pracy w Śląsku pozostał we Wrocławiu. 17 lipca 2025 roku został drugim trenerem reprezentacji jako współpracownik Jana Urbana.

Warto wspomnieć, że oprócz sportu pasją Jacka Magiery była historia. Połączył swoje zainteresowania, pisząc pracę magisterską w Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie na temat: „Historyczna i heraldyczna emblematyka na podstawie klubów piłkarskich”. Od wielu lat dawał też publicznie odważne świadectwo wiary i nią żył. Był niezwykle otwarty dla ludzi i chętnie pomagał wszystkim, którzy znajdowali się w potrzebie. Potrafił podziękować za sukcesy Panu Bogu w osobistych pielgrzymkach do sanktuariów maryjnych. Tak było na przykład w 2014 roku, kiedy po zdobyciu przez Śląsk Wrocław wicemistrzostwa Polski udał się na Jasną Górę i do Medziugorie. Dawał świadectwo obecności Boga w życiu swojej rodziny na wielu wydarzeniach religijnych. Mówił otwarcie, że wspólnie codziennie odmawiają „Różaniec”. Trenowanym przez siebie zawodnikom często powtarzał, żeby zawsze pamiętali, że sportowcami będą tylko przez chwilę, ale całe życie są przede wszystkimi ludźmi, ojcami, mężami. Potrafił zawalczyć o swoich wychowanków, zwłaszcza kiedy któremuś życiowo powinęła się noga. Był dla nich nie tylko trenerem, lecz także wychowawcą, przyjacielem i ważnym punktem odniesienia.

> Jacek Magiera był niezwykle otwarty dla ludzi i chętnie pomagał wszystkim, którzy znajdowali się w potrzebie.

W tych dniach słyszeliśmy wiele wzruszających świadectw wypowiedzianych przez ludzi zaprzyjaźnionych z Jackiem Magierą. Poruszyły nasze serca homilie wypowiedziane przez zaprzyjaźnionych ze zmarłym i jego rodziną kapłanów. Jeden z nich, ks. Sylwester Łaska, na mszy św. we Wrocławiu zauważył, że „Jacek uczy nas dzisiaj, że największe sukcesy rodzą się z całkowitego zawierzenia Panu Bogu”, i podsumował: „Jacek nie odszedł. On tylko zmienił sektor na trybunach”. Do zobaczenia w niebie, nauczycielu życia! **GP**

eprasa.pl 74360fa713



Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

DLACZEGO WIELICHOWSKA NIE MA PRAWA MILCZEĆ

Afera pedofilska-zoofilska, dotycząca pary z Kłodzka, ma dwa aspekty. Pierwszy ma charakter przestępczy – zwyrodniałe praktyki, służące do czerpania zysku, ludzie wyzuci z resztek człowieczeństwa i dramat dzieci. Ale jest też drugi wymiar tej sprawy – publiczny. Uczestniczka owego procederu od lat była zaangażowana politycznie i bez wątpienia miała relacje na tym gruncie z wicemarszałek Sejmu. Czy ich znajomość wkroczyła na inny poziom zażyłości? Czy kobiety się przyjaźniły? Tego nie wiemy. Ale trzeba uczciwie powiedzieć, że gdyby nawet tak było, Monika Wielichowska mogła nie być świadoma mrocznej strony swojej znajomej. Nikt z nas nie podejrzewa innych o zbrodnie, gdy nie ma na to naprawdę mocnych dowodów. Jeśli zatem tak właśnie było, to nic nie stało na przeszkodzie, by wicemarszałek wydała wyjaśniające sprawę oświadczenie, odpowiedziała na pytania dziennikarzy i wyraziła żal z powodu współpracy z Kamilą L. Dałaby dowód odwagi cywilnej i odpowiedzialności – bo polityk ponosi odpowiedzialność za swoich współpracowników. Nie karną, lecz moralną. Wielichowska jednak wybrała zupełnie odmienną strategię. Milczała. Pytania zbywała śmiechem lub ratowała się ucieczką przed dociekającymi. Przemówiła dopiero po dwóch tygodniach ogólnopolskiej debaty na temat Kłodzka, ale zabrała głos w arcykomfortowych warunkach dla siebie, tj. *via* media społecznościowe. Jednak kilkanaście linijek na Facebooku i wyłączenie komentarzy to stanowczo za mało. Dziś wiemy bowiem, iż nad bohaterką afery ktoś rozpostarł parasol ochronny, który działał nawet wówczas, gdy jej udział w seansach zboczenia stał się faktem powszechnie znanym. Sprawa najwyraźniej wymaga wyjaśnienia znacznie głębszego, niż można było przypuszczać, gdy pierwsze informacje o niej trafiły do mediów. Czy Kamila L. była traktowana ulgowo, bo miała wielu umocowanych politycznie przyjaciół? A może – o tym mówi się w Kłodzku – jej relacje partyjne uzupełniały silne kontakty towarzyskie, a wręcz intymne z wpływowymi działaczami Platformy? Czy dokumentowała je i dziś jest w posiadaniu materiałów kompromitujących partię władzy? To pytania, które trzeba publicznie stawiać, a sprowokowała je swoim milczeniem sama Wielichowska. Partia Donalda Tuska liczy na pewno na przewlekanie sprawy, na znudzenie nią opinii publicznej lub przykrycie innymi historiami. Nie można do tego dopuścić. **GP**

Partia Donalda Tuska liczy na pewno na przewlekanie sprawy z Kłodzka, na znudzenie nią opinii publicznej lub przykrycie innymi historiami. Nie można do tego dopuścić.

eprasa.pl 74360fa713



GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · NOWE PAŃSTWO · Radio Republika · niezależna.pl · Republika · Fundacja Niezależne Media

eprasa.pl 74360fa713

REPUBLIKA

Zapraszamy na autorski program publicystyczny
Tomasza Sakiewicza dla widzów, którzy chcą wiedzieć więcej.
Polityka bez filtrów. Najważniejsze tematy. Mocne opinie. Analizy,
które mają znaczenie. Rozmowy, które wyznaczają kierunek debaty.



PONIEDZIAŁEK
18:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 74360fa713